

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 116 | LISTOPAD | NOVEMBER 2019 | BEZPŁATNE - FREE



Piszą dla Was:

Polacy na świecie
Nobel dla Polki i Polski
- Hanna Czernik >> str. 4

Teren nieogrodzony
Kreatywność, głupcze!
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 5

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejkó >> str. 6

Polska Szkoła w Denver
25-lecie Polskiej Szkoły w Denver
- Małgorzata Grondalski >> str. 8

Polska Szkoła w Denver
Srebrny Jubileusz Polskiej Szkoły!
- Jolanta Burghardt >> str. 9

Dobra Polska Szkoła
V Polonijny Dzień Dwujęzyczności za nami i wszystko przed nami!
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 10

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Wino, Wybitny, Wolność
- Małgorzata Cup | Los Angeles
>> str. 12

Herbata czy kawa
Dewaluacja
- Waldek Tadla >> str. 14

Zdrowie, ten tylko się dowie... czasem raz na 10 lat!
Dobro mnoży dobro
- Kasia Suski >> str. 16

Cel w podróży
Ślady na piasku
- Bogusia Chochołowska-Partyka
>> str. 18

ZHP w Kolorado
Co się działo i co się dzieje
- hm Paweł Korowajski >> str. 19

Z pamiętnika emigrantki
- Dorota Badiere >> str. 20

Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?
- Adam Lizakowski >> str. 22

Witold-K w kącie
>> str. 23

Niektórzy lubią podróże
Ostentacyjne piękno Sycylii
- Hanna Czerni >> str. 24

Porady prawne z Polski
Zasiedzenie nieruchomości pozostawionej w Polsce
- Adw. Wojciech Strojek | Warszawa
>> str. 27

Pod lupą
Druga strona lustra
- Kazimierz Krawczak >> str. 28

Pocztówka z Polski
Największy w Europie
- Halina Dąbrowska >> str. 29

Filmowe recenzje Piotra
Mining Cinematic Gold
Polish Films at the Denver Festivals
- Piotr Gzowski >> str. 31



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:
Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686
 Aga8686@gmail.com



Ela Homes
 Brokers Guild - Cherry Creek Ltd

Let Us Help You
BUY or SELL
 Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO
 Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz
 zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
 Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
 303.875.4024 Mówimy po Polsku




Annas
 PROPERTIES

HOMESMART
 CHERRY CREEK

ANNA GLOWACKI
 REALTOR®
 720.227.1829
 ANNA@ANNASPROPERTIES.COM

*Kup i sprzedaj
 z jak najlepszym zyskiem!*

HOMESMART CHERRY CREEK - 303.858.8100
 8300 E MAPLEWOD AVE, STE 100,
 GREENWOOD VILAGE CO 80111

ANNASPROPERTIES.COM

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes
 give you peace of mind."

EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG
 Realtor

HOME SMART
 REALTY GROUP
 Real Estate Made Easy.

303-886-0545
 ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
 Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
 wt.-pt. 10.00-18.00
 sobota: 9.00-17.00
 niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808



CHICAGO MARKET
 NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

*Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości
 naszych polskich, naturalnych produktów*

www.chicago-market.com

Alex SUPER DELI
 CATERING FOR ALL OCCASIONS
 100% MEATS & SPICES

ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze
 wyroby kielbasiane i wędliniarskie.
 ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków
 bez konserwantów!

15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!

ALEXANDRA Foods Company
 Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado;
 Przepyszne bo robione według domowej receptury:
 Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski

KOVALA BREAD and RACINE Bakery
 Najlepszy i najzdrowszy CHLEB
 oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI.
 Palce lizać!

Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:
 Kontenery i paczki do Polski i UE.
 Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie
 po najniższych cenach na rynku!

POLAMER

ZAPRASZAMY:
 1477 Carr St., Lakewood CO 80214
 Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 19.00
 Sobota - 10.00 - 18.00
 Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:
 tel. 303-868-5662

WACLAW:
 tel. 708-302-7225
 viczawadzki@gmail.com

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado
wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejko**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓŁPRACA:

Grzegorz Małanowski

Halina Dąbrowska, Barbara Popielak, Tomasz Skotnicki,
Katarzyna Żak, Hanna Czernik,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Kazimierz Krawczak,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Adam Lizakowski
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Kochani

To jednak prawda że człowiek całe życie się uczy. Ja osobiście nigdy do tej pory nie brałam udziału w organizacji imprezy na 200 osób, ale ostatnie doświadczenie pokazało mi, że się da i jest to doprawdy fantastyczne wyzwanie.

Kochani - pragnę wszystkim serdecznie podziękować za przyjęcie zaproszenia na naszą Biesiadę! To jest dla nas wielka nagroda i dowód, że nas wspieracie i docenicie. Jestem pod wrażeniem z jakim połosem i poczuciem humoru podtapaliście temat imprezy country z polskim przytupem. Udowodniście znowu, że Polacy potrafią się bawić i świetnie kreować atmosferę przyjaźni, życzliwości i hojności - tu mowa o wsparciu dla Aukcji dla Cancer Fighters w Polsce. To spotkanie tak bardzo pozytywnie przeszło nasze najśmielsze oczekiwania! Dziękujemy Wszystkim!

1 listopada wprowadza nas w tradycję Zadzuszek i Wszystkich Świętych. Pamiętajmy o Tych, którzy odeszli, wspominajmy z wdzięcznością to wszystko czego się od nich nauczyliśmy oraz ile dali nam dobroci. Niech zawsze żyją w naszej pamięci.

Z okazji nadchodzącego Święta Dziękczynienia pragnę jeszcze raz wyrazić wdzięczność za naszą polonijną wspólnotę w Kolorado i zachodnich stanach USA. Życzę Wam wszystkim radosnych chwil spędzonych z bliskimi i przyjaciółmi w czwartkowy wieczór Thanksgiving 2019.

Serdecznie zapraszam do lektury listopadowego wydania. Do zobaczenia!

Katarzyna Hypsher
Skład & Edycja



Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:

www.gofundme.com/zycie-kolorado-polish-newspaper-2019

Dziękujemy za okazane wsparcie w 2019 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000



Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Sznakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczonek & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gotkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafal Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański

Wspierajcie naszych Reklamodawców

POLSKA TV

- Slings TV | 800.524.0101, www.slingpol.com

SKLEPY SPOŻYWCZE, PIEKARNIE

- **European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- **Europa:** 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- **Royal Bakery:** 303.940.2065, 9606 Ralston Rd, Arvada
- **Chicago Market:** 303.868.5662, 1477 Carr St, Lekwood, CO

TŁUMACZENIA , INCOME TAX, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- **Agnieszka Gołąbek:** 720-935-8686

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- **Margo Obrzut:** 303.241.5802
- **Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965
- **Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- **Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- **Ela Sobczak:** 303.875.4024
- **Anna Głowacki:** 720.227.1829

UBEZPIECZENIA

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO
- **Kasia Kołodziejaska:** 303.347.8250, 2329 W Main St Ste 202, Littleton, CO

USŁUGI RÓŻNE

- **AMBER BAND** - 720.882.2265, www.theamberband.com
- **ALLIANCE MEDICAL SUPPLY**, Sklep z Artykułami Medycznymi
303-750-0804 | 1402 S Parker Rd Unit A-104, Denver
- **DJ MARCIN KANIA** - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Polacy na świecie



Nobel dla Polki i Polski!

HANNA CZERNIK

“Za wyobraźnię narracyjną, która z encyklopedyczną pasją prezentuje przekraczanie granic jako formę życia” - uzasadniał komitet tej najbardziej prestiżowej światowej nagrody wyróżniając nią polską pisarkę, Olę Tokarczuk. Ulubienica zarówno krytyków, jak co ważniejsze, publiczności, była dwukrotnie laureatką najważniejszej polskiej nagrody literackiej, Nike- za powieści ‘Bieguni’ i ‘Księgi Jakubowe’ w obu przyznawanych kategoriach: jury i czytelników. W ubiegłym roku otrzymała za ‘Biegunów’ (angielskie ‘Flights’) najwyższe wyróżnienie brytyjskie, nagrodę Bookera za najlepszą książkę obcojęzyczną.

Olga Tokarczuk, jak sama mówi, nie jest pisarką dla każdego. Lubi odrzucać znane schematy, zmusza do wielkiej uwagi, do przyglądania się każdemu zdaniu, traktuje czytelnika jak partnera w nietłumionym dialogu. Jej proza jest niepodobna do tysięcy już napisanych i wydanych książek, lubi prowokować, wzbudzać wątpliwości. “Żeby mówić o nieoczywistych rzeczach. Żeby ludzie zaczęli pytać o to, co do tej pory było dla nich oczywiste.” “Pisanie powieści jest dla mnie przeniesieniem w dojrzałość opowiadaniem sobie samemu bajek. Tak jak to robią dzieci, zanim zasną. Posługują się przy tym językiem z pogranicza snu i jawy, opisują i zmyślają”.

Tytułowi “Bieguni” z jej obsypanej nagrodami książki, to XVII-wieczna prawosławna sekta, której członkowie byli przekonani, że uniknąć zła można jedynie poprzez nieustanne wędrowanie. Podstawowym założeniem ich nauczania była niemożność walki z Antychrystem i konieczność ciągłej ucieczki przed nim.. Autorka podobne duchowe napięcie dostrzega we współczesności, w sobie samej i innych dzisiejszych nomadach, którzy przemieszczają się z miejsca w miejsce, gnani tylkoż chęcią zbierania turystycznych wrażeń, co głębszą, dla nich samych nie do końca zrozumiałą potrzebą. Idea przedstawienia świata w ciągłym ruchu, koncepcji filozoficznej żywej od Heraklita, a tak przystającej do naszych czasów, idea, że można uciec przed złem, że nic nie jest statyczne i tylko poruszając się pozostajemy w zgodzie ze światem- trafia do wyobraźni. Patrząc na historię ludzi w większej skali widać, że bycie w ruchu to immanentna cecha naszego gatunku. *Homo sapiens* (nieskromnie przez siebie nazwani) rozeszli się po wszystkich kontynentach i przystosowali do życia w każdym klimacie. Nawet w czasach historycznych wędrówki ludów, ekspansja królestw i imperiów stały się papierkiem lakmusowym cywilizacji. Persja, Grecy, Rzym, imperium Osmańskie, Chiny, Napoleon, Rosja, Anglia etc. po kolei przejmowały inicjatywę podboju, handlowej akcesji, przesuwania granic, ruchu. Wyprawy geograficzne, kapitan Cook, zasiedlenie obu Ameryk, wymieniać można w nieskończoność. Chłopczy ciekali ‘na morze’, zaciągali się do wojska nie mogąc usiedzieć w miejscu, szukając zmiany, przygody. Od końca XIX w, i dziewczyny, jak nasze: Maria Skłodowska, czy Helena Modrzejewska. My sami tutaj jesteśmy w dużym stopniu biegunami- nie wystarczyło nam przebyć połowy Ziemi, by osiąść w Colorado, to jeszcze wciąż podróżujemy po całym globie spotykając coraz większe rzesze podobnie zachowujących się ludzi...

“Księgi Jakubowe” przykuwają uwagę od razu. Jest rok 1752 :“Ktoś tu mówi po polsku!”, woła poetka Elżbieta Drużbacka, towarzysząca kasztelanowej Kossakowskiej, wysiadłszy z karety w Rohatynie, na Podolu, gdzie wśród kościołów, synagog i



Olga Nawoja Tokarczuk (ur. 29 stycznia 1962 w Sulechowie) - polska pisarka, eseistka, poetka i autorka scenariuszy, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 2018
 Fot: Wikipedia

cerkwi mieszają się też języki, a polskim zdaje się mówić niewiele. Na powitalnej kolacji znajdzie się jednak ksiądz Benedykt Chmielowski, autor Nowych Aten, pierwszej polskiej encyklopedii i słynnej definicji- Koń, jaki jest, każdy widzi! Książ, zapisujący świat niczym kronikę, i poetka - oboje rozmyślni w księgach, szybko znajdują wspólny język, rozpoczynają rozmowę, którą kontynuować będą w listach.

Nieco później na Podolu pojawia się młody, przystojny i charyzmatyczny Jakub Lejbowicz Frank, który urodził się jako podolski Żyd, a zmarł jako polski arystokrata. Zaczyna głosić idee, które szybko dzielą społeczność żydowską. Dla jednych herezyk, dla innych wybawiciel, już niebawem ma wokół siebie krąg oddanych zwolenników, zaś zapoczątkowany przezeń ruch może odmienić bieg historii. I otworzyć historyczną kontrowersję. Aż po konspiracyjne teorie widzące we frankistach piątą kolumnę pragnącą rozsądzić od wewnątrz Kościół. Żydzi ze swojej strony też będą postrzegali Franka i jego naśladowców niechętnie, wręcz wrogo. Tak więc Frank współtworzy dzieje diaspory żydowskiej, ale w dziejach tych traktowany jest jak Luter w Kościele katolickim - jako twórca najmniej bezpieczniejszego rozłamu. Należy do historii wszystkich państw Europy Środkowej XVIII

w.: Polski, Rosji, Austrii, Niemiec - ale te historie nie potrafią przetłumaczyć go na język wspólny. Toteż najważniejszą decyzją przy pisaniu książki było pytanie: Kto ma wyjaśnić tajemnicę Franka? Komu powierzyć słowa wiarygodne, a komu domysły? Powieściowa konstrukcja jest odpowiedzią pewnie najuczciwszą: o Franku mówią wszyscy z wyjątkiem narratora. Nikt też nie formułuje wyjaśnienia ostatecznego, Frank pozostaje postacią pełnowymiarową, a zarazem do końca niejasną. Bo historia jest zawsze opowiedziana subiektywnie. Najczęściej piszą ją zwycięzcy, jak mówił Winston Churchill, i oni ferują sądy. Ale przecież historia opowiedziana przez pokonanych będzie już inną opowieścią... Ten celowy brak jasnej oceny w powieści Tokarczuk może drażnić czytelnika, który szuka wyjaśnienia zagadek, który naturalnie dąży do uporządkowania opinii. Ale czy życie naprawdę dostarcza nam jasnych prawd o ludziach i sprawach? Czy raczej nie zmusza nas do wyboru wśród domysłów i hipotez? Zwłaszcza, gdy oceniamy ludzi, którzy żyli w innych czasach i innych warunkach? Bo pisarka choć unika jednoznaczności, choć buduje swoją opowieść o Jakubie Franku poniekąd jak barokowy romans pikarejski - w opozycji do romansu rycerskiego z jasnym portretem szlachetnego bohatera- patrzy na Rzeczpospolitą Obojga Narodów tuż przed rozbiorem z punktu widzenia współczesności,

ze świadomością człowieka żyjącego w XXI wieku i współczesna wrażliwość każe jej wybierać wątki i problemy. To nie jest Sienkiewiczowskie pisanie ku pokrzepieniu serc. Raczej ku zastanowieniu się nad tygłem kultur, języków i religii. Czy możliwa jest uniwersalna wartość, która je połączy, jak marzyło się Frankowi? Czy przekleństwo wieży Babel będzie ciążyło nad nami zawsze i wszędzie?

W kontaktach osobistych czy medialnych z Olę Tokarczuk, patrząc na jej drobną postać, dziewczęcą w wyrazie i stylu twarzy, trudno nam z początku uwierzyć, że jest ona autorką tych erudycyjnych, zawitych książek, z poważnym przestaniem, które wymagały benedyktyńskiej pracy w zbieraniu materiałów. Ale rozmowa z nią rozwiewa te wątpliwości- zdajemy sobie sprawę, że mamy kontakt z mądrą, myślącą, żarliwą, ale jednocześnie sympatyczną i naturalną osobą, której nie obce jest poczucie humoru, a jej serdeczny i ujmujący uśmiech rozbraja każdego. Dołączyła do grona sławnych laureatów Nobla, w tym czterech Polaków (nie licząc Izaaka Singera, urodzonego pod Warszawą, piszącego w jidysz w Stanach Zjednoczonych, ale w którego prozie polskie dziedzictwo jej wyraźnie zauważalne i zostało wymienione przy uzasadnieniu nagrody): Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej.

20 września na spotkanie z laureatką we Wrocławiu, przyjechał także długoletni sekretarz naszej poprzedniej Noblistki, Michał Rusinek, przywożąc Oldze mały prezent z mieszkania Wisławy - figurkę kota strzegącego książek. Nawiązując do świetnego wiersza swojej zmarłej chlebodawczyni ‘Kot w pustym mieszkaniu’, który zaczyna się prostą i poruszającą do szpiku kości frazą: ‘Umrzeć, tego nie robi się kotu..’. Rusinek powiedział: “Chciałbym, aby ten kot z pustego mieszkania przeniósł się teraz do pełnego. W imieniu przyjaciół, w imieniu fundacji Wisławy Szymborskiej bardzo cię ściskam i proszę o przyjęcie. Wzruszona Olga Tokarczuk przyjęła prezent i wspomniała, jak to kiedyś umówiła się z koleżanką w kawiarni w Krakowie. Panowało w niej wielkie poruszenie. Okazało się, że w kącie siedzi pani Wisława i z kimś rozmawia. Wszyscy udawaliśmy, że jej nie widzimy, by jej nie niepokoić, nie sprawiać jej dyskomfortu. Ale gdy zamówiłam kawę, usiadłam przy stoliku, nagle ktoś lekko dotknął mnie w ramię. To była Szymborska. I ona mówi do mnie tak: *Pani Olgo, przepaszam, ja się nazywam Wisława Szymborska. Nie chcę pani niepokoić. Chciałam tylko pani powiedzieć, że uwielbiam pani ‘Prawiek’*”. Byłam cała purpurowa i widziałam, że kawiarnia zamarta. Taka była Szymborska - kochana, skromna, interesująca się innymi ludźmi. Mam nadzieję, że ta nagroda wspaniała, którą dostałam... aż się boję powiedzieć jej nazwę, nie zmienić mnie.” Bo jak dotąd Olga Tokarczuk w wielu cechach przypomina swoją wielką poprzedniczkę: oddana ludziom, kochająca zwierzęta, serdeczna i skromna.

Utwory, wybór:

- Podróż ludzi Księgi
- Prawiek i inne czasy
- Dom dzienny, dom nocny
- Łalka i perła
- Bieguni
- Prowadź swój pług przez kości umarłych
- Księgi Jakubowe
- Opowiadania bizarne

Teren nieogrodzony



Kreatywność, głupcze!

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Na spotkanie launchingowe miejskiej sieci super szybkiego internetu przybyła prawie setka gości. Wszyscy, którzy w jakiś sposób przyczynili się do realizacji projektu, dzięki któremu mieszkańcy mojego miasta zyskają jeszcze jedną opcję podłączania się do sieci, co najważniejsze - tańszą, niż porównywalna oferta od komercyjnych dostawców.

Wiele osób doskonale znam z innych spotkań społeczności lokalnej, z lokalnej prasy i eventów. Burmistrz dziękował niekończącej się liczbie ekspertów, fachowców, doradców, inwestorów i samym instalatorom. Przez podium przewinął się cały wachlarz mówców, nich nie tylko technokratów odpowiedzialnych za strukturalny dizajn systemu, by wszystkie chipy i przewody działały jak należy i współgrały z resztą infrastruktury miejskiej. Byli więc nauczyciele, aktorzy, muzycy i handlowcy. Byli lekarze i pracownicy socjalni - przyszli beneficjenci projektu, którzy zaangażowali się weń rozumiejąc korzyści, jakie przyniesie ich własnej pracy.

W pamięci pozostały mi zwłaszcza słowa dyrektora lokalnego związku artystów. „Technologia może i powinna służyć nam tak, jak tego chcemy. Wtedy rozkwita wszystko, wszystkie profesje i dziedziny naszego życia, a przede wszystkim nasza kreatywność, najcenniejsza rzecz, jaką w życiu posiadamy.”

W szkole Młodszej od początku roku z kopyta ruszyły zajęcia uczące młodzież jak pisać „atrakcyjne” CV i poddające szkolną gawiedź niekończącym się testom na osobowość oraz zdolności pod kątem wyboru przyszłej profesji. Pomóc ma praca z raportami i analizami, które oceniają wybrany zawód pod kątem dostępności zatrudnienia, wysokości oferowanych zarobków i rozwoju danej branży w przyszłości. Lekcja nie jest niczym nowym. Tego typu „ocianie” rozpoczęło się u moich córek już w ostatnich klasach szkoły podstawowej, potem regularnie do niego powracano w każdym kolejnym roku szkolnym. Od bardzo wielu lat oglądam więc rozmaite wyniki testów córek i zaleceń odnośnie zawodów, które powinny wziąć pod uwagę. Od bardzo wielu lat słucham jednocześnie ich opowieści o tym, jak to nauczyciele i wizytujący szkoły eksperci doradzają absolutnie wszystkim, nie tylko osobom wykazującym uzdolnienia w dziedzinie STEM (Science Technology Engineering and Math), by wykirowali się w życiu na technokratów, bo to obecnie jedyna branża, w której jest i praca, i jakieś nie najgorsze pieniądze. A jeśli nie na tech-

nokratów to przynajmniej na pracowników służby zdrowia. Mamy wielkie zapotrzebowanie na risercz jak skuteczniej leczyć tzw. „choroby starości” i jeszcze większe na samych lekarzy oraz opiekunów osób starszych. W realiach starzejących się społeczeństw to priorytety, na które nikt nie szczędzi wydatków.

Starsza - już studentka, a do tego miłośniczka historii, socjologii, języków i stosunków międzynarodowych trzyma się dzielnie, ale wiem, że czasami bywa jej ciężko. Trzy języki obce, olimpiady przedmiotowe (ale nie nauki ścisłe), planowane staże w instytucjach międzynarodowych i dyplomatycznych, planowany dyplom przynajmniej magistra, ale czy to wystarczy? Czy z wykształceniem humanistycznym dostanie pracę? Czy będzie w stanie się utrzymać? Życzliwe dusze podpowiadają, by jednak zmieniła kierunek studiów i dołączyła do technokratów. Praca może i będzie nieco nudniejsza i niezgodna z jej pasjami, ale łatwiejsza do zdobycia i o niebo mniej stresów finansowych.

Obserwuję technokratów od dawna, rzecz bardzo prosta, bo mam z nimi kontakt na co dzień przez męża. Mam dla nich, jako grupy, ogromny podziw i szacunek, i dużo wyrozumiałości. Zdaję sobie sprawę, że uogólnienia i stereotypy to najgorsze z możliwych narzędzi walki o cokolwiek, ale tutaj akurat, na bazie moich osobistych doświadczeń, ze spokojnym sercem mogę się o nie pokusić. Technokrati to grupa tak głodna „życia” i każdego jego przejawu, który nie jest tym, czym zajmują się na co dzień w pracy, a więc elektroniką i technologią, że momentami aż robi mi się przykro i żal. Z tej grupy rekrutuje się największa liczba znanych mi melomanów, amatorów-historyków, wolontariuszy, podróżników, nawet poetów! To dzięki technokratom scena artystyczna w moim średniej wielkości mieście kwitnie, oni bowiem regularnie wykupują sezonowe karnety na przedstawienia teatralne i muzyczne. Technokrati częściej niż inni odwiedzają księgarnie i zaopatrują się w książki, i tłumnie uczestniczą w wydarzeniach kulturalnych miasta. To mój własny mąż-technokrata zwrócił mi ostatnio uwagę na recenzję najnowszej powieści Salomona Rushdi w „Ekonomiście”.

Zaintrygowana go informacja o surrealistycznym wątku głównym i odautorskich przypisach na temat współczesności w ramach wątków uzupełniających. Z tego co widzę

mówiąc, że nie śledzę z niepokojem trendów na rynku pracy, a strach o przyszłość moich dzieci nie-technokratów już dzisiaj nie sprawia mnie o przyspieszone bicie serca. Pociągam się jednak. Zachowanie znanych mi technokratów pozwala wierzyć, że gdyby świat w którymś momencie zredukował się, na własne życzenie, wyłącznie do inżynierów i pracowników branży zdrowotnej, to sami technokrati i funkcjonariusze medycyny postarają się, by przywrócić mu barwy i różnorodność. Z najgłębszej potrzeby własnego serca i duszy.

I druga rzecz, która pociesza mnie nawet bardziej. Znana na całym świecie grupa konsultingowa McKinsey opublikowała niedawno raport pod wymownym tytułem „Future work in America”. Choć pierwsze trzy największe rejony wzrostu zatrudnienia pojawią się w najbliższych latach w dziedzinie STEM i medycyny, na czwartym miejscu mamy jednak „Creatives and Arts Management”. Kreatywne i artystyczne zawody wyprzedzają na wykresie biznes, prawo, edukację, transport, usługi i rynek nieruchomości.

Nauczyciele i doradcy młodzieży! Więc może jednak warto zastanowić się i nad tym, jak bardziej wspierać oraz katalizować rozwój kreatywności i zmysłu artystycznego w młodym pokoleniu? Wraz z nim - wrażliwość na różnorodność i empatię dla tej różnorodności. Żadna roślina, by osiągnąć maksymalny wzrost i rozmiar nie pnie się do góry pod postacią wyłącznie pojedynczej łodygi. Rozrasta się na wiele stron, poi życiodajnymi sokami boczne gałęzie, liście, często produkuje mnóstwo kwiatów, z którym potem wyspie się kroci nasion. Mam nadzieję, że jednak nie przyjedzie mi ani moim dzieciom kiedyś żyć w świecie, w który wszyscy są tacy sami, robią to samo i co najgorsze - posiadają takie same umiejętności oraz myśli.

źródło: Nowy Dziennik



technokrati, jak żadna inna grupa zawodowa, wydają się mieć maksymalnie wyostrzoną świadomość ubóstwa, w jakie popadł by świat, gdyby zabrakło w nim kulturalnego, edukacyjnego i artystycznego „naddatku” stworzonego przez nie-technokratów. Przez artystów, humanistów, psychologów, dyplomatów.

Rozumiem motywacje nauczycieli, którzy chcą dla naszych dzieci jak najlepiej i doradzają jak wydaje się im to słuszne. Skłamałabym



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles

Dyżur Konsularny - PASZPORTY - w Kolorado

odbędzie się w Klubie Polskim: 3121 W Alameda Ave, Denver, CO 80219

- 15 listopada (piątek) od godz 9:00 do 17:00
- 16 listopada (sobota) od godz 9:00 do godz 13:00

Obowiązują zapisy: aby umówić się na odpowiedni dzień i godzinę należy wysłać email na adres: losangeles.kg.paszporty@msz.gov.pl, w temacie podać DYŻUR DENVER oraz wymagane dane osobowe.

Proszę zapoznać się z informacjami podanymi w zakładce, 'Paszporty' na stronie Konsulatu Generalnego w LA. <https://losangeles.msz.gov.pl/>

Profesjonalne zdjęcia paszportowe będą wykonywane na miejscu w Klubie.

Pytania można kierować do Konsula Honorowego RP w Kolorado: Tomasza Skotnickiego 303-517-1278

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

Jesień w pełni a w międzyczasie udało nam się spotkać z Czytelnikami na niesamowitej gali, a dokładnie Biesiadzie w Evergreen z okazji dziesięciolecia istnienia naszej gazety. Niestety wszystko co piękne i miłe, mija i przychodzi. Czas na listopadowe wydanie, które wyjątkowo pisze przelatując nad archipelagiem hawajskim w drodze do Azji południowo-wschodniej. Niemniej przypomnijmy sobie to, co wydarzyło się w koloradowsko-polskim sporcie w październiku.

ponieważ z okazji setnej rocznicy powstania UEFA, turniej odbędzie się w wielu krajach. Do końca eliminacji pozostały nam dwa mecze: wyjazdowy z Izraelem oraz domowy ze Słowenią. Selekcyjny zapowiada walkę do końca. Docelowym sukcesem jest rozstawienie reprezentacji Polski w pierwszym koszyku co dałoby nam bardziej korzystne losowanie. Miejmy nadzieję, że turniej Euro 2020 okaże się bardziej szczęśliwy niż Mundial w Rosji i nasza ekipa nie wróci do domu po rundzie



POLSKA SIATKARSKĄ POTĘGĄ, ALE POZOSTAJE NIEDOSYT

Reprezentacja Polski w piłce siatkowej miała bardzo udaną jesień. Najpierw w mistrzostwach Europy wywalczyliśmy brązowy medal a później w Pucharze Świata zajęliśmy drugie miejsce. Przed rozpoczęciem obu turniejów każdy kibic w Polsce wzięby w ciemno, ale patrząc na grę naszych siatkarzy, w ekipie której w końcu zagrał naturalizowany Kubańczyków - Wilfredo Leon możemy mieć pewien niedosyt. Na słoweńsko-francuskim turnieju Polacy niemalże zmiotali przeciwników z parkietu a do półfinałowego meczu ze Słowenią stracili tylko jednego seta. Niestety z finału biało-czerwonych wyeliminowali Słoweny, którzy dość niespodziewanie wygrali 3:1. Mecz o brąz był już tylko formalnością, ale realnie rzecz oceniając naszym należało się mistrzostwo. Rozgrywany na parkietach Japonii Puchar Świata to pojedynki z czołówką światową i tu po prostu z ubieranych punktów byliśmy drudzy. Jesień na olbrzymi plus bo do sukcesów należy jeszcze dodać Olimpijską kwalifikację.

PIŁKARZE PO RAZ TRZECI POJADĄ NA WIELKĄ IMPREZĘ

Kiedy dorastałem w Polsce w latach 70-tych i 80-tych eliminacje do Mistrzostw Europy by dla naszych piłkarzy czymś nieosiągalnym. Udało nam się dostać na Mundial, nawet wielokrotnie i to nawet dwukrotnie z Mundialem wracaliśmy z medalami ale Euro było barierą nie do przejścia. Co prawda w owych czasach w turnieju finałowym występowało tylko osiem zespołów, ale należy pamiętać, że Europa nie składała się z tak wielu państw. Mistrzostwo kontynentu zdobywali zawodnicy ZSRR czy Czechosłowacji a nasi nawet nie zagrali w finałach aż do roku 2008-go, kiedy to Leo Beenhacker stworzył drużynę, która pojechała na Euro do Austrii. Furory polać tnie zrobili, meczu nie wygrali ale debiut zaliczyli. Potem było już łatwiej, w 2012-tym jako gospodarz mieliśmy zagwarantowany udział a w 2016-ty na boiskach Francji doszliśmy nawet do ćwierćfinału. W międzyczasie mieliśmy nieudany Mundial w Rosji po którym z kadrą pożegnał się trener Adam Nawotka. Nowy selekcyjny - Jerzy Brzęczek powtórzył sukces poprzednika i po wygranej 2:0 meczu z Macedonią Północną zapewnił sobie i swoim podopiecznym wyjazd na Euro. Przypomnijmy, że w 2020-tym roku mistrzostwa nie będą miały gospodarza,

grupowej, czyli mecz utwarcia, meczu o wszystko oraz meczu o honor.

BRONKOS - NAJGORSI W LIDZE

Coroczne oczekiwania na sukces grających w lidze NFL Denver Broncos są niewspółmiernie wysokie w stosunku do umiejętności prezentowanych przez naszych zawodników na futbolowych boiskach. Nowy trener nie okazał się drugim Kubiakiem a rzucający Joe Falcco to z całym szacunkiem nie szukający kolejnej szansy Payton Manning. Z bardzo przeciętnym trenerem i jakby nie patrzeć z wypalonym „quarterbackiem” wielkiej przyszłości nie widać. Ekipa z Denver jak już niejednokrotnie pisałem to nie Jacksonville Jaguars czy Tennessee Titans, którzy po prostu są szczęśliwi z uczestnictwa w lidze NFL. Od naszej ekipy co roku wymaga się co najmniej gry w fazie play-off. W tym sezonie szans na to po prostu nie ma i nie ważne, że matematyczne cztery teoretyczne szanse wciąż są. To co Broncos pokazali w meczu na własnym boisku z Kansas City Chiefs to istna zgroza. Przeciwnik traci swojego kluczowego zawodnika (Patrick Mahomes) a dopingowani przez swoich kibiców Broncos nie potrafią zdobyć punktu. Dzień po tym meczu jeden z moich współpracowników stwierdził „teraz my jesteśmy Cleveland”, nawiązując do ostatnich lat, kiedy Cleveland Browns nie mogą odbić się z dna tabeli, pomimo corocznych zaciągów z pierwszej fazy draftu. Dotychczas rozsprzedawane na pniu bilety na mecze Broncos mogą nie być wkrótce niczym szczególnym. Jak nie patrzeć czas na konkretne zmiany na szczycie władzy w organizacji Broncos.

COLORADO AVALANCHE - SPORTOWA NADZIEJA DENVER

Colorado Avalanche zaczęło sezon 2019/2020 z kopyta i było ostatnią drużyną, która nie przegrała meczu w sezonie. Oczywiście nie ma takiej opcji, żeby w zaleme sezonie hokejowym zespół utrzymywał czyste konto po stronie porażek i hokeistom z Denver w końcu przydarzyła się przegrana. Jednak jakby nie było początek sezonu w Colorado Nathan Mackinnon i spółka mają całkiem przyzwoity - oby tak dalej. Na nieszczęście kibice w Denver nie mogą oglądać swoich pupili w parkiecie kablowym Comcast ani na platformach Dish oraz Direct TV z powodu przedłużających się negocjacji finansowych pomiędzy Altitude Sports oraz wyżej wymienionymi firmami. Miejmy nadzieję, że sprawa dojdzie do finału już wkrótce i będziemy mogli kibicować naszym hokeistom przed telewizorami.



DRUGI ODDECH JOANNY JĘDRZEJCZYK

Królowa polskich sportów walki - Joanna Jędrzejczyk, która tak wspaniale zasponsorowała aukcję na naszej okolicznościowej Biesiadzie wróciła do walki o pas mistrzowski UFC. Polka podczas walki w Tampie na Florydzie pokonała swoją oponentkę co sama okupiła złamaną stopą. Polka po kilku porażkach była skazywana na „pożarcie”, ale okazała charakter i po wyleczeniu kontuzji będzie mogła szykować się na walkę o pas mistrzowski w swojej wadze. Goście naszej Biesiady mogli przekonać się o wielkim sercu Joanny, bowiem memorabilia ufundowane przez naszą gwiazdę były bardzo popularne wśród uczestników aukcji na rzecz Cancer Fighters w Polsce.



Biesiadne wspominki



Zdjęcia: DJ Marcin Kania



DJ MARCIN KANIA z muzyką na każdą okazję!
POLECAMY: 773.310.0175



Jubileusz 10-lecia ŻYCIA KOLORADO

Wiersz Biesiadno-Okolicznościowy

To „Życiowa” jest okazja,
By wyjechać dzisiaj z miasta.
Z „Życiem” picim i tańcami,
Przybędziemy tam z żonami,
Z księdzem, bratem i kamratem,
Nie występuj pod krawatem,
Lecz „Życiową” weź partnerkę,
Tę, co krótką ma sukienkę,
Zatańczymy po kowbojsku,
Zjemy zaś po staropolsku,
Zadzwonimy ostrogami,
Siadaj bracie, wypij z nami,
Pogadamy o poglądach,
Lecz nie sięgaj wraz po colta!
„Życie” nasze liberalne
Z prawa z lewa, kulturalne!
Kasia - „Ta w Życiu jedyna”
„Życie” po „Życiu” już składać zaczyna,

Waldek to sukces „Życiowy”
Nie dość że naczelnny to
nieruchomościowy!
Witold K. ma wspomnień worek,
Najciekawsze są te z Tworek!
A od sportu jest Żmiejk,
Zawsze pisze lekką ręką.
Hania Czernik też z talentem
Działa głównie intelektem.
Piotr od zawsze był filmowcem
Od seansów zawodowcem.
Cyrk i lama to facecje,
Przy krzyżówce odrób lekcje.

Tak to w „Życiu” nam się plecie,
Jest muzyka przy kotlecie!
Tańczycy będziem tu do rana
Bo impreza niesłychana
Niech nam „ŻYCIE” sto lat żyje,
Kiep, kto z nami nie wypije!

19 października
Tomasz Skotnicki
Konsul Honorowy RP w Kolorado



REKLAMA

Małgorzata Obrzut Broker Associate

KUPNO I SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

8 years in a row
2011-2018
Five Star Realtor
in 5280 Denver Magazine

303.241.5802
11859 Pecos St. #200 Westminster, CO 80234
HomeByMargo@aol.com
www.homebymargo.kw.com

kw PREFERRED REALTY KELLERWILLIAMS. Designation of Certified Negotiation Expert CNE

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI

Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2018 SMDRA Diamond Circle Club Awards

Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

Polska Szkoła w Denver



25-lecie Polskiej Szkoły w Denver

MAŁGORZATA GRONDALSKI | DYREKTOR POLSKIEJ SZKOŁY W DENVER

Uroczystość Jubileuszu 25-lecia Polskiej Szkoły w Denver już za nami! Rzesza ludzi, poświęcając mnóstwo czasu i energii, pracowała nad jego organizacją. Chcieliśmy godnie uczcić święto oraz serdecznie przyjąć naszych gości i absolwentów. Dzisiaj mogę powiedzieć z całą stanowczością i wielką satysfakcją, że uroczystości jubileuszowe zakończyły się sukcesem. Świadczą o tym opinie zaproszonych gości, a przede wszystkim naszych absolwentów.

Pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować wszystkim, którzy aktywnie pracowali nad organizacją Jubileuszu:

Zarządowi Komitetu Rodzicielskiego nadzorującemu przygotowanie jubileuszu pod kierownictwem pani Eli Kuleszy, pani Marzenie Jarosz, pani Kindze Rogalskiej, pani Kindze Ząbroń, pani Ani Krasowski, pani Ani Spencer, pani Ani Wiśniowskiej, pani Ani Klocek. Pani Kasi Federowicz za prowadzenie dzisiejszej uroczystości. Pani Kasi Żak za udostępnienie nam sali Klubu Polskiego. Panu Maćkowi Wardak z żoną Kariną za przygotowanie wymienionego obiadu, oraz ich pomocy kuchennej Nichole Kulesza, Emilka Ząbroń,



Piotr Grondalski. Panom Mateuszowi Janik i Marcinowi Grzebieniarskiemu za świetną oprawę muzyczną. Pani Beacie Parol i Marcie Urban za przygotowanie dzieci do akademii i jej prowadzenie. Rodzicom za pyszne wypieki i wszelką pomoc. Pani Dorocie Badiere i Krakowiakom za piękny występ i poprowadzenie Poloneza.

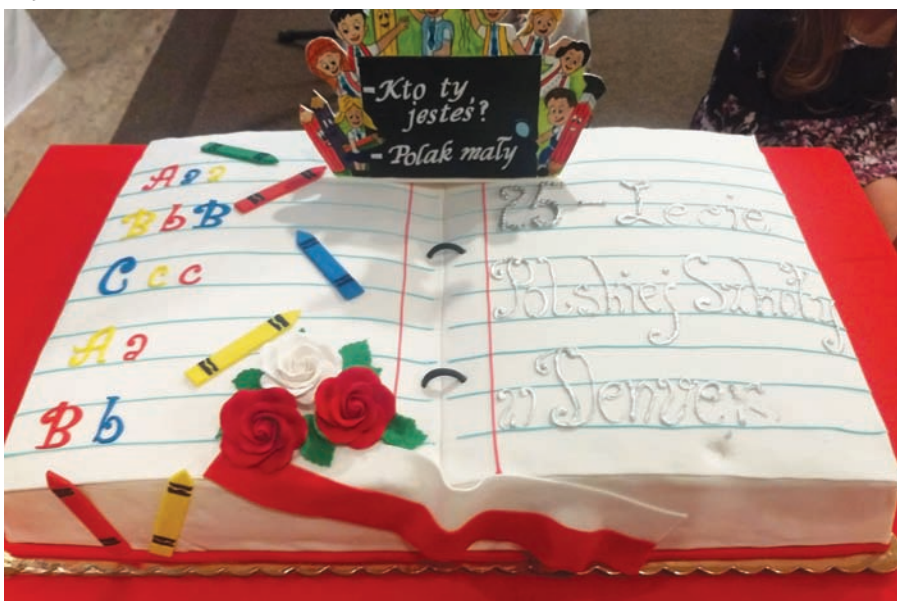
Panu Marcinowi Mróz i pani Corinne Adwan Nakouzi za robienie zdjęć. Młodzieży z Poczty Sztandarowego: Marysia Wiśniowska, Filip Ciborowski, Victoria Klocek. Sylvi Kulesza za zaśpiewanie hymnu szkolnego. Panom Tadeuszowi Czaickiemu i Piotrowi Gibała za obsługę naszych gości w barze.

Dziękuję również naszym sponsorom: Parafia Świętego Józefa, Pani Basi Popielak i Towarzystwu Przyjaciół Jana Pawła II, Delve, Życie Kolorado, Royal Bakery, European Gourmet, Pierogies Factory.

Oraz wszystkim, których nie wymieniłam a przyczynili się do naszego sukcesu, chciałabym Wam dzisiaj powiedzieć moje skromne „DZIĘKUJĘ!”.



Zdjęcia: Marcin Mróz i Corinne Adwan Nakouzi



Polska Szkoła w Denver

Srebrny Jubileusz Polskiej Szkoły!

JOLANTA BURGHARDT



Polska Szkoła przy Kościele Św. Józefa w Denver ma 25 lat! Piękny ten jubileusz był obchodzony w niedzielę, 13 października 2019 w Polskim Klubie w Denver. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciel Konsulatu w Los Angeles - pan Szymon Pękala, konsul honorowy pan Tomasz Skotnicki, ksiądz Stanisław Michatek, poprzedni dyrektorzy szkoły : pan Ryszard Lewandowski oraz pan Stanisław Gadzina, obecni oraz byli nauczyciele. Przybyli też przedstawiciele polskiej Polonii w Denver, między innymi pani Kasia Fedorowicz (Związek Narodowy Polski), pani Kasia Żak - prezes Klubu Polskiego, pani Kasia Hyspher (Życie Kolorado), pani Basia Popielak (Towarzystwo Przyjaciół Jana Pawła II). Dyrektor szkoły, pani Małgorzata Grondalski, powitała zgromadzonych gości i przedstawiła 25 lat działalności Polskiej Szkoły oraz przypomniała jej historię. Oto fragmenty jej przemówienia:

Szkoła parafialna powstała dzięki wysiłkom ks. Jana Guzińskiego, kiedy to w 1926 roku wybudowano budynek szkolny obok kościoła Św. Józefa. Szkołę, która działała do początku lat 70-tych prowadziły siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr św. Józefa z Wisconsin.

W roku 1994 Kongres Polonii Amerykańskiej reaktywował zamkniętą w latach 70-ych szkołę. Pan Ryszard Lewandowski został wybrany pierwszym dyrektorem szkoły. Dzięki zaangażowaniu rodziców i współpracy z ks. Janem Muchą, udało się utworzyć trzy klasy podzielone wg wieku i stopnia zaawansowania w znajomości języka polskiego. W 1995 roku funkcję dyrektora przejęła pani Maria Lis. Szkoła powiększała liczbę uczniów, powstało również przedszkole. W roku 1997 dyrektorem szkoły został pan Stanisław Gadzina i prowadził ją przez następne 20 lat. Szkoła została odnowiona, istniejące

sale podzielone, by stworzyć miejsce na dodatkowe klasy. Szkoła składała się z klas 1-8, przedszkola, zerówki i klasy dla dorosłych. Dzięki pomocy rodziców i Komitetu Rodzicielskiego zakupiono nowe wyposażenie szkoły oraz stworzono szkolną bibliotekę. W 2015 roku szkoła po raz pierwszy wzięła udział w Polonijnym Dniu Dwujęzyczności. W 2017 roku w wyniku wyborów pani Małgorzata Grondalski została dyrektorem Polskiej Szkoły w Denver. Szkoła wprowadziła tradycję ślubowania pierwszoklasistów oraz niedzielę koszulkową. Wprowadzono dyżury rodziców. W 2018 roku utworzono klasę językową dla dzieci bez lub z minimalną znajomością języka polskiego. Liczba uczniów wzrosła do 135 osób! Szkoła została zarejestrowana w bazie szkół polonijnych a uczniowie mogą ubiegać się o wydanie polskich legitymacji uczniowskich. 2018 roku wydano 76 legitymacji”.

Przedstawiciele polskiego konsulatu wygłosili przemówienia składając gratulacje na ręce pani dyrektor. Młodsze klasy szkoły przedstawiły akademię składając życzenia nauczycielom z okazji Dnia Nauczyciela. Wręczono nauczycielom Dyplomy Uznania. „Krakowiacy” pod kierownictwem pani Doroty Badiere uświetnili uroczystość polskimi tańcami wciągając zaproszonych gości do tańca. Był to przepiękny widok - cała sala tańczyła Poloneza Ogińskiego!

Ksiądz Stanisław Michatek poprowadził modlitwę przed obiadem. A później było już pyszne jedzenie. Dziękujemy państwu Wardak za super smaczny obiad! Uroczystość zakończyła się zabawą. Na parkiecie dominowała nasza młodzież, która tak ładnie umie się bawić!



Zdjęcia: Marcin Mróz i Corinne Adwan Nakouzi



Dobra Polska Szkoła

V Polonijny Dzień Dwujęzyczności za nami i wszystko przed nami!



ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO



Wierzyć się nie chce, że od pierwszych obchodów Polonijnego Dnia Dwujęzyczności minęło właśnie pięć lat! Tak, tak, drodzy Państwo, to już pięć lat odkąd wspólnie z redakcją Dobrej Polskiej Szkoły i gronem osób związanych z polonijną szkołą i polonijnym życiem artystycznym w USA najpierw proklamowaliśmy to święto w konsulacie RP w Nowym Jorku (wrzesień 2015 r.), a miesiąc

Gdy piszę te słowa jest niedziela wieczór, 20 października, święto dopiero co za nami. W tym roku powróciło do szkoły w Denver (po raz trzeci), a postawiliśmy w nim na dwie rzeczy. Pierwsza - obcowanie dzieci z polską książką, i druga - warsztaty dla rodziców na temat dwujęzyczności pt. „Od dwujęzycznych do fantastycznych”.

Jest przyczyna, dlaczego piszę „na gorąco”, pomimo zmęczenia i późnej pory.

i brakuje w nim rodziców tak mocno jak ja zaangażowanych w dwujęzyczność swoich pociech. Wiem więc z własnego doświadczenia, że innowacja i nieustanne, nawet jeśli wyczerpujące, poszukiwania materiałów oraz form edukacji, które będą motywować moje dzieci do nauki polskiego są bezcenne. A nawet konieczne.

Z drugiej strony, również na bazie doświadczenia, wiem, jak przyjemnie i o ileż prościej jest trzymać się gotowych wzorców i krocząc przetartymi szlakami (podręczniki, podstawy programowe itd.). I że zdarza się też, częściej niż tego byśmy sobie życzyli, że niesieni własnym zapąłem i nieco zaślepieni celem, który przed sobą stawiamy, trwamy przy naszych dydaktycznych wytycznych i metodyce nauczania nie zawsze bacząc, czy i w jakim stopniu są one atrakcyjne i motywujące dla naszego dziecka.

Do tego dochodzi jeszcze jeden „cichy wróg”. Otóż nauka polskiego, czy to w polskiej szkole, czy w warunkach tylko domowych, zawsze pozostanie dla naszych dzieci dodatkowym obciążeniem. Czymś, z czym ich monolingwalni znajomi z codziennej szkoły mierzyć się nie muszą. Młodsze dzieci jeszcze tego tak nie odbiorą. Będą uczyć się bardziej mechanicznie, bo wciąż są na etapie intensywnego, nie wybiórczego i bezkrytycznego zainteresowania absolutnie wszystkim wokół. Będą przyswajając polskie wierszyki i piosenki, bo nas kochają, bo tego od nich wymagamy, a one nie chcą być nieposłuszne i nie chcą



Zdjęcia: Marzena Jarosz

Refleksja pierwsza: nasze dwujęzyczne dzieci są głodne innowacji i urozmaicenia

Reprezentuję ten rodzaj rodzica, który w przeważającej części jednoosobowo niesie na plecach bagaż dwujęzycznego wycho-



później zorganizowaliśmy pierwsze w historii świata, pilotażowe obchody w sześciu ośrodkach w USA i Europie. Polska Szkoła w Denver, z którą współpracuję była jednym z tych pierwszych, najpierwszych!

Przyjechałam do domu z głową pełną refleksji i nie chcę, by mi uciekły, ani by się zmodyfikowały, gdy zaczną do mnie docierać relacje i wrażenia z obchodów PDD w innych częściach USA i świata.

wywania. Po pierwsze jesteśmy rodziną OPOL (One Parent One Language), po drugie polska szkoła jest zbyt daleko, by w grę wchodziły co weekendowe dojazdy. Środowisko polonijne wokół mnie jest zaś bardzo szczupłe

sprawić nam kłopotu. Starsze dzieci z biegiem czasu zaczną jednak rozumieć, że ich dwujęzyczność jest w istocie dobrowolna. A one mają wybór. Co wtedy?

C.d.

Wiele rodziców właśnie w tym momencie naprawdę odkryje prawdziwość stwierdzenia, że dwujęzyczność to wspaniały cel, lecz - jak podpowiada sama nazwa - to podwójna praca. Dwa razy tyle naszej rodzicielskiej energii i nakładów potrzebnych na ciągłe poszerzanie językowych i kulturowych horyzontów dziecka (polska szkoła, praca nad polskim w domu, wyjazdy do Polski, uczestnictwo w imprezach promujących polską historię i kulturę itd.). Dwa razy tyle cierpliwości w oczekiwaniu na rezultaty pracy dziecka i naszej. I nade wszystko dwa razy tyle doping, by dziecko nie straciło motywacji i zapału, a to oznacza właśnie: dwa razy więcej wysiłku, by nigdzie nie rozgościła się zbyt nudna i rutynowa, wróg i demotywar dla każdego rodzaju edukacji.

Refleksja druga: Polonijna rodzina w USA się zmienia. Polonijna edukacja musi się do tych zmian dostosować

Bywa, że nawet przyjacielowi trzeba czasem nadebrać na odcisk w imię wyższego dobra i tak będzie tutaj. Wiadomo, że najwięcej polonijnych szkół w USA funkcjonuje na Wschodnim Wybrzeżu oraz w Chicago z tej

iny OPOL. Długa nazwa, przepraszam, ale pokazuje, z jakim zjawiskiem mamy do czynienia. W szkole w Denver już istnieje klasa dla dzieci, które uczą się polskiego od podstaw, a informacje o Polsce, polskiej kulturze i historii, otrzymują w języku angielskim w myśl idei, że ubogacanie w duchu polskości może i powinno w zmieniających się warunkach językowych Polonii, odbywać się także po angielsku. Jak powietrze potrzebne są więc nam nowe podstawy programowe, nowa metodyka, nowe podręczniki i pomoce naukowe. I dobrze zorganizowana współpraca między ośrodkami edukacyjnymi.

Refleksja trzecia: Najlepiej uczymy się wtedy, gdy uczymy się od siebie i gdy uczymy się razem

Prezentacjom i spotkaniom w szerszym gronie zawsze przyświeca fakt, by nie tylko wymienić się informacjami, ale i dowiedzieć, gdzie i dlaczego wciąż tych informacji brakuje. Pytania, które otrzymałam po naszych niedzielnych warsztatach były dla mnie ważnym sygnałem, że nawet w dobie tak łatwego i powszechnego dostępu do wiedzy wszelkiej,



uczestniczyły w warsztatach. Każdemu z nas, włączając w to mnie samą, brakuje



prostej przyczyny, że to tam wciąż mamy do czynienia z najliczniejszymi społecznościami polonijnymi. To wciąż prawda. A jednak prawdą jest też, że w ostatnim ćwierćwieczu amerykańska Polonia przeszła ogromne zmiany. Podnosi się poziom wykształcenia i majątności Polonii. Maleje liczba osób, które wyemigrowały z Polski w tzw. „sile wieku”, przybywa tych, którzy już tutaj dorastali, chodzili do amerykańskich szkół, tutaj zdobyli wykształcenie. „Amerykanizują się”, wreszcie, miejsca uważane przez dziesięciolecia za enklawy polskości w miastach uważanych za najbardziej polskie - jak choćby oślawione Jackowo w Chicago czy Greenpoint w Nowym Jorku. Polacy, coraz lepiej zaaklimatyzowani i odnajdujący się w amerykańskiej rzeczywistości rozjeżdżają się coraz chętniej po całej Ameryce. Wszystko to są rzeczy, których polonijna szkoła reprezentowana przez instytucje edukacyjne obsługujące głównie Wschód USA oraz Chicago niekiedy nie zauważają. Czekam cierpliwie na badania, które pokazałyby z jednej strony rozmiar i kierunek migracji Polonii w obrębie USA, z drugiej trend wzrostu odsetka rodzin mieszkających, czyli wspomnianych już OPOL-owych w polonijnych społecznościami. Nie mam pojęcia ile młodych polonijnych rodzin z dziećmi przybyło w ostatnich latach do mojego własnego Kolorado, ale wiem, że dużo, skoro dyrektor szkoły w Denver mówi, że w młodszych klasach liczba dzieci się ostatnio podwoiła i zaczyna jej brakować sal lekcyjnych. Wśród uczestników naszych niedzielnych warsztatów dla rodziców połowa reprezentowała właśnie rodziny OPOL. W szkołach na Wschodnim Wybrzeżu, które miałam przyjemność odwiedzić, dzieci z rodzin OPOL to wciąż mniejszość. Stawiam śmiało tezę, że dzieje się tak nie dlatego, iż na Wschodnim Wybrzeżu nie ma tyle rodzin mieszkających co w „głębi” Ameryki, a raczej - bo rodziny mieszaane z wielu względów nie przyprowadzają swoich pociech do polskiej szkoły. By wymienić jedną z głównych przyczyn - niestety na skutek realizowanych przez te szkoły podstaw programowych, które coraz słabiej odpowiadają na rzeczywiste potrzeby współczesnej amerykańskiej polonijnej rodz-

w tym materiałów na temat dwujęzyczności, wciąż istnieje wielkie zapotrzebowanie na



wiedzę z pierwszej ręki. Na osobiste konfrontacje naszych doświadczeń z doświadczeniami rodziców znajdujących się w podobnym do naszego położeniu. I że z doświadczeń, które najchętniej chcemy konfrontować na czło wysuwa się doświadczenie porażki.

Cóż, żadne to odkrycie. Już dawno temu ktoś mądrze powiedział, że sukces ma wiele matek, ale porażka uwielbia przyklejać się tylko do nas. Tak to, w każdym razie, postrzega nasza ludzka natura. Bardzo mądra skądinąd, bo od czasu do czasu potrzebujemy zawodu po to, choćby tylko po to, by obudzić w sobie ambicję.

Ambicji, jak trafnie zauważył jeden z uczestników naszych warsztatów w Denver, rodzicom przybyłym na nasze niedzielne spotkanie nie brakowało. Wszak były to osoby, które przyprowadziły dzieci do polskiej szkoły i

uczestniczyły w warsztatach. Każdemu z nas, włączając w to mnie samą, brakuje



jednak czasami wiary, że zainwestowane w dwujęzyczność naszych pociech czas,

Drodzy rodzice! Nie wszystko się nam w naszym rodzicielstwie uda i jest to nie ostrzeżenie, a fakt, z którym lepiej się pogodzić i nie walczyć. Nim dziecko zmieni się w dorosłego człowieka polegnie i rozsypie się w proch mnóstwo najlepszych pomysłów, jakie zrodziły nam się w głowie w związku z projektem ubogacania jego życia i dzieciństwa. Wszystko dlatego, że dziecko nie jest, niestety, naszą własnością, nie jest też materiałem do rzeźbienia bez ograniczeń. Jest przede wszystkim sobą samym i osobiście też jest zaangażowane w proces własnego wychowania. Podejmuje decyzje. Dokonuje wyborów. Na niektóre nie bardzo mamy wpływ. Z innymi możemy walczyć, ale zawsze warto zdawać sobie sprawę z ceny, jaką trzeba będzie w tej walce uiścić. A nadto... Nadto przecież zdarzają się w życiu sytuacje, że uwagę, czas i energię trzeba pamiętać o dwóch rzeczach i bardzo, bardzo Państwo zachęcam w związku z tym do refleksji nad własną postawą.

Jeśli więc Kowalskim dwujęzyczne wychowanie wyszło lepiej niż nam - trudno. Jeśli Kowalscy zrobili w tym kierunku mniej, a dostali więcej - trudno. Nie ma co się do nikogo przyrównywać i nie ma co rozdzierać szat nad tym, co się nie wydarzyło. Zawsze jednak warto pamiętać o dwóch rzeczach i bardzo, bardzo Państwo zachęcam w związku z tym do refleksji nad własną postawą.

1. W dwujęzyczności nigdy nic nie jest przebrane i nigdy na nic nie jest za późno.

Konsekwencja w używaniu przez nas samych języka polskiego w obecności naszych dzieci oraz nasza konsekwentnie pozytywna postawa wobec polskości (precz z poczuciem winy!) i wobec naszych dzieci - kochajmy je i akceptujmy kim są, bez względu na to jaki wykazują w danej chwili stosunek do swego polskiego dziedzictwa! - może zdziwiać cuda. Mogą się Państwo zdziwić jak wielkie i jak szybkie.

2. To, co w nasze dzieci włożymy, to w nich zostanie.

Każda przeczytana po polsku książka, wierszyk, opowiadanie, rozmowa i zabawa po polsku. Każde odwiedziny u rodziny w Polsce,



każda polska impreza. Zawsze lepiej coś, niż nic. Tym bardziej, że owo „nic” zazwyczaj jest czymś wiele większym niż nam się wydaje. Bierna znajomość polskiego (dziecko rozumie, lecz nie mówi) to też swego rodzaju zasoby, które wywierają pozytywny wpływ na rozwój dziecięcego mózgu. W przyszłości zaś sprawią, że dziecko, a może już dorosły człowiek, wróci do języka polskiego, jeśli poczuje taką potrzebę z łatwością, jakiej nigdy nie zazna osoba monolingwialna. Dlatego nawet taka forma dwujęzyczności to kapitał, o który warto walczyć!

Jak mówi piękne hasło wymyślone kilka lat temu przez entuzjastów dwujęzyczności skupionych wokół Polonijnego Dnia Dwujęzyczności: Jesteśmy dwujęzyczni - jesteśmy podwójnie fantastyczni. Nigdy w to nie wątpmy i nie pozwólmy, by wątpity nasze dzieci!

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Wino, Wybitny, Wolność

MAŁGORZATA CUP, Los Angeles

Na pierwszy rzut oka te trzy słowa mają niewiele wspólnego. No, może miłośnikom trunków (wybitnych) wolność kojarzy się z wypiciem kolejnego kieliszka (wybitnego) wina, ale nie do końca o tę zależność mi chodzi. A o jaką, dowiecie się Państwo poniżej.

W połowie października wybrałam się do Napa. Podróż odkładana była od maja, a wiązała się z wręczeniem nagrody Wybitnego Polaka w dziedzinie biznesu. Jak może Państwo pamiętać w tegorocznej edycji konkursu przyznana była ona panu Warrenowi Winiarskiemu, który niestety z uwagi na mnogość obowiązków do Los Angeles na majowe wręczenie nagród wszystkim laureatom przybyć nie mógł. Po paru miesiącach od tego wydarzenia udało się ostatecznie umówić termin spotkania i tak oto kilka dni temu siedziałam podekscytowana w samolocie, a moim bagażu spoczywała kryształowa (i ciężka) statuetka Wybitnego. Warto dodać, że naturalnie wzbudziła ona zainteresowanie oficera TSA przy odprawie, jako potencjalne narzędzie zbrodni (statuetka waży zapewne około 3 kilogramów, więc przy dobrym zamachnięciu się można ewentualnie zrobić nią komus dziurę w głowie). Szczęśliwie po zaprezentowaniu dyplomu dla laureata oraz samej statuetki, a także przedstawieniu skróconej wersji historii związanej z konkursem i postacią Warrena Winiarskiego, pozwolono mi zabrać kryształ ze sobą.

Wyjazd do Napa postanowiłam potraktować trochę jak krótkie wakacje. Doleciałam o świcie do Sacramento, wypożyczyłam samochód i zdecydowałam się zacząć dzień od zwiedzania stolicy Kalifornii. Korci na autostradzie były umiarkowane, słońce przepięknie świeciło, niebo absolutnie błękitne. Szybki spacer na najstynniejszy most Sacramento o wdzięcznej nazwie Tower Bridge. W porannym słońcu wyglądał rzeczywiście niezwykle (choć podobno wieczorem, kiedy jest oświetlony, wygląda jeszcze lepiej). Art deco bardzo ładnie się tu skomponowało z otoczeniem. Przewodniki zalecają spacer mostem choć w jedną stronę, co też uczyniłam, dziwiąc się tylko, że nie zalecają powrotu tą samą drogą, bo... Po drugiej stronie, przynajmniej tuż przy brzegu niewiele jest poza ciekawym budynkiem uniwersytetu i ścieżką spacerową (akurat w remoncie). Tuż przy moście znajduje się tak zwane Stare Sacramento, które miało tętnić życiem i gdzie koniecznie zalecano spożycie finezyjnych lodów (na przykład bekonowych lub czosnkowych). Być może wczesna pora, a jeszcze prawdopodobnie okres poza sezonem sprawiły, że większość sklepików i kawiarni była pozamykana na głucho, zatem loda zjeść się nie udało, a co gorsza nawet kawy nie znalazłam. W tej sytuacji zrobiłam odwrót i postanowiłam pomaszzerować na Kapitol.

Spacerek zajął mi może 15 minut i oto stałam przed białą budowlą z charakterystyczną kopułą, skąpaną w zieleni i różach. Zasadnicza część budynku niestety znajduje się w remoncie. Ale przynajmniej przed nim podziwiać można trzy rzeźby autorstwa meksykańskiego rzeźbiarza Jorge Marin, które dają wrażenie... wolności. Może przez skrzydła, może przez tę gotowość do lotu, jaka bije od postaci? Rzeźby zatytułowane są „Skrzydła miasta” i - jak mówi autor - powstały „by wywołać przemyślenia na temat duchowości rodzaju ludzkiego”. Rzeźby trafiły do Sacramento w ramach projektu wymiany kulturalnej i zdaje się, że już



Panorama centrum Sacramento. Fot: Wikipedia



Tower Bridge w Sacramento. Fot: M. Cup



Kapitol stolicy Kalifornii. Fot: Wikipedia



Przyszłe wino. Fot: Wikipedia

w listopadzie pojedą zdość inne miejsce.

Obejrzałam jeszcze piękny ogród różany nieopodal Kapitolu i wróciłam spacerkiem przez miasto, podziwiając murale, które rzeczywiście stanowią ozdobę wielu nie do końca najpiękniejszych budynków. I cały czas zastanawiałam się, co się stało z ludźmi, bowiem ulice praktycznie były puste, nawet samochodów na drogach nie było za wiele. To co najmniej podejrzane, bowiem w Kalifornii może i na chodnikach przechodniów nie wielu nie uświadczysz, ale przynajmniej samochodów wszędzie jest pełno!

Oglądając mapy północnej Kalifornii zobaczyłam niedaleko Sacramento (100 kilometrów, jak na warunki amerykańskie to naprawdę dystans minimalny) Apple Hill. Ponieważ do samego Napa wybierałam się dopiero kolejnego dnia, postanowiłam zobaczyć miejsce, którego nazwa brzmiała bardzo obiecująco. Muszę się w tym miejscu przyznać, że praktycznie od początku pobytu w Kalifornii cierpię na brak jabłek, takich prawdziwych, co mają robaka, zepsują się z czasem, pomarszczą, ale pachną cudnie i każdy gatunek smakuje inaczej! Ciągłe pamiętam aromat koszteli, malinówek, szarej renety, krąselki... Ale jak dotąd nie udało mi się znaleźć mojego idealnego jabłka amerykańskiego (bo wszystkie smakują tak samo, czyli generalnie nie smakują). Jabłkowe Wzgórze pobudziło więc moją wyobraźnię i ruszyłam!

Po drodze piękne góry, złote w słońcu, gdzieś tam trochę czerwieni i rudości na liściach, ale przeważała jednak zieleń. Miejscami niestety nadal widać efekty pożarów z ostatnich lat. Od czasu do czasu pojawiały się małe i większe miasteczka, część z nich pamiętająca czasy zarówno gorączki złota, jak i powstania kolei, która na północy Kalifornii ma nadal spore znaczenie transportowe. Jedno z tych miasteczek, Placerville, mignęło mi tuż przy drodze szybkiego ruchu. Jest stolicą hrabstwa El Dorado, co naturalnie ma ścisłe relacje z poszukiwaniem złota, jakie miało tu miejsce od połowy XIX wieku. Wcześniej znane było jako Old Dry Diggins (to za sprawą metody oddzielania ziemi od złota) oraz Hangtown (okazuje się, że w „najlepszym” okresie słynęło z licznych egzekucji przez powieszenie...). Trudno uwierzyć, ale kiedy w 1854 r. przyznano mu prawa miejskie, Placerville było 3 największym miastem w Kalifornii! Dziś liczy sobie nieco ponad 10 tysięcy mieszkańców, na ulicach nie ma już szubienic (choć ku pamięci pozostawiono jedną z platform, na której podobno kończyli życie ci, którzy mieli w nim nieco mniej szczęścia), nie znalazłam też typowego westernowego baru. Co gorsza jednak, nie znalazłam także kawy! Z nadzieją zobaczyłam na głównej ulicy starej części miasta kawiarnię i z jeszcze większą nadzieją niemal do niej pobiegłam, naiwnie sądząc, że w kawiarni uda się kupić kawę, ale nic

C.d.

bardziej mylnego! Jak sama nazwa wskazuje, w kawiarni sprzedawane są wyłącznie... lody.

Samo miasteczko chwali się nadal złotą przeszłością - można zwiedzić Gold Bug Park and Mine, gdzie przenosimy się na chwilę o blisko dwa wieki, by zobaczyć, jak pracowali (w gorączce) poszukiwacze złota. Widać też ślady budynków pochodzących z tego okresu oraz pozostałości linii kolejowej, a także ekspresu konnego, który zajmował się w XIX wieku transportem poczty.

Główna ulica to oczywiście masa sklepików i barów (bez kawy), a przede wszystkim dwa olbrzymie sklepy bożonarodzeniowe (czyżby działały przez cały rok, jak dzieje się to w Solvang?) oraz bliżej nieokreślona liczba sklepów, w których można kupić stare meble, porcelanę, zabawki, książki, lampki, kieliszki, poduszki, ubrania i co kto sobie zamarzy. Ciekawe, czy jakaś część z tych przedmiotów pochodzi z okresu gorączki złota...

Kilka mil na północny wschód od Placerville położone jest Apple Hill. Region ten wchodzi w skład Sierra Nevada, więc widoki są naprawdę piękne. Sielsko, cudne powietrze, aromaty lasu i sadów oraz winnic mieszają się, tworząc zapach przynoszący ukojenie po miastowych wycieczkach. Pogoda zaczęła się zdecydowanie zmieniać i na czysto błękitnym niebie naraz pojawiły się niemal czarne chmury, nadając otoczeniu nieco złowrogiego charakteru. Słońce jednak nie dało za wygraną i dzięki temu wszystkie kolory nabrały jeszcze większego nasycenia. Droga do Jabłkowego Wzgórza wiedzie przez zbocza pełne sadów i winnic, co krok otwarte bramy zapraszają do ich zwiedzania, a nawet samodzielnego zrywania jabłek i winogron. A na samym szczycie - objawienie! Mały targ, na którym królowały jabłka w kilku gatunkach, dynie (chyba liczba gatunków w tym asortymencie przerosła liczbę gatunków jabłek), pomidory, gruszki, truskawki, różne przetwory, sery, wędliny, a nade wszystko sok jabłkowy, piwo jabłkowe, herbata z jabłkami, jabłeczniki, jabłka w karmelu! Wśród jabłek niepozorne pippiny, z wyglądu przypominające kosztele. Powąchałam - pachniały jak jabłka! Wybrałam kilka, zapłaciłam, poszłam robić zdjęcia, bo okolica wołała. Jabłka dalej pachniały, więc nadeszła pora próby - jabłko smakowało jak prawdziwe jabłko! Nie z fabryki, ale z drzewa! Pyszne, soczyste, chrupiące, lekko kwasowe... Esencja jabłka! Dokupiłam jeszcze kilka, żeby w domu podzielić się moim odkryciem z mężem.

Apple Hill i okolica słyną z sadów i winnic. Sądząc po moich pippinach, absolutnie rozumiem sławę sadową. Niestety z uwagi na brak zastępcy kierowcy (który chętnie zamieniłby się ze mną miejscami w samochodzie), nie miałam możliwości przetestowania winogron, a raczej tego, co z nich powstaje. Tymczasem region Placerville i Apple Hill słyną winami reńskimi. Podobno są niezwykle aromatyczne, bogate w smak. No cóż, może następnym razem! Musiał mi wystarczyć spacer po okolicy i widok ciągnących się równymi rządkami winorośli. Do kolorów jesieni dopasowało się także dyniowe pole, na którym dzieci i dorośli wspólnie wybierali dynie do dekoracji i spożycia. Dzieciaki oczywiście miały zdecydowanie więcej radości.

Pierwszy dzień na północy Kalifornii dobiegł końca, kiedy dojechałam do hotelu. Przede mną była najważniejsza część, czyli spotkanie z Warrenem Winiarskim.

O poranku ruszyłam do Napa (ponownie zasadniczo bez korków, czyli podejrzenie). Z Warrenem umówieni byliśmy w urokliwym bistro, położonym poza miastem, na terenie jednej z winnic. Piękny widok, a i sama restauracja bardzo gustownie udekorowana (nie mówiąc już o menu). Dokładnie o czasie pojawił się nasz laureat we własnej osobie. Mimo słusznego wieku, prościuteńki,

uśmiechnięty, doskonale zorientowany w sytuacji politycznej i gospodarczej na świecie. Szarmancki, dowcipny, bije od niego zarówno spokój, jak i pewność siebie (choć na pewno nie arogancja) i delikatna nieśmiałość (na pozór sprzeczne ze sobą). Właściwie od pierwszego zamienionego słowa ma się wrażenie, że znamy się z od dawna. Warren Winiarski opowiedział nam swoją przygodę z winem - od nazwiska, które zobowiązuje (i jest jak najbardziej prawdziwe), przez włoską wyprawę badawczą (w Neapolu studiował nauki polityczne, w tym przede wszystkim przewrotność Machiavellego), podczas której absolutnie zakochał się w winie, po nieco desperackim kroku i przenosiny ze Wschodniego Wybrzeża USA do Kalifornii. Cały jego „winny” życiorys zrodził się w oparciu o jedną książkę i wiele miłości do wina. Jego pierwszym nauczycielem tajemnic wina był Philip Wagner, którego książka napisana w 1933 r. i zatytułowana „Amerykańskie wina i jak je produkować” stanowiła pierwsza „biblia” Warrena. Postać Wagnera, zmarłego w 1996 r., musiała mieć olbrzymie znaczenie dla samego Winiarskiego, bowiem to na ba-

ziemia wulkaniczna nadaje winom mocy, wyrazistości. Gleba aluwialna z kolei oznacza swego rodzaju kompleksowość trunku, stąd dobrze dobrane blendy (mieszanki różnych gatunków winogron) mogą osiągnąć prawdziwą perfekcję w smaku, kiedy ta moc spotka się z pełnią. To również warunek, by wino było dobrze zbalansowane i by jego paleta smakowa i zapachowa były zgodne.

Szalenie podobało mi się, kiedy Warren Winiarski mówił o swoich działaniach na rzecz ochrony Napa Valley. Nie wiem, czy macie Państwo świadomość, ale to dzięki między innymi jego staraniom każda butelka wina, jaka została wyprodukowana w Napa Valley, poza nazwą własną musi zawierać na etykiecie także informację o swoim pochodzeniu, dzięki czemu budowana jest marka regionu. W 1989 r., kiedy pan Winiarski przewodniczył Komitetowi Producentów Win z Napa Valley udało się przeforsować stanowe prawo, dzięki któremu było to możliwe. Dziś jego starania idą w kierunku ochrony regionu. Zaskoczył mnie, kiedy powiedział, że obecnie bardzo ważne jest, by ograniczyć produkcję wina. I

systemu, nawet jeśli oznaczać to będzie mniejsze zyski dla jednostek. Wspomniana edukacja w życiu Warrena Winiarskiego miała i nadal ma wielkie znaczenie, bowiem ciągle (choć sporadycznie) wyklada na St. John's College w Santa Fe. W rozmowie pan Winiarski wspominał także ubiegłoroczny pożar w Napa Valley, który co prawda oszczędził samą jego winnicę, ale strawił wszystkie budynki na jej terenie się mieszczące. Szczęśliwie uratowano dom państwa Winiarskich. Jak zauważył nasz dostojny laureat, pożary, jakie trawią Kalifornię również w pewien sposób są efektem dewastacji środowiska.

Wspaniałe spotkanie z panem Winiarskim było doświadczeniem z kategorii niezwykle przyjemnych, edukacyjnych, bardzo poszerzających horyzonty. Stuchanie go, kiedy opowiadał o swojej pasji, o miłości do wina, o konieczności walki o to, w co się wierzy, było wielką radością, która „ładuje akumulatory”. Jestem szalenie wdzięczna panu Winiarskiemu za to, że zechciał się z nami podzielić swoim życiem.



Warren Winiarski otrzymuje nagrodę Wybitnego Polaka w dziedzinie biznesu z rąk przewodniczącego Kapituły na Zachodnie Wybrzeże USA - Andrzeja Lubowskiego. Fot.: M. Cup

zie jego winnych krzewów powstało pierwsze wyprodukowane przez Warrena wino.

Pan Winiarski mówił o pierwszych eksperymentach z winem, które przeprowadzał pod czujnym okiem ówczesnego guru winiarstwa, Lee Stewart'a, z którym wspólnie pracowali na rzecz Soverain Cellars. Opowiadał o transferze do winnic Roberta Mondavi oraz założeniu Stag's Leap Wine Cellars. I oczywiście o wygranej w pierwszym ślepym testowaniu wina, które odbyło się w Paryżu w 1976 r. i które zapoczątkowało tryumfalny pochód kalifornijskich win przez stoły świata.

Warren Winiarski wspaniale opowiada o walorach samej ziemi, na której rosną winne krzewy. Mówił o różnicy, jaką daje gleba aluwialna versus ziemia wulkaniczna. Podobno

nie chodzi tu o to, by niszczyć potencjalną konkurencję, ale by zachować obecny ekosystem, który i tak jest już mocno nadzarpnięty industrialną działalnością człowieka. Według pana Winiarskiego wzrost produkcji wina oznacza, że konieczne będzie wykarczowanie kolejnych potaci drzewostanów leśnych, co spowoduje dalsze zachwianie równowagi systemu - od spowolnienia procesu fotosyntezy, który daje nam tlen, po wyjąłowanie gleby i jej odwodnienie, co w Kalifornii ma szczególnie niebezpieczny wydźwięk. Pan Winiarski jest bardzo zaangażowany w tworzenie takich zapisów prawnych, które nie eliminują produkcji wina, jednocześnie zapewnią stosowną ochronę przyrody. Na zapisach prawnych jednak - według niego - nie można poprzestać. Równie istotne, a może nawet ważniejsze jest działanie u podstaw, czyli edukacja młodzieży, dzięki której wzmocniona zostanie świadomość konieczności ochrony otaczającego nas eko-

Po spotkaniu miałam czas na mały objazd Napa. Jeszcze tydzień, może dwa i wszystkie winnice będą w słońcu lśnić w kolorach jesieni - złoto, brąz, czerwień i wszelkie odcienie rudości pojawiają się na winoroślach, ale nie będzie już resztek winogron, które miałam okazję spróbować podczas swojej wizyty. Jest coś absolutnie fascynującego w tych rzędach winorośli, kiedy patrzy się na nie i uświadamia, że ich owoce zamieniają się we wspaniałe trunki, którym delectować się można kilka lat po ich zebraniu (a im później, tym lepiej). Cieszę się z tej wizyty w Napa Valley z dwóch powodów - przede wszystkim miałam okazję poznać Wybitnego, jednego z najbardziej fascynujących ludzi z pasją i zaczerpnąć oddechu wolności wśród sięgających horyzontu winnic. Tylko samego wina tym razem zabrakło z przyczyn technicznych, ale i to nadrobimy przy kolejnej okazji!----

Herbata czy kawa?



Dewaluacja

WALDEK TADLA

Listopad jest pośrodku. Z jednej strony lato, z drugiej strony zima, a pośrodku jesienna plucha. Gdy sięgam myślą w dal, nie przypominam sobie aby ktoś kiedykolwiek powiedział, że jest mu błogo w listopadzie. Trudno jest odnaleźć piękno w mokrej i zimnej przestrzeni. Na wszystko to, nakłada się jeszcze nostalgia. Płonące znicze, kamienne groby oraz rzewne wspomnienia – tej miłszej części przeszłości. Bo cóż doprawdy się stało? Doprawdy nic, jedynie młodość nam uciekła. Jeżeli odetniemy kupon w wieku 30 lat, to myślami mamy już do czego wracać. Czym dalej w las, tym bardziej jest listopadowo. Ale kto powiedział że musi być inaczej; psycholog, personalny trener, chirurg plastyczny czy ksiądz? Jakkolwiek by nie było, naszą rzeczywistość najlepiej określa lustrzany wizerunek. My. Obraz w nim zawarty nie kłamie. Ku własnej uciechce, nauczyliśmy się troszczyć i dbać o zewnętrzną aparycję. Aby było estetycznie – myjemy, depilujemy, strzyżemy, malujemy i pudrujemy. Przed samym wyjściem czesemy i perfumujemy, a wszystko to w pozytywnej wierze, że innym też się spodoba. Ale jeszcze ciekawiej jest zajrzeć do wnętrza lustrzanego wizerunku. My. W głąb duszy zawsze patrzymy przez oczy. One nigdy nie kłamią, do bólu są szczere. Wszak nie sposób jest je kontrolować. Udawać szczęście? Niezmiernie trudno. Ludzkiego wnętrza nie da się też sztucznie upiększyć, dlatego z reguły pojawia się tam zmęczenie. Do trzydziestki jesteśmy zmęczeni szaleństwem, po trzydziestce powagą. Gdzie słowo „powaga” w sposób politycznie poprawny określa udękę. Czym bardziej listopadowo, tym bardziej poważnie. No chyba, że się nachlamy, naćpamy lub chwilowo znieczulimy jakąś seksualną dewiacją! Tak też bywa. Ten stan pasuje nam uroczo, jak do świni szminka. Estetyka inaczej, swoisty rodzaj pudru na duszę. Powszechnie stosowany, a zarazem jakże szkodliwy - potrafi zniszczyć i zabić. Siła lub słabość, słabość lub siła. Tak czy inaczej na końcu wszystkiego, za rogiem czai się życiowa dewaluacja.

Nie chcę aby to pisanie było smutne, ale być musi. Rodzimy się z terminem ważności po upływie, którego umieramy. Zawartość tego co jest pośrodku wydaje się być super ważna. Listopad jest pośrodku, pośrodku jest też nasze życie. Są rzeczy małe, które składamy na kupkę, jak drogocenne skarby; zdjęcia, monety, drobne klejnoty. Są rzeczy duże, które budujemy z rozmachem; rodzina, dom, kariera, konto w banku. Jedno i drugie jest ważne przez chwilę. Przez chwilę naszego życia.

Estate sale. Z racji wykonywanego zawodu zdarza mi w niej uczestniczyć. Tylko co to jest? Otóż mówią najprościej

jest to sprzedaż nieruchomości, która jest częścią likwidacji aktywów zmarłego właściciela. Bo dom jest naszą „świętynią”. Dlatego tak bardzo dbamy o jego prywatność. Dbamy do czasu... aż nas zabraknie. A wtedy, cały świat pakuje się z butami i licytuje złożone w nim relikwie. Na początek idą drobiazgi i bibeloty; książki, obrazy, płyty, ubrania, firany i dywan. Smutek. Wokół roznosi się ciepła atmosfera rodzinnego domu, oddaje dobroć jego



Harmen Steenwijck, Vanitas - Marnosc (1640r.)

mieszkańców. W lodówce spożywcze produkty. Na ścianach dyplomy, nagrody, wyróżnienia. Mądrości czar. Uwaga zaczynamy! Dolar, dwa, trzy, kto da więcej? Pięć, sprzedane! Wszystko schodzi na pniu za bezcen. Wyśnione marzenia i plany, do których tak ciężko zmierzamy, które w pocie czoła mozolnie zdobywamy - ułamek detalicznej ceny nie warte. A gdzie podatek? Przepiękna kolekcja porcelanowych lalek, w powiewne tiule ubrana. Siedem po raz pierwszy, siedem po raz drugi, siedem po raz trzeci. Sprzedane! Smutek. Być może od dziadków dla umiłowanej wnuczki - sercem prezent darowany. Ktoś się nimi bawił, ktoś się z nimi wychował. Połamany domek i komplet zapasowych sukienek – gratis. Przez pokój przeleciał spłoszony kot, kiedyś był mrużkiem kochanym, puszystą kuleczką. Na drugą turę sprzedaży idzie sprzęt gospodarstwa domowego i meble. Retro kuchenka, mahoniowy stół, spalinowa kosiarka i skórzany wypoczynek. Ta z lekka wygniecia kanapa ma duże zainteresowanie. Kiedy po długim dniu pracy zbieramy się w

radosnej biesiadzie, nie myślimy że kiedyś może być inaczej. Czterdzieści pięć po raz trzeci. Sprzedane! Smutek. W łazience lśni nowy Samsung - pralka z suszarką, kupiony kilka miesięcy temu zestaw. Za skromną emeryturę, więc w kredycie. Niespłacony, więc zostaje. Zabierze sklep, a wpłaty przypadną. Wygoda, luksus, domowej higieny gwarant. Świeżo wyprana pościel, suszona w cyklu bez zmarszczek. Z dodatkiem chusteczek o zapachu lawendowych wzgórz. Zmysłami wdychane wspomnienia. Rodzinna radość, która w powiewach nagle odeszła. Smutek. Soczycie zielone kwiaty musiały być stale podlewane. Doniczkowe skarby; figus, juka, paprotka i królewska begonia. Wśród nich, wdzięczą się kwieciście egzotyczne

storczyki. To wszystko nie jest na sprzedaż. Odstawione w jednym kącie dla licytujących służb. Przywłaszczony resztki domowego życia, za drzwiami wyrzucony kot. Na garażowym podjeździe stoi żelazny kontener, który jest gotowy do przyjęcia niesprzedanego skarbu. Drogocenne relikwie duszy dobrego życia lądują w pospolitym śmietniku. W kolejnych dniach zostaną do reszty rozgrabione przez kłozardów. Dom na sprzedaż musi być pusty. Nie będzie upiększany, zostanie oddany z klauzulą „taki, jaki jest”. Czyli kto da więcej - znowu się skończy obniżka. Smutne po raz pierwszy, smutne po raz drugi, smutne po raz trzeci. Dewaluacja!

Ekonomicznie. Aby wyrwać się z nostalgii proponuję chwilę zanurkować w wymierny świat liczb rzeczywistych. W systemie zero-jedynkowym wszystko jest policzalne, nie ma miejsca na sentyment i niedomówienia. Przejrzystość to prawda lub fałsz, za którym nie można się ukryć. Być albo nie być - tak albo nie, matematyczna wersja szekspirowskiej frazy. Królowa

nauk nie lubi sentymentów, wszystko jest tu udowodnione i czarno-białe. Dewaluacja w ekonomii to: „Ustawowe bądź administracyjne osłabienie sztywnego kursu waluty narodowej wobec innych walut”. Definicja książkowa, surowa prawidłowość. W dzisiejszym pisaniu jej znaczenie wybrzmiewa zupełnie inaczej. Tak więc, wynurzmy się powoli z zimnych wód racjonalnego bytu. Powróćmy do świata delikatnie wrażliwej niepoliczalności. Gdzie listopad jest pośrodku, tam gdzie życiowa dewaluacja.

Myśl. W sferze ludzkiej świadomości, kapitał ten poddany jest stałym zmianom. Wraz z upływem czasu gnuśniejemy. Aby się pocieszyć mówimy, że poważniejemy. Aby się dowartościować mówimy, że mądrzejemy. Jedno jest pewne – gnuśniejemy, doświadczamy i wyciągamy z tego wnioski. Mądrość? „Będę mocno uogólniał” (ta adnotacja ma zapewnić mi miejsce przy rodzinnym stole)* Miłość jest zupełnie przereklamowana, dowodem na to jest małżeństwo. Bliskość wzlotów duchowych, kolorowych uniesień codzienność, wzajemna życzliwość, serdeczności. Kwiaty, prezenty, namiętność. Z czasem wszystko to traci na swojej intensywności. Spóźnieni kochankowie zmieniają się w rodzeństwo, następnie w partnerstwo; życzliwe, obojętne, aż w końcu złowrogie. Klótnie. Ciepły dom przeistacza się w zimny schron, a potem jest jego zgon. Rozpad - młodzieńczych marzeń dewaluacja. Było tak kolorowo. Gdzie się to podziało? Nie ważne, za rogiem czai się nowa miłość. Bliskość wzlotów duchowych, kolorowych uniesień codzienność, wzajemna życzliwość, serdeczności. Spieszmy się, aby nie być spóźnionym kochankiem. *Dewaluacja wpisuje się również w naszą polityczność. Wszak nie może tak być, że ktokolwiek w 100% ma rację. Jeżeli tak jest, to ten co mu zaprzecza, w 100% jej nie ma. A to, jest w ostrym konflikcie z logicznym myśleniem. Zagmatwane? Powiedzmy to prościej; TVP/FOX w 100% krytykuje opozycję, TVN/CNN w 100% krytykuje rząd. Podobnie zachowują się wyborcy. Złe emocje, nienawiść nie dopuszczają merytorycznego dialogu. „Bo na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”. Czy jesteś z lewicy? Jeżeli tak, to według wielu w 100% nie masz racji. Ale się nie martw, nie ty jeden. Przyjrzyjmy się politykom. To oni najczęściej zmieniają barwy. Bo prawda jest taka, że; „nie na drzewach zamiast liści, tylko w rządzie komuniści”. Zakłamana lojalność, mamona, prywatna - idei dewaluacja. *A skoro już o idei mowa to nie sposób jest pominąć tu wiary. Każdy z nas ją ma. Wszak niewiara jest też formą wiary. Uogólniam. Kiedy się rodzimy zostaje nam narzucona. Kiedy dorastamy buntujemy się bo wiemy lepiej. Lecz kiedy statek dobiega do brzegu rodzą się pytania o sens ziemskiego rejsu. Jest to czas aby jednoznacznie się określić. Pomyśl - może choć raz w życiu wszystkiego nie dewalować?

Płonące znicze po raz pierwszy, kamienne groby po raz drugi, rzewne wspomnienia po raz trzeci, a pośrodku listopad.



- 100% legalna polska TV
- Bez ukrytych opłat
- Bez długoterminowego kontraktu

Tylko w RadarSat
i tylko w LISTOPADZIE



• Dekoder \$0

• Polska telewizja już od \$15/mies.*

sling

800-524-0101

www.slingpol.com

*Oferta ważna do 12/02/19 przy podpisaniu rocznego kontraktu

radar  sat inc.
tv & telecommunication
satellite systems

Oferty promocyjne: Oferta dostępna tylko na wybrane pakiety i ważna w ciągu 1 roku. Wymaga podania adresu e-mail oraz karty kredytowej. Wymaga 1-roczonej opłaty z góry za usługę. AirTV: Kredyt musi zostać wykorzystany do 12/30/19 na Sling.com/AirTVannual. Kredyt zostanie dodany do twojego konta Sling TV jako jedna transakcja i zacznie obowiązywać po upływie 12-miesięcznego okresu przedpłaty. Oferta dostępna tylko na wybrane pakiety. Po wykorzystaniu kodu promocyjnego nie można dodawać, zmieniać lub usuwać programów. Opłaty i rezygnacja: Roczny plan nie podlega zwrotowi. Po upływie okresu promocyjnego lub przedpłaty z Twojej karty kredytowej zostanie pobrana co miesiąc opłata za odpowiednią subskrypcję, aż do czasu anulowania usługi. Rezygnacji można dokonać na stronie Sling.com lub dzwoniąc pod numer 1 (888) 309-0838. Opłaty za programy naliczane są z góry, a w przypadku wcześniejszej rezygnacji nie uwzględnia się częściowych kredytów i zwrotów. Różne: Kod promocyjny podlega weryfikacji przez firmę Sling według ich uznania. Kod może zostać wykorzystany tylko raz i nie ma wartości pieniężnej. Kod przeznaczony jest do użytku osobistego posiadacza i nie może być wykorzystywany do jakichkolwiek celów komercyjnych. Sling nie ponosi odpowiedzialności za zgubione lub skradzione kody. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie Sling.com/AirTVannual. Mogą obowiązywać inne ograniczenia. Wszelkie prawa zastrzeżone. Oferta wygasa 12/30/19. © 2019 Sling TV L.L.C. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Zdrowie, ten tylko się dowie... czasem raz na 10 lat!



Dobro mnoży dobro

KASIA SUSKI



CANCER FIGHTERS

Piękny jest ten świat. Piękno tego co nas otacza jest niewyobrażalne, jest czymś nadzwyczajnym, czymś, czym trzeba dzielić się między sobą, z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi,

wnie - w moim odczuciu - zabawa 2019 roku.

Jestem niezmiernie wzruszona postawą naszej pięknej Polonii. Jesteście przecudowni, nie spodziewałam się,



a nawet z zupełnie obcymi ludźmi. Nie wiem jak Wy, ale ja nadal jestem zawieszona na Dzikim Zachodzie z tłumem kowboi i ich pięknymi Dam. Słyszę dźwięki muzyki, gwar polskich rozmów zapach gotąbków i świeżych

nie doceniłam Waszej bujnej wyobraźni ale chyłę czoła i z wielką pokorą kłaniam się nisko. To było rewelacyjnie fajne, na najwyższym poziomie spotkanie. Chciałabym podziękować Wam wszystkim w imieniu swoim jak i mo-

na parkiecie. Wasz apetyt widać było po pustych podgrzewaczach i paterach które stały na szwedzkim stole.



Cudowności nie było końca. Kompleksy wychodzące z Waszych ust są bezcenne, uśmiechy to nic innego jak poranne promienie słońca. Jesteśmy wniebowzięci Waszą postawą, Waszymi strojami, Waszymi cudownymi uśmiechami, temperamentem,

były grube i bogate ale ja stwierdzam, że to nie portfele a Wasze serca, Wasza dobroć i wrażliwość na cudze nieszczęście powinny być obdarzone samymi wspaniałościami jak i najwyższą nagrodą Nobla. Dziękuję Wam z całego serca za pomoc którą przekazaliście mi, a ja przekażę ją dalej dla dzieci które potrzebują najbardziej tej pomocy.

Wiercie lub nie, ale tej nocy z 19 na 20 października nie mogłam zasnąć. Byłam tak podekscytowana, tak podniecona i tak szczęśliwa pod wpływem tego co wydarzyło się na naszym spotkaniu że moje serce biło niczym Dzwon Zygmunta mocno i głośno. Chciałabym tu i teraz napisać wykrzyzczyć wręcz, że jeśli tylko usłyszę choć jedno złe słowo na temat naszej pięknej Polonii w Kolorado, to obiecuję że własnymi rękoma utnę uszy i postawię w kącie nie będzie zmiłuj się. Jesteście niepokonani, jesteście prawdziwym przykładem Solidarności Polskiej która w każdej chwili potrafi się zjednoczyć i pokazać swoją wspólną gorącą siłę. Pieniądze uzyskane z aukcji pomogą fundacji na opłaty, na leczenie



serdecznością, radością, po prostu byliście piękni.

Jestem niezmiernie wzruszona i zaszczyconą że mogę pracować z takimi ludźmi jak Wy. To co pokazaliście w trakcie aukcji charytatywnej przekroczyło moje najśmielsze oczekiwania. Wasza hojność totalnie zabiła mój dech w piersiach, tży szczęścia pojawiły się w moich oczach a głos drżał ze wzruszenia i szczęścia. Kochani nasza wspólna praca

bardzo chorych dzieci w Polsce, pomogą wesprzeć tych którzy potrzebują tej pomocy najbardziej. Dziękuję w imieniu fundacji, jak i w imieniu wszystkich dzieci które doświadczają każdego najmniejszego grosza z naszej aukcji.

Kochani dziękuję raz jeszcze dziękuję, dziękuję, dziękuję. Chciałabym także podziękować Krzysztofowi Durbajłto który pozwolił mi zbliżyć się do reprezentacji siatkarzy polskich którzy



Fot: DJ Marcin Kania | www.marcinkania.com

wędlin. Śmieszne - powiedziałby ktoś ale mam wrażenie że moja przygoda z polonijnym biesiadowaniem jeszcze się nie zakończyła. Za nami wielkie celebrowanie, tańce, swawole, sesje zdjęciowe, kokietowanie, radosne uśmiechy, kolorowe drinki ...jakby to nazwać? Hmm... zabawa roku? Definity-

ich przyjaciół z gazety za tak gromkie przybycie, za pokazanie nam waszego wsparcia, za celebrowanie z nami na 10 wspólnych lat. Naprawdę Wasza frekwencja pokazała nam jak bardzo sobie ufamy, jak się przyjaźnimy, jakimi cudownymi partnerami jesteśmy. Nieoceniona była Wasza radość i skoczność

zaowocowała okragłą sumą 5000 \$ która już niebawem, bo w listopadzie zostanie przekazane na ręce fundacji Cancer Fighters w Polsce. Dziękuję z głębi serca wszystkim tym którzy licytowali skarby ze stołu "zdrowia". Ktoś mógłby powiedzieć że Wasze portfele

przekazali przepiękne gadzety na moją aukcję. Panowie jesteście cudowni, a Krzysztof swoją postawą zasługuje na najwyższą ocenę - szóstkę z plusem jako pomocnik numer 1, jesteś - the best kochany. Dziękuję, dziękuję, dziękuję!!!

C.d.

Drugie Podziękowanie kieruję w stronę Marty Boligłowy i jej firmy Chaos za przeznaczenie swoich pięknych swetrów na naszą aukcję. Fenomen Marty jest na najwyższym poziomie jeśli chodzi o do-

ciętym człowiekiem który swe serce podaje na dłoni i prosi by przekazywać je dalej w dobrym celu. Dziękuję Ci serdecznie za wsparcie!



bro i chęć pomocy. Niesamowite ciepło płynie od Ciebie i od całej Twojej Rodziny. Jesteś niesamowicie utalentowana, nie tylko masz świetne pomysły które wdrażasz projektując ubrania, ale Twoje kontakty międzyludzkie poprzez które ofiarujesz swoje zaufanie zupełnie obcym i nieznanym Tobie ludziom są nadzwyczajne! Marta, dziękuję Ci bardzo!!!! Definitywnie jestem Twoją dłużniczką.

Trzecią osobą której chcę podziękować z głębi serca jest Joanna Jędrzejczyk. Nasza rodaczka mistrzyni walk mieszanych. Jesteś wspaniałym wzorem do naśladowania potrafisz zmobilizować najbardziej leniwych obserwatorów. Czynisz cuda poprzez szerzenie mądrości w temacie walki z trudnościami życia codziennego. Ogromne serce, ciepło, bezinteresowna pomoc to Twoje drugie imię. Dziękuję z całego serca.

Moje 4-te podziękowanie kieruję do mojego przyjaciela Krzysia Gojdzia, który również z siłą wodospadu motywował nas do licytacji. Krzysiu jesteś prawdziwie bezinteresownym i przede wszystkim

Kieruje też specjalne podziękowania dla tych wszystkich cudownych Kucharek które nam pomagały przed i w trakcie biesiady. Bez Was i Waszych pyszności impreza po prostu nie byłaby taka smaczna. Jesteście rewelacyjne mówię tu o Kasi, Joli, Ani, Edycie, Gosi, Bogusi, Beacie, Paulinie i Kindze - dziewczęta jesteście przepysznie cudowne - dziękuję.

WIELKIE DZIĘKI DLA DJ-a MARCINA KANI! Bez Ciebie ta impreza nie przybrałaby takiego rozmachu. Jesteś jedyny!

Bez końca dziękuję za gorąco Waszych serc, za dobroć z którą przeszliście na Biesiadę Życia Kolorado i co pokazaliście na aukcji fundacji Cancer Fighters, a poprzez co pozwoliliście mi pośredniczyć w tym jakże pięknym przedsięwzięciu. Pozdrawiam Was wszystkich moi drodzy przyjaciele, Polacy, rodacy, czytelnicy. Życzę Wam zdrowego i smacznego listopada. Kłaniam się nisko. Dziękuję że jesteście. Ściskam serdecznie.

Kasia Suski: kasiacol@gmail.com

REVIVE CLINIC

BY DR CHRIS GOJDZ MD PHD



MIAMI BEACH

REVIVE CLINIC

„Medycyna estetyczna to nie tylko upiększanie. To też pomoc ludziom”

Dr Chris Gojdz / Dr Krzysztof Gojdz jest certyfikowanym lekarzem a zarazem wykładowcą American Academy of Aesthetic Medicine, którą ukończył z nr 1 w Miami w Stanach Zjednoczonych. Ukończył także American Academy of Anti-Aging Medicine (Aesthetic Fellowship).

Umiejętności kliniczne zdobywał w USA, Europie, Azji oraz na Bliskim Wschodzie. Doktor Krzysztof Gojdz prezentując na świecie swoją wiedzę, dokonania, profesjonalizm i kreatywność pełni także funkcję ambasadora naturalnej medycyny estetycznej i regeneracyjnej, co zostało już zauważone i docenione na jego nowatorskich wykładach oraz szkoleniach lekarzy.

www.revive.esc2.emartsynergia.com



KUZBIEL

INSURANCE BROKERS

“Jestem kiedy potrzeba”

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

Cel w podróży



Ślady na piasku

tekst i zdjęcia: BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA

Najlepsze rzeczy w życiu są za darmo

Buddy DeSylva

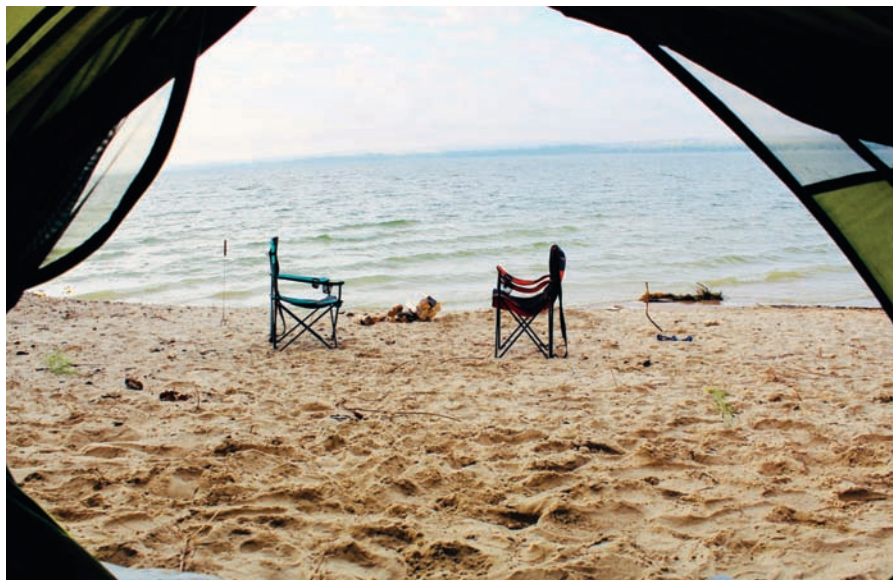
Złote zachody słońca, piaszczyste plaże i Droga Mleczna, a wszystko w zasięgu ręki, trzy i pół godziny od Denver. Takie atrakcje, może trochę niespodziewanie, ma w swojej ofercie Nebraska, a konkretnie Lake McConaughy, jedno z najpiękniejszych sztucznych jezior w Ameryce. Big Mac, bo tak pieszczotliwie nazywają go turyści, nieprzypadkowo znajduje się za-



Helianthus petiolaris - dzikie słoneczniki

chodniej części tego stanu, na północ od autostrady I-80, niedaleko miasta Ogalala. Prawie osiemdziesięcioletnia historia tego akwenu łączy wiele już pokoleń mieszkańców Nebraski i okolic. Ci, którzy jako dzieci spędzali tu z rodzicami letnie wakacje, dziś przywożą tu swoje pociechy, kontynuując wieloletnie rodzinne tradycje. W dziecięcych wspomnieniach jeziornego krajobrazu pozostały urwiste klify, kempingi z ogniskami, wędkowanie, zamki na piasku i bosa stopy brodzące w czystej, ciepłej wodzie. Te dorosłe już dzieci powracają tu potem przez całe życie, a Big Mac nigdy nie zawodzi.

Długie na 22 i szerokie na 6 mil jezioro, urosło przez lata do rangi wręcz kultowego miejsca. Każdego roku, a szczególnie latem odwiedza je setki tysięcy plażowiczów z Nebraski, Colorado, Wyoming i innych sąsiednich stanów. Jest jednym z najpopularniejszych miejsc wypoczynkowych w regionie, chociaż to nie rekreacja była głównym zamysłem jego twórców. Otóż Nebraska jest dziś jednym z wiodących stanów rolniczych w USA. Przoduje pod względem hodowli bydła, uprawie kukurydzy i zbóż. Ale nie zawsze żyło się tu ludziom łatwo. Kiedyś zwano tę ziemię "wielką amerykańską pustynią". Osadzający się tutaj pionierzy próbowali swoich sił w uprawach, będąc jednak ciągle niepewnymi zasobów wodnych. Powtarzające się w XIX wieku susze nasunęły mieszkańcom południowej Nebraski odważny pomysł: zbudowania tamy na rzece North Platte River i nawodnienie swojej ziemi pod uprawy. Wiele dekad zajęło przekonanie do pomysłu ludzi władzy. W końcu w 1935 roku, po okresie Wielkiej Depresji rozpoczęto ogromny projekt budowy ponad 3 milowej tamy. Aż, a może zaledwie, 5 lat trwało postawienie jednej z największych na świecie zapór hydraulicznych, Kingsley Dam. Przed



Okno z widokiem



Burza nad jeziorem

tamą wycięto ogromny kanion, który miał pomieścić zatrzymaną w ten sposób wodę. Po jednej stronie tamy powstało ogromne jezioro McConaughy, a po drugiej o wiele mniejsze jezioro Ogalala.

Rezultat przeszedł najśmielsze marzenia



Zamki na piasku

pomysłodawców tego projektu, a wiele dekad później ściągają tu rocznie tłumy zakochanych w Big Mac turystów. W sezonie letnim, mniej więcej od końca maja do początku września, i, w tak zwane długie weekendy, jezioro przeżywa oblężenie. Każdy kawałek

plaży zajmują namioty, przyczepy kempingowe i samochody, koniecznie z napędem na cztery koła. Trzeba dobrze poszukać i pojeździć by znaleźć przyzwoity kawałek plaży na biwak lub miejsce w motelu. Za to kiedy zacnie się już szkoła, brzegi jeziora zamieniają się w niemal odludne przystanie

spokoju. Północny brzeg to dzikie zatoki, z kilkoma polami namiotowymi i mnóstwem dzikich miejsc na biwak nad wodą, piaszczyste ścieżki wiodące między dorosłymi drzewami lub łąkami na ukryte plaże, rampy dla łodzi i motorówek, trochę hoteli i restau-

racji. Południowa strona jest za to bardziej komercyjna. Trochę mniej tu piaszczystych plaż, za to więcej pól golfowych, hoteli, restauracji, sklepów i prywatnych rezydencji etc. Wszędzie dużo drzew, szczególnie topoli, a latem morze dzikich kwiatów otulające jezioro ze wszystkich stron.

Big Mac jest oazą spokoju nie tylko dla człowieka. To także bezpieczna przystań dla roślin i zwierząt. Latem wodę otula "morze" kwitnących preriowych słoneczników. Tysiące helianthus petiolaris, wysypują się w każdym możliwym miejscu. Jesienią zatrzymują się tu miliony motyli Monarcha, uciekających przed zimą z Kanady na południe kontynentu. Przyozdabiają jezioro swoimi intensywnie pomarańczowo-czarnymi, potężnymi motylowymi skrzydłami. To tylko jeden z wielu przystanków w tej wielotysięczno-kilometrowej podróży. Zimą biesiadują tu majestatyczne orły bieliki. Można ich czasem naliczyć tu dziesiątkami. Kiedy przychodzi wiosna, nad jezioro przylatują żurawie i czaple. Czasem zastaną tu szerokie plaże, a czasem ich skrawki ukryte między mniejszymi i większymi zatokami. Kiedy poziom wody jest niski, odstania ona kilkadziesiąt metrów piaszczystego dna. Na pniach drzew można odczytywać ślady bardziej mokrych sezonów. Ostatnia, dosyć deszczowa wiosna i późne opady śniegu w górach, znacznie podniosły poziom wody w jeziorze. Ale 100 milowa linia brzegowa jeziora McConaughy pozwoli każdemu znaleźć kawałek złotego piasku. Oprócz w pełni wyposażonych pól kempingowych i namiotowych (z kabinami prysznicowymi i toaletami), można rozbić się tu niemal wszędzie "na dziko": przy samym brzegu, wśród drzew lub na piaszczystej plaży, przy dźwiękach rozbijających się o klify fal.

Latem temperatura wody dochodzi do ponad 70 stopni Fahrenheita. Słoneczne dni często kończą się bajecznymi zachodami słońca albo silnymi, niemal jak morskie sztormy, burzami. Zimą olbrzymie jezioro częściowo pokrywa lód. Oblodzone wybrzeże ozdabia śnieg i szron. Ale nawet w marcu można tu natrafić na 60, a nawet 70 stopniową pogodę. W wiosenne poranki, często wita gości osnuwająca wodę mgła, a jesień otula brzegi kolorowym krajobrazem. Zmienia się on jak w kalejdoskopie, i jak w kalejdoskopie jest tu zawsze tak samo pięknie. Od rana do wieczora, wzdłuż i w szereg jeziora mkną rozpedzone motorówki, skutery wodne, kutry rybackie, kajakarze, windsurferowcy i kitesurferowcy. Czasem fale przybierają na sile, a kiedy przy gorszej pogodzie ciężko dostrzec drugi brzeg, można przez chwilę pomyśleć że jakimś cudem jesteśmy nad morzem. Martin Bay, No Name Bay, Arthur Bay i Sandy Beach to jedne z najpopularniejszych i najpiękniejszych zakątków na północnym brzegu. Nocą widać stąd migoczące po drugiej stronie światło latarni. Wybrzeże urozmaicają raz urwiste klify, raz skały, a gdzieś tam jachtowe przystanie. Big Mac to raj dla ryb i dla rybaków. Podobno łapie się tu m.in. rekordowej wielkości sandacze i pstrągi.

Wody jeziora kryją wiele skarbów. Czasem uchylają rąbka tajemnicy. Podobno kiedy poziom wód jest wyjątkowo niski, ukazuje się "miasto duchów", ruiny miasteczka Lemoine. Gdy rozpoczęto budowę tamy, wielu lokalnych mieszkańców doliny przesiedlono, a ich ziemię wykupiono za, niekoniecznie sprawiedliwe, pieniądze. Takiego spotkał również mieszkańców Lemoine. Budynki częściowo zdemontowano i przeniesiono wyżej, na północ a te, które zostały, załatała woda. Prawie 40 lat temu powstała tu również elektrownia wodna na jeziorze Ogalala, która dostarcza teraz prąd okolicznym farmerom.

Tutejsze wschody i zachody słońca, są zawsze pierwszej klasy. Dobrze wraca się tu o każdej porze roku: do namiotu na plaży, spacerów w świetle pochylającego się ku horyzontowi słońca, odgłosów szumiącej wody, które kołyszą do snu, okrzyków morskich ptaków, śniadań z widokiem, porannej kawy i wieczornego ogniska, do dzikich kwiatów i książki na rozpiętym wśród drzew hamaku, do kołyszącej się nad wodą huśtawki, do deski i do kajaku. Nad głowami cała Droga Mleczna i letni, Perseidowy deszcz meteorów... a pod stopami głaszczące stopy fale. Dobrze znowu odcisnąć na piasku trochę swoich śladów.

ZHP w Kolorado



Co się działo i co się dzieje

HM PAWEŁ KOROWAJSKI



Zapowiedzi Ośrodka Harcerskiego - Denver

Listopad 2019:
Zbiórka Zuchy/Harcerze: 12 oraz 26 listopada 2019 o godz. 18:30
Zbiórka Wędro: TBD
Msza Św. harcerska: 1 listopada o godz. 19:00

Zapraszamy chętnych na zbiórkę do naszych rosnących szeregów. Chętni oraz chętne w wieku od 7 lat do(nie ma ograniczenia wiekowego J) są proszone o kontakt pod numer telefonu 303.578.6469.

Pamiętajmy, że harcerstwo wychowuje dzieci i młodzież już od ponad 100-stu lat. Z roku na rok coraz więcej mamy chętnych. A więc zapraszamy na harcowanie, na przeżycie tej WIELKIEJ przygody.

Jesteśmy organizacją „NON PROFIT” i jeżeli ktoś byłby chętny pomóc nam finansowo to z góry serdecznie DZIĘKUJEMY. Czeki można wystawiać na POLISH SCOUTING ORGANIZATION i wysłać na: Ośrodek Harcerski w Denver, 8342 Club Crest Drive, Arvada, CO 80005 lub wpłacać w Wells Fargo na konto POLISH SCOUTING ORGANIZATION, nr. Konta: 8939525393.

CZUWAJ !

Po tak długim czasie nie pisania trudno znaleźć punkt z którego zacząć pisać...

Najlepiej to wpierw zacząć od gratulacji i wszystkiego najlepszego dla naszej gazety „Życie Kolorado” w tak piękną rocznicę istnienia i wspierania Polonii w Kolorado i zachodniej części USA.

Od ostatniego artykułu, dużo się w naszym Ośrodku harcerskim wydarzyło i zmieniło.

Zaczynając od najmłodszych, naszych zuchów, w tym roku kalendarzowym mieliśmy rekordową liczbę przejścia z zuchów do harcerstwa po obu stronach organizacji, dziewczynek i chłopców. A do zuchów doszły nowe pocięchy.

starsza gałąź naszej młodzieży harcerskiej. Wiele osób które przeszły do wędrownictwa zaczęło swoje życie harcerskie w naszych zuchach (a niektórzy naprawdę w wieku Skrzatów). Radość przynosi ich przywiązanie i staranie się żyć codziennie według Prawa Harcerskiego.

A teraz czas na gratulacje - w ostatnich miesiącach powitaliśmy nowo nadane stopnie instruktorskie - Przewodników; a otrzymali je druż Piotr Gibała, PWD oraz druż Piotr Madej.

Na początku października, harcerki i harcerze wybrali się na wędrowkę w nasze Góry Skaliste w Kolorado. Piękny dzień i wędrowka zakończyła się popołudniowym Czuwaj.

W weekend całą kadrą wybraliśmy się na

praszamy także dorosłych)

ZAPRASZAMY !
CZUWAJ !



Harcerki i harcerze kontynuują pracę harcerską i poszerzanie swojej wiedzy. Także po nieodbyłym zimowisku w tym roku z powodu remontu naszego terenu w Peaceful Valley Boy Scout Ranch z radością donoszę że prace na terenie zostały zakończone i w lutym nasza młodzież wybierze się na Zimowisko „Bóg, Honor, Ojczyzna 2020”. Więcej informacji na załączonym plakacie. Przewidujemy super program na pięknym terenie wraz z planowanymi odwiedzinami z różnych ośrodków harcerskich w Stanach Zjednoczonych.

Wędrując dalej w naszym Ośrodku, czas wspomnieć iż także od tego roku harcerskiego mamy Patrol Wędrowniczy, którego Patrolowym/Drużynowym został druż Piotr Gibała. „Wędrownicy” to tak na was mówi

Zjazd Okręgu ZHP USA, który odbywa się co dwa lata. W tym roku zjazd odbył się w Seattle, stanie Waszyngton. Ponad 130 druhen i drułów przyleciało aby podjąć ważne decyzje organizacyjne harcerstwa w USA. Weekend wypełniony długimi obradami i pięknie odprawioną Mszą harcerską późnym wieczorem. Także nasi nowo mianowani druchowie zostali wybrani przez większość uczestników do kadry okręgu. Gratuluję.

Aby się dużo więcej nie rozpisywać, zapraszamy do wstępowania w nasze szeregi. Jesteśmy niezależną organizacją pracującą od lat czterdziestych XX wieku poza granicami kraju. Mamy miejsce dla każdego od 7 roku życia do ... nie ma limitu (a dla tych co twierdzą że kiedyś byli w harcerstwie... harcerką/harcerzem jest się całe życie - za-

ZIMOWISKO

14-17 LUTEGO 2020

"BÓG HONOR OJCZYŻNA"

KOSZT:
Koszt: Członkowie ZHP \$150
Nie członkowie \$190 (od 12 lat)
(wliczone w cenę wyżywienie, zakwaterowanie, zajęcia)

MIEJSCE:
Peaceful Valley Scout Ranch
22799 North Elbert Road
Elbert, CO 80106

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY WSZYSTKIE DZIECI I MŁODZIEŻ
NA ZIMOWISKO Z HARCERZAMI**

REJESTRACJA DO 7 GRUDNIA 2020

Po więcej informacji proszę dzwonić:
Wędrownicy : Druż Piotr Gibała 720-903- 5295
Harcerki : Drużna Karolina Ryncarz 720-327-1679
Harcerze : Druż Piotrek Madej 720-470-8536

Z pamiętnika emigrantki

Pierogi z indykiem

30 listopada, 2019



DOROTA BADIERE

Sałatka z indykiem, kanapki z indykiem, indyk z ziemniakami. Ha! Nawet wymyśliłam pierogi z indykiem – moim zdaniem hicior! Przyprawione na lekko ostro, podsmażone na maśle. Pycha! Taka przyjaźń polsko-amerykańska najwyższych lotów. Tomaszek miał upiec ciasto. Kiedyś to były nasze wspólne wieczory – piekliśmy drożdżówki z borówkami razem, chrusty, serniki z przepisów obu babć, ja piekłam sernik wiedeński, Tomaszek z makiem. Taką mieliśmy zabawę – kto szybciej upiecze swój sernik, nie musiał zmywać garów. Najpierw dawałam mu wygrać, ale później się zorientował, to i on zwalniał tempo. Kochany taki. Dobrze było pobyc razem w kuchni i pichcić różne potrawy. Ale zajęty był ostatnio, musiał do testów się uczyć, matematyka i jakieś lektury, czy co. Więc ostatecznie sama zajęłam się przygotowaniami na Święto Dziękczynienia.

- Rozpuściłaś go, Mariolka, jak dziadowski bicz! Tyle razy mówiłem: Do pracy! Ale nie, książki ważniejsze. Ty też taka mądra, z magistrem do Ameryki przyleciałaś, i co? Nikogo to nie obchodzi. Pieniądz rządzi! - Stary jak zwykle musiał swoje pięć groszy wcisnąć na Tomaszka, chociaż sam też nie pomógł.

Nie powiedziałam mu, że się zapisałam na kursy angielskiego w Community College. Nie musi wszystkiego wiedzieć. W bibliotece też odnowiłam kartę i jestem na trzeciej książce Harrego Pottera. Tylko by się wyśmiewał i wypominał, że coś w domu nie zrobione. Jak mu powiedziałam, że złożyłam papiery na obywatelstwo to wojna była przez dwa tygodnie. Że za głupia jestem, że nie zdam testów, bo język kaleczę, że taka wielka Amerykanka ze mnie. Pomogłabym mu też złożyć, ale się uniósł honorem jak tylko wspominałam i powiedział, że bez łaski. Mój stary to "miszcz focha", jak słowo daję.

Kolacja w Dniu Dziękczynienia minęła spokojnie. Pierogi z indykiem prawie nie ruszone.

- Mariolka, ja za stary jestem na takie nowości. Jakies mdłe. Nie mamy kiełbasy? - Stary oczywiście najmądrzejszy jak zwykle.

Też mi coś. Kolejny dzień w roku, kiedy człowiek sprząta, gotuje, urobi się po łokcie, a ten zje i idzie się zdrzemnąć, bo zmęczony. Tomaszek pomógł mi ogarnąć kuchnię po kolacji. Takie dobre dziecko.

Na drugi dzień byłam umówiona u szefowej. Miała mieć dużą imprezę dzień wcześniej, sama zaproponowałam, że mogę przyjść dodatkowo. Sklepowej gonitwy w Czarny Piątek unikam jak

ognia. Wolę przypilnować niżek w cyber-poniedziałek po weekendzie. Zabrałam pierogi z indykiem, bo nie lubię mrozić jedzenia, a potem odgrzewać, więc trzeba było jakoś te pierogi teraz upchnąć skoro w domu się mój nowy przepis nie przyjął.

Z chałupą u szefowej szybko się



uwinęłam, nie było tak źle, bo w końcu jestem tam regularnie. Szefowa i jej koleżanka też szybciej wróciły z zakupów. Poczęstowałam je tymi moimi nieszczęsnymi pierogami z indykiem, a te jak nie zaczęły chwalić: i "ach", i "och". Aż mi głupio było. A skąd taki przepis, a jak to przygotowałam. Rozgadałyśmy się o gotowaniu, jedzeniu, o kuchni amerykańskiej i polskiej. I nagle koleżanka szefowej wyskakuje z pomysłem: "Otwieramy restaurację!"

"No fajnie" - pomyślałam - "będę wpadać czasami".

- Mariola będzie kierowniczką! - szefowa od razu zawyrokowała.

Obruszyłam się na początku i poprosiłam, żeby sobie ze mnie żartów nie robiły. Ale one nie odpuszczały i zaczęły się plany. Że trzeba znaleźć miejscówkę, że lokalizacja to wszystko. Od razu zadzwoniły do znajomego agenta od nieruchomości - będą szukać lokalu w Cherry Creek. Słabo mi się robiło co chwila, połowy tego o czym rozmawiały nie dotarło do mnie. W lekkim szoku byłam, ale kiwałam na wszystko głową. Mariola, OK? - raz jedna, raz druga pytała.

Cały wkład finansowy miała wpłacić szefowa z koleżanką. No tak, chyba nie ja. Przed starym się chowam z każdym dodatkowym groszem, żeby mieć na kursy w Community College i dla Tomaszka. Ale jak już ruszymy, to żadnych domków, stwierdziły.

Będę potrzebna na miejscu, żeby wszystko przypilnować. One zresztą też. Razem przygotowujemy pierwsze menu, opracujemy przepisy, dostawę produktów. Trzeba zacząć rozglądać się za ludźmi do pracy. Miałam mieszane uczucia podczas tej rozmowy. Chyba mnie ten pomysł trochę przerastał. Ciemno już się robiło. Wątpliwości

zaczęły mnie ogarniać.

- Myślicie, że dam radę? - zapytałam.

Szefowa i jej koleżanka popatrzyły na mnie, popatrzyły na siebie. Z pewnością zauważyły przerażenie w moich oczach i zaczęły się zastanawiać, czy to rzeczywiście dobry pomysł, żeby wchodzić ze mną w jakąkolwiek spółkę. W tym momencie zadzwonił telefon.

- Mariolka, gdzie się szlajasz? Chyba nie wydajesz pieniędzy po sklepach? - stary zadzwonił stęskniony, czy co? Miło mi się w pierwszej chwili zrobiło.

- Głodny jestem, co na kolację? - Tak, stęskniony - za pomocą domową, niedoczekanie jego. Odłożyłam słuchawkę.

- Dam radę! - ogłosiłam głośno, chociaż głos jeszcze mi drżał.

W odpowiedzi usłyszałam radosne krzyki. Szefowa wyciągnęła szampana.

- Trzeba to uczcić!

Siedziałyśmy tak może trzydzieści minut, wymieniając się uwagami na temat menu. Co lubimy, co inni lubią, co na pewno musi być, jakie przystawki, jakie alkohole. Będzie mieszanka kuchni amerykańskiej, ale też meksykańskiej - bo taka jest popularna w Kolorado, ludzie to lubią. I oczywiście kuchnia polska. Będą dania stałe i sezonowe. Siedziałyśmy w najlepsze śmiejąc się z różnych dziwnych dań polskich.

Kaszanka, śledzie, tatar - zgodziłyśmy się, że te potrawy będą na liście "dla odważnych". Wśród takiej dobrej zabawy zadzwonił ktoś do drzwi.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom - stary z policją! Funkcjonariusze pytali czy wszystko w porządku, czy nie jestem porwana i czy przypadkiem nie przebywam tutaj pod przymusem. Myślałam, że się pod ziemię zapadnę. Po kilku minutach rozmowy policja odjechała. Szefowa, kobieta z klasą, zaprosiła starego do środka i zaoferowała mu lampkę szampana z okazji otwarcia nowego biznesu, którego częścią będzie wkrótce jego żona. Stary wszedł, rozglądając się po chałupie, gwizdnął pod nosem i widać było, że mu dom

zaimponował, więc już mniej ważne było, czy z żoną wszystko w porządku. Na szczęście byłam już po paru kieliszkach, więc z jednej strony zdążyłam parę spraw sobie w głowie poukładać, z drugiej strony wiedziałam, że muszę się staremu postawić, bo łatwo nie będzie.

- Nie ma mowy - powiedział stary.

Koleżanka szefowej zerknęła na nią, popatrzyła na mnie i widziała, jak mi się w środku gotuje. Mrugnęła do mnie tak, że stary nie widział i wypaliła.

- Rozumiemy, ale w takim razie nie pozostawiasz nam innego wyjścia tylko...

- Co, ukatrupicie mnie? - zarechotał stary.

Nastała cisza. Trwała o dziesięć sekund za długo.

- Nie, no, OK, zgadzam się! - Stary zaśmiał się niepewnie.

Rozmawiałyśmy jeszcze chwilę o planach otwarcia restauracji, ile czasu potrzeba na wszystko. Szefowa wzięła na siebie przygotowanie biznes-planu, aby poprosić bank o pożyczkę. Rozmowa się już nie kleiła, więc umówiłyśmy się na następny raz, aby kontynuować plany. Stary zapytał tylko na koniec jak wpadłyśmy na pomysł.

- Pierogi z indykiem! - odpowiedziałam dumna z wielkim uśmiechem na ustach.

Wspierajcie naszych Reklamodawców!



ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

czy wiesz, że:
u nas zawsze jest
miejsce dla
Twojej Reklamy:
zadzwoń już dziś:
720-933-8819

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina

działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)

720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

EUROPA

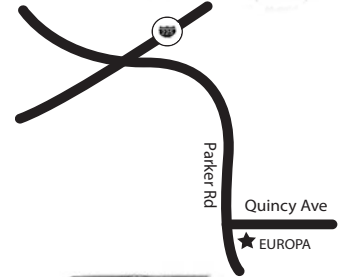
Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji,
Włoch, Niemiec, Francji....

zapraszamy:

Pon - Sobota: 10.00 - 20.00

Niedziela: 10.00 - 18.00

(303) 699-1530



Szeroki wybór m. innymi
polskich produktów:
sery, wędliny,
pierogi, przetwory,
codziennie świeżo
pieczony chleb z Niemiec,
słodczyce i wiele innych...

13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015

www.europaworlddeli.com



ROYAL Bakery

Jedyna Polska Piekarnia w Arvadzie

POLECAMY

Zawsze świeże i tradycyjnie polskie
wyroby cukiernicze i piekarskie:

- Pączki
- Drożdżówki & Ciastka
- Torty na specjalne okazje
- Chleby

9606 Ralston Rd Arvada

CO 80004

303-940-2065

www.royalbakeryco.com

ZAPRASZAMY:

czwartek i piątek: 8am-5pm

sobota: 8am - 4pm

Poezja, poezja



Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?

cz. 13

ADAM LIZAKOWSKI

Dolny Śląsk. Dzierżoniów 2011

Szczęście mnie nie opuszczało dzięki wyrozumiałości i życzliwości a przede wszystkim dobrym chęciom, bo one są najważniejsze nowa pani dyrektor MBP w Dzierżoniowie Jadwiga Horanin, „kupiła” mój pomysł obchodzenia Roku Miłosza „na pniu”. W holu biblioteki została otwarta wystawa moich zdjęć pt. Dzierżoniów bliżej Miłosza. Pani dyrektor poszła jeszcze dalej biblioteka zorganizowała konkurs plastyczny dla uczniów szkół podstawowych oraz konkurs recytatorski dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponad gimnazjalnych. Ukoronowaniem całości była konferencja naukowa z udziałem znanych na Dolnym Śląsku profesorów z Uniwersytetu Wrocławskiego panów Stanisława Beresia i Andrzeja Zawady (autor albumu „Miłosz” z serii „A to Polska właśnie”. Wydawnictwo Dolnośląskie. Wrocław.1996). Pani dyrektor dała mi w tej dziedzinie wolną rękę swoim znanym sposobem wygospodarowała skromną pulę pieniędzy dla naszych gości, więc mogłem działać. Poza Wrocławiem chciałem zaprosić kogoś z Krakowa, miejsca ostatnich lat życia poety. Wybór mój padł na wspomnianego już profesora Aleksandra Fiuta wybitnego znawcy twórczości pana Czesława, który zaszczylił mnie postawieniem do wydanej w roku 2004 w Rzeszowie przez grono wspaniałych ludzi mojego dziennika pt. „Zapiski Znad Zatoki San Francisco”, ale poszukiwanie kontaktu z panem Aleksandrem skończyło się niepowodzeniem. W notesie krakowskich znajomych był jeszcze telefon profesora Wojciecha Ligęzy, (poznaliśmy się w roku 2000 w Toronto, gdy zostaliśmy laureatami Międzynarodowej Nagrody Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich w Kanadzie), ale pech chciał, że też nie mogłem się z nim skontaktować. Czas nagle wybrałem więc redaktora Jerzego Ilga, (redaktor pisma „NaGłos”, w którym publikowałem moje wiersze i wspomnienia o San Francisco i Kalifornii w tzw. kalifornijskim numerze pisma) i tutaj strzał w dziesiątkę, bo Jerzy odezwał się natychmiast. Na konferencję przyjechał prosto z urlopu z Mazur z przemiłą żoną Joanną (redaktorem wydawnictwa ZNAK, opracowała m.in. wybór esejów Czesława Miłosza pt. „Metafizyczna pauza”) wraz z psem wielkości małego cielaka. Konferencja odbyła się w prestiżowym miejscu, najważniejszym w mieście, bo w Sali Rycerskiej naszego Ratusza. (Nie mógł w ten dzień uczestniczyć prof. Andrzej Zawada, ale spotkanie z nim zostało przełożone na jesień. Warto dodać, że w roku 2015 w 35 rocznicę otrzymania Nagrody Nobla przez Miłosza, profesor Zawada znowu był gościem biblioteki w Dzierżoniowie). Myślę, że pan Czesław byłby zadowolony ze mnie i z tego, co robię, bo po pierwszym spotkaniu w jego domu, i pierwszym pytaniu, jakie mi zdał; z czego żyję w Ameryce? W jego głosie wyczuwałem pewien lęk. Drugim było skąd jestem z Polski? A tutaj była nutka ciekawości? Zadowolony, bo pomimo wszystko finansowo radzę sobie, a moje opowieści sympatyczne o Dzierżoniowie, który lubi poetów, nie były moim wymysłem czy chwaleniem się. Jestem przekonany, że w tym dniu poeta był z nami duchem. Autor Zaczynając od moich ulic nie wiedział nic o Dzierżoniowie, a ja wtedy, nigdy bym nie pomyślał, opowiadając mu o nim, że będzie kiedyś taki dzień, gdy on stanie się bohaterem miasta, bynajmniej na kilka godzin. Ziemię Odzyskane Miłosz znał tylko z opowieści, na pewno nie byłem, pierwszym, który mu o nich opowiadał, bo zauważyłem,

że bardzo był zainteresowany tym, co mówiłem. O adaptacji moich rodziców, przede wszystkim babki Pauliny tutaj po 1945 roku. To, że większość przyjechała w bydłych wagonach, nie trzeba było mu mówić, to znał, skąd się ludzie z Kresów w Dzierżoniowie wzięli wiedział. Moje odpowiedzi musiałby być bardzo wyczerpujące, bo poeta nie zadowolony się „skrótem myślowym”, on wymagał, abym mówił o stosunkach ludzi do zastanej powojennej rzeczywistości na tzw. Ziemiach Odzyskanych, poprzez historię własnej rodziny, jej korzeniach i o tym, czy byli świadomi swojej tożsamości. Mówienie własnych korzeniach nie było łatwe dla mnie, cała moja wiedza kończyła się na dziadkach, co było wcześniej, to czarna dziura, nawet nie znałem imion pradiadków, właściwie nigdy nie myślałem, nie zastanawiałem się nad swoimi korzeniami. W domu nie było portretów przodków ani sygnetów rodowych, książek ani porcelany, złotych łańcuszków, zegarków, naszyjników po babci czy prababci. Mieszkaliśmy w mieszkaniu po Niemcach, spałem w ich łóżku na ich materacu, siedziałem na ich krzesłach i przy ich stole. Komoda w z marmurowym blatem, a niej muszle z ciepłych mór, jakieś kiczowate obrazy na ścianach, zegar stołowy to było poniemieckie, ale wspomnienia rodziców o Niemcach były już polskie. Nie muszę dodawać, że jak najgorsze wspomnienia. Ludzie, którzy przybyli po 1945 do miejsc, które dzisiaj nazywają się Pieszycy, Dzierżoniów, Ząbkowice, Walim czy Bielawa moje małej ojczyzny byli z za Buga, z Wołynia Łucka, Równego, spod Stanisławowa i Lwowa. Nie było wiele osób z Wilna czy Wileńszczyzny, ale wszyscy się dogadywali pomimo tego, że był ogromny bałagan i w ludzkich uczuciach i polityce i sferze duchowej, bo Bóg dopuścił do tego, że tyle niewinnych ludzi zginęło. Jako młody człowiek/ chłopak w głowie miałem tysiące innych ważniejszych spraw, interesowanie się korzeniami rodzinnymi, nie należało do „strefy” moich zainteresowań. Miłosz uświadomił mi, że moi rodzice, babka, właściwie tak jak ja, z jedną walizką wybrali się w „szeroki świat, w siną dal”. Te wielkie wędrówki milionów ludzi po zakończeniu wojny, (nie ze swojej woli) nie robiły na mnie większego wrażenia, po prostu Stalin kazał, dopiero rozmowa z panem Czesławem uświadomiła mi, że czegoś mi brakuje w zrozumieniu świata, że do tej pory pisanie czy rozmyślanie nad własną rodziną, miejscem ich i moim urodzenia nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Mało tego, było to obce myślenie wszystkim moim znajomym i bliskim. Byłem pierwszym pokoleniem urodzonym na Dolnym Śląsku, kilka lat po wojnie. To pan Miłosz uświadomił mi, że moi rodzice byli może nie takimi samymi emigrantami jak ja, ale emigrantami. Z czasem, gdy ta odkryta świadomość samego siebie zaczęła nie tylko dręczyć, ale domagać się odpowiedzi, kim jestem, skąd pochodzę. Poezja stało się „polem do wspomnień”. Bez pana Czesława nie byłoby tego wszystkiego. I tak powstał poemat „Dolny Śląsk” publikowany w paryskiej „Kulturze”, (1998, numer 10) i tak powstała „Poetycka Trylogia Sowiogórska” z jej pierwszym tomem pt. „Legenda o poszukiwaniu ojczyzny” (2001) (wpływ rozmów z panem Czesławem), czy zbiór wierszy pt. „Bielawa randka trzech sylab” (2014), czy „Bogaty strumień Dzierżoniów” (2012) albo wiersze o Ząbkowicach Śląski i tom pt. „Wiersze spod Krzywej Wieży” (2014).

Tak się zapędziłem w swoim myśleniu o Polsce, i o tym co tutaj pozostawiłem, że

z mapami, przewodnikami turystycznymi pisałem wiersze o Górach Sowich, Srebrnej Górze, Pieszycach czy Bielawie. W 2016 roku po powrocie do Polsce ułożyłem tomik z nowymi wierszami pt. „Jak zdobyto Dziki Zachód” (2017), który wydałem w Poznaniu. Jest w nim poezja publicystyczna, „brutalna i dzika”, tak określił moje wiersze pan Czesław w jednym z listów do redaktora „Kultury”. Opisuję w nim „dziki zachód Polski” po 1945 i „dziki zachód Ameryki”, Kalifornię. Takimi banalnymi, prostymi słowami, mało poetyckimi, jak; głód i cierpienie, tęsknotę za utraconą małą ojczyzną i nadzieję na lepsze życie w nowym świecie, chwytam za gardło, może i serce swoich czytelników. Oczywiście nie wszystkich, tych młody urodzonych w „dobrobycie kapitalizmu” temat emigracji, poniewierki, to już banal i grafomania do kwadratu. Myślę, że panu Czesławowi ten tomik by się podobał. Za jego przyczyną tysiące kilometrów od miejsca urodzenia w Górach Sowich niespodziewanie dla samego siebie zapragnąłem „zakorzenienia”, swojej tożsamości nad Pacyfikiem. Pytania, proste, elementarne Amerykanów z którymi jednak z czasem miałem ogromny problem, bo jak odpowiedzieć na: *How are you? Where are you from? czy: How do you spell your last name?* były mocno po twarzy i duszy. Poczułem się wolnym ptakiem w Kalifornii, który jednak potrzebuje swojego „terytorium”. Miejsca, w którym czułbym się lepiej niż w innych miejscach, lustra, w którym mógłbym się przejrzeć, a nawet zobaczyć.

Gdyby nie on i tych rozmów z nim, plus jego książki „Szukanie Ojczyzny”, nie było by innych rzeczy, np. powstanie Towarzystwa Miłośników Dolnego Śląska w Chicago, którego byłem pomysłodawcą i współzałożycielem, ale o tym może kiedy indziej.

Piszę o tym, nie dlatego, że chciałbym porównywać siebie z panem Czesławem, nie o to mi chodzi, jak już wspomniałem on bardzo interesował się Ziemią Zachodnią, ale w jego twórczości ten temat nie cieszył się jego uwagą. Mnie zachęcał do pisania o tym, w ten sposób temat Ameryki, Amerykanów wszedł na drugi plan. Mała ojczyzna, Polacy, patriotyzm, polskość, co to znaczy być Polakiem poza granicami Polski, te tematy wysunęły się na plan pierwszy. Doświadczyłem paradoksu, przecież nie po to uciekałem z Polski, tuż po obozach, spałem w wielu osobowych pokojach, korzystałem z jednej łazienki, kuchni w dwudziestu chłopca, jadłem z cudzych misek, talerzy, piłem z brudnych niedomytych obcych kubków, aby pisać o małej ojczyźnie czy głupich Polakach w Ameryce, bo tak nas Amerykanie widzieli i nadal widzą. Dla wielu znajomych w kraju to co robiłem w Ameryce wydawało się śmieszne, bo jak można pisać wiersze o „dziurach, zapadłych” z których, każdy co ma krople oleju w głowie, chciałby uciec jak najszybciej. Ludzie dziwili się, że po dwudziestu, trzydziestu latach na emigracji mówię i piszę po polsku - bo córka mojej sąsiadki jest już trzeci rok w Anglii i zapomniała polskiego - Jak to możliwe, że pan tak dobrze pamięta polski? Mój plan był całkowicie inny, chciałem całym sobą objąć, zrozumieć wielką, wspaniałą, bogatą Amerykę, raj na ziemi dla milionów ludzi, którzy nigdy w nim nie byli. Chciałem nauczyć się jak najszybciej angielskiego, skończyć amerykańskie studia i o Polsce, Europie jak najszybciej zapomnąć, jak o złym koszmarze, śnie, w którym budzimy się przerażeni. - To, dla kogo mam pisać po polsku w Kalifo-

nii zapytałem się go?

- Jak to, dla kogo -zdziwił się - pisze się przede wszystkim dla siebie - odpowiedział. Kiedyś myślałem, że wiersze pisze się „dla siebie” „dla ludzi” i „nie dla ludzi”. Coraz bardziej jest modne słowo „terapia”, czyli leczenie muzyką, malowaniem, a także poezją. Poezja jako terapia, wielu emigrantów ją w ten sposób uprawia, ale prawie nikomu ten rodzaj leczenia nie pomaga, a wręcz przeciwnie. Na medytację jest pan za młody, za dużo pana nosi po całym San Francisco, za dużo rzeczy robi pan na raz. Studia i gazeta, i praca, i ciekawość świata i Polska i Ameryka nakładają się na siebie tworząc coś o określiłbym orkiestra na wiele instrumentów, a każdy z nich jest rozstrojony. Sporo wody upłynie pod mostem Golden Gate, zanim potrafi pan zgrać to wszystko, ale proszę się tym nie przejmować, bynajmniej teraz i dzisiaj. Rozmowa z panem Czesławem skończyła się stwierdzeniem, że wydane dwa tomiki wierszy po angielsku nie są ważne, bo poeta amerykańskim nigdy nie zostanie, bo jestem za stary na Amerykę. Do Ameryki przyjeżdża się jak się ma piętnaście a nie dwadzieścia pięć lat.

Nie spodobało mi to, co poeta powiedział, może nie zrozumiałem go, za dużo było w jego wypowiedzi metafor, dlatego aby zmienić temat wyrecytowałem wiersz, który bardzo mi się podobał:

*Jak powinno być w niebie wiem, bo tam bywałem.
U jego rzeki. Słyszcząc jego ptaki.
W jego sezonie: latem, zaraz po wschodzie słońca.
Zrywałem się i biegłem do moich tysięcznych prac,
A ogród był nadziemski, dany wyobraźni.
Życie spędziłem układając rytmiczne zakłęcia,
Tego co ze mną się działo nie bardzo świadomy
Ale dążąc, ścigając bez ustanku
Nazwę i formę. Myślę, że ruch krwi
Tam powinien być dalej triumfalnym ruchem
Wyższego, że tak powiem, stopnia. Że
zapach lewkonii
I nasturcja i pszczoła i buczący trzmiel,
Czy sama ich esencja, mocniejsza niż tutaj,
Muszą tak samo wzywać do sedna, w sam środek
Za labiryntem rzeczy. Bo jakżeby umysł
Mógł zaprzestać pogoni, od Nieskończoności
Biorąc oczarowanie, dziwność, obietnicę?
Ale gdzie będzie ona, droga nam śmiertelność?
Gdzie czas, który nas niszczy i razem ocala?
To już za trudne dla mnie. Pokój wieczny
Nie mógłby mieć poranków i wieczorów.
A to już dostatecznie mówi przeciw niemu.
I zęby sobie na tym polanie teolog.*

Naprawdę, ten wiersz tak się panu podoba, Spytał się mnie podejrzliwie poeta. I to bardzo mi się podoba, bo jest dla ludzi, jest piękniejszy i ciekawszy niż te pańskie traktaty moralne i poetyckie - powiedziałem jednym tchem. Jest krótki i wiadomo o co w nim chodzi. Nastąpiła krępująca cisza, specjalnie tak powiedziałem, by go poirytować, ale on po chwili zaczął się bardzo szczerze śmiać. Jego śmiechu nie sposób jest opisać, trzeba było go słyszeć.

c.d.n.

Felieton



Witold-K (w kącie)

Mam 87 lat, pięć miesięcy, trzy dni i cztery i pół godziny. Od czasu do czasu nawiedza mnie, jak natrętna choroba ta sama myśl, że powinienem zacząć przygotowywać się do starości. Prawdą jest, że nie powtarza to się często; raczej rzadko odwiedza mnie i jak zwykle moja leniwa natura odstawia to zadanie na potem. Mam kupę czasu, nie śpieszno mi. Być może dzieje się tak, gdyż już od wczesnych lat mojego istnienia, jak daleko pamięć moja sięga, od lat szkolnych, młodych i młodzieńczych lat, odkładałem powierzone mi zadania do odrobienia, na potem. Nie lubiłem szkoły ale lubiłem się uczyć.

Niemcy mają taki wierszyk: *morgen, morgen nur nicht heute, sagen alle faule Leute.*

Ja to nawet sam, ociągając się, przetłumaczyłem na angielski: *tomorrow, tomorrow not today, all the lazy people say.* A na polski tak: *Jutro, jutro, że nadmienię, mówią zawsze wszystkie lenie.*

I dalej jest tak ze mną. Miałem przedwczoraj zacząć pisać, a dopiero teraz, kiedy mi odwaliło następne dwa dni odwlekania, piszę. No tak, ale może dwa dni temu nie miałem nic do powiedzenia. Najgorsze jest to, że właściwie obecnie, teraz nie mam nic ciekawego do powiedzenia i dlatego cofam się w czasie aby rozmyślać o tym co już się stało, co było.

Cofam się, unikam konfrontacji z rzeczywistością, a przecież tyle się dzieje. Idę na łatwiznę. A może to tchórzostwo przed konfrontacją z dniem dzisiejszym, z prawdą, prawda? Myśląc o przeszłości... przemierzamy się w czasie, odmładzamy się za wszelką cenę.

A więc, chwała Bogu mam 36 lat i przyleciałem do USA. Moje ostatnie miesiące roku 1968 w Nowym Jorku obfitowały w szereg niespodziewanych wydarzeń, których nie byłem w stanie ani przewidzieć ani poddać jakimkolwiek przeczuciom, którymi całe moje życie dość często bywało udekorowane, wybrukowane i zaniepokojone.

Zainstalowałem się w Hotelu Breton Hall przy 86 ulicy na skrzyżowaniu z Broadwayem. Dla nieznanących miasta dodam, że jest to Zachodnia Strona Manhattanu. Nie pamiętam kto mi ten hotel polecił. Kosiński? Folger? Wojtek Frykowski? Najpierw dzięki uprzejmości Abigail Folger (tej zamordowanej przez bandę Mansona) mieszkalem jakiś czas w apartamencie przez nią wynajmowanym, ale kiedy zrezygnowała z mieszkania, aby powrócić do Kalifornii, musiałem się wynieść i poszukać sobie łóżka i stołu dla moich farb i pędzli. Gibi osiadła w Los

tanii na samolocie Spitfire. Zaczęli mi się również mnożyć moi pierwsi przyjaciele amerykańscy.

Któregoś dnia zatelefonowała aktorka Elżbieta Czyżewska, którą znałem jeszcze z Warszawy.



“Pamiętając dziadka” - Witold-K 1969 rok

Angeles, niedaleko Mulholland Drive, gdzie ja również rok później malowałem, znowu dzięki naszej przyjaźni. Hotel Bretton Hall był kilka bloków oddalony od jej apartamentu i przeprowadzka z obrazami odbywała się pieszo. No cóż, było za blisko aby wynajmować taxi i dość daleko aby przenieść wielokrotnie obrazy i rzeczy, bez udręki. Na szczęście wielkie nadzieje czynią nas silniejszymi. Moja pracownia znajdowała się na ostatnim, jedenastym piętrze, a mimo to wyrwały mnie ze snu strzały z pistoletów, a nawet któreś nocy poleciała seria strzałów z broni automatycznej. W 1968 roku w tym rejonie nie należało się włączyć po nocy. Dziś jest już tam nie tylko bezpiecznie, ale również drogo. Miałem dwa duże pokoje. W jednym była kuchenka i bufet, gdzie również przysunąłem duży tapczan, aby w tym pierwszym mieć wyłącznie stoły i obrazy. Zacząłem powoli bogacić się w życie towarzyskie. Odwiedził mnie któregoś dnia Lopek Tyrmand i zadziwił, kupując mój mały obrazek. Częstymi gośćmi byli Jerzy i Lenta Głowczewscy. Jurek najmłodszy pilot Rafu, starszy odemnie, pod koniec wojny latał w Wielkiej Bry-

Cóż robisz? Pyta. Powiadam że kompletnie nic, maluję, a to nie robota. *Wpadnę do Ciebie z Adamem Holendrem, który właśnie ukończył, jako główny kamerzysta film “Midnight Cowboy”.* Nic mi ten tytuł nie mówił. Elka objaśniła mi, że w tym filmie grają Dustin Hoffman, Jon Voight i Sylvia Miles.

Przynieśli dwa galony amerykańskiego wina i zabawę w scrabble. Elżbieta, jak zwykle reżyserka życia, nie tylko aktorka, zaproponowała party na dywanie. Rozsiedliśmy się więc wygodnie wokół gry. Za puchary służyły im dwa słoiki po konserwach, a ja miałem mój plastikowy kubek do mycia zębów. Moje słownictwo angielskie ograniczało się, myślę, do stu słów. Adam i Elka podniecali się coraz bardziej i poszli w zawody, a ja desperacko szukając słów coraz bardziej powstrzymywałem i opóźniałem tę piekielnie trudną zabawę. Nic mi nie przychodziło do głowy, jak to mówią z pustego nie nalejesz. Nie pamiętam jak do tego doszło, że opowiedziałem im szczegół z mojego dzieciństwa na warszawskim Żoliborzu.

Miałem pewnie cztery lub pięć lat, kiedy dziadek Kaczanowski, ojciec mojego ojca, poseł na sejm przed wojną, przed wyjściem do pracy uczył mnie literek. Miałem je rysować i pokazać mu jak wróci. Ojciec pracował w Tworkach jako psychiatra, mama umarła na gruźlicę kiedy zaczynałem chodzić i w ciągu dnia Milcia, która była u dziadków gosposią, od zawsze, zajmowała się moim brzuchem i wychowaniem. Dziadek, o ile dobrze pamiętam, codziennie po pracy przynosił mi mały prezent. Najbardziej lubiłem wycinanki z żołnierzami polskimi, zwierzętami, planetami itd. Dziadek na ogół obładowany był książkami, teczką, papierami, i Bóg wie czym i prezent dla mnie był zawsze powieszony na guziku palta, płaszcza czy marynarki. Pamiętam, że był dużo bardziej elegancki niż posłowie dziś.

Pamiętam ten wieczór, jak żaden inny i towarzyszy moim wspomnieniom całe życie.

Milcia powiedziała, że jest już późno, że chce mnie położyć, że muszę iść spać. Ja buntowałem się przed pójściem do łóżka. Dziadka jeszcze nie ma i tu na podłodze będę siedział i na niego czekał. Nagle drzwi się otworzyły. Skoczyłem gotów zerwać to coś z guzika, ale dziadek miał groźną minę i podniesionym głosem powiedział: nie!

Bardzo powoli zdjął kapelusz, potem powiesił parasol, zdjął marynarkę i nagle...jeden but powiesił go na wieszaku, robiąc do tego szelmowska minę i mówiąc prawie szeptem: tylko nie mów nic babci... byłem zachwycony, naprawdę szczęśliwy pierwszy raz w życiu. Byłem w niebie. Dziadek był cudotwórcą, Bogiem!

Myślę, że zaszczeplił mi na zawsze potrzebę twórczej przekory i radości, która za sobą niesie.

Już odczep się od naszej gry, powiedziała Elżbieta niecierpliwie czekająca na moją inwencję. *Namaluj to co nam opowiedziałeś.*

Wstałem, przyniosłem małe płótno, farby, pędzle i wodę w garnku od zupy i siedząc z nimi na dywanie namalowałem chyba najszybszy obrazek w moim życiu. Elka chciała go kupić natychmiast. Nieraz bywało, że nie miałem pieniędzy i miałem wielu kolekcjonerów upierających się, aby go kupić. Podarowałem Dziadka Witowi, mojemu synowi, a on na prośbę Pani Dyktor dał do Muzeum Narodowego w Krakowie. Z okazji mojej wystawy w 2013 roku, Muzeum umieściło Dziadka na plakacie. Adam Holender przedstawił mi Sylwię Miles, która tak wspaniale zagrała prostytutkę w “Midnight Cowboy.” Zaprosiła mnie do siebie “na drinka” i wtedy po raz pierwszy zobaczyłem jak niezwykle wygląda Central Park widziany od Wschodniej strony. Z okien jej apartamentu na trzydziestym piętrze Park rozciągał się aż po horyzont spowity w porannej mgłę.

Niektórzy lubią podróże...



Ostentacyjne piękno Sycylii

tekst i zdjęcia: HANNA CZERNIK

“Gdyby Bóg zobaczył moje królestwo Sycylii, nie wybrałby Palestyny” - powiedział w XIII wieku po powrocie z wyprawy krzyżowej zakochany w swojej ojczyźnie król Fryderyk II Hohenstauf. Sam mecenas nauki, zleceniodawca przekładów Arystotelesa, w odróżnieniu od innych tzw. świętych cesarzy rzymskich, większość życia spędził na tej największej wyspie Morza Śródziemnego, która jak trójkątna piłka tkwi u czubka włoskiego buta. Oddzielona jest od niego wąską i niebezpieczną Cieśniną Mesyńską, której według starożytnych Greków strzegły potwory Scylla i Charybda i dotąd metaforycznie znalezienie się między nimi oznacza bycie w opatach. Wśród wielu innych żeglarzy doświadczył ich złośliwej mocy także wracający spod Troi Odyseusz, któremu Scylla porwała kilku towarzyszy, mimo pomocnych rad, jakich udzieliła mu wróżka Kirke. Burza morską wyrzuciła go na wyspę wówczas zwaną Trinacrią - od liczby trzy, która rządzi jej geograficznym położeniem. Kształt trójkąta, trzy przylądki, jej granice tworzą trzy zbiorniki wodne: morza Tyrreńskie, Jońskie i od południowego zachodu Cieśnina Sycylijska. Nic dziwnego, że też herbem wyspy jest triskelion, przedstawiający kobiecą głowę, z której wyrastają trzy nogi jakby zgięte w biegu. Ten emblemat o solarnej proveniencji jest na Sycylii wszechobecny, z majoliki lub gliny, czy też powiewający na sycylijskiej fładze. Współcześnie najczęściej pogodny, z banalnie ładną twarzą dziewczyny, tradycyjnie przedstawiał Meduzę, z której głowy wyrastały węże, a jej spojrzenie, jak mówi mit, zamieniało patrzącego w kamień.

Nie tylko godło, ale i najpopularniejsza tu legenda utrwalona w tysiącach ceramicznych doniczek i naczyń przedstawiających dwie głowy - białej dziewczyny i ciemnego chłopca, kryje ponurą historię. Według niej przechodzący ulicą Maur zakochał się od pierwszego wejrzenia w dziewczynę, która na balkonie podlewała swoje kwiaty i zioła. Wszedł do jej domu i poprosił o jej rękę. Urzeczona Sycylijka odpowiedziała uczuciem i być może żyłoby długo i szczęśliwie, gdyby nie wyszło na jaw, że Saracen zostawił w Afryce jedną już żonę i dzieci. Zrozpaczona dziewczyna, pełna gniewu i uniesiona honorem - a do obu namiętności Sycylijczycy dotąd są nader skłonni - niemal jak Salome z Biblii, obcięła mu głowę. Co więcej postawiła ją na balkonie na dowód dopetnienia vendetty i zasadziła w niej bazylię. Bazylika ta rosta bujnie i pięknie, lepiej niż gdziekolwiek indziej, rozpoczynając do dziś kulturowaną tradycję. Nie ścinania głów, rzecz prosta, ale ceramicznych waz na kwiaty! Trudno spotkać tutaj balkon czy ogródek bez majolikowych donic w kształcie głów dwojga młodych kochanków.

Tak więc Sycylia bywa niepokojąca i pełna kontrastów. Piękna i złowroga. Przywodząca na myśl gaje pomarańczowe i oliwne, owoce morza i słońce świecące tutaj ostro nawet w zimie. Szafir nieba i wody. Etnę, najwyższy czynny wulkan Europy, który wyrasta nad Katanią na ponad 3 tysiące metrów:

*Tę górę, której dym, płomienie,
Miotają w koło śmierci i spustoszenie,
Wczoraj chodziłem na wierzch jej wysoki,
Pode mną wrzały ogniste potoki.*
(J. U. Niemcewicz)

Także przepiękne zabytki, pozostałości licznych kultur, które złożyły się na tutejszą długą, bogatą, skomplikowaną historię. Wspaniałą muzykę- Belliniego i Alessandro Scarlattiego. Literaturę, z dwoma laureatami Nagrody Nobla, Luigi Pirandello i Salvatore Quasimodo. Pyszną kuchnię i wino. I co może zaskakujące- tradycję symbiozy różnorodnego dziedzictwa i tolerancji.

Ale jest i inna strona Sycylii, jej historii. Bo Sycylia to także mafia, organizacja krymi-



Barok sycylijski

nalna, która przez półtora stulecia rzuciła cień na całe tutejsze życie. Jej macki, jak te Meduzy, przeniknęły z czasem życie polityczne i gospodarcze całych Włoch i daleko poza nimi. Teraz można obrócić tę spuściznę w intrygantny turystyczny interes- wycieczki śladami rodziny Corleone, koszulki przedstawiające Ojca chrzestnego, niezliczone gadzety, magnesy, zabawki. Ale przez kilka pokoleń groza mafii pustoszyła miasta i wioski, zmuszała

dawna do hegemonii władców, którzy byli innego niż my wyznania, nie rozumieli naszego języka; przywykliśmy dzielić włos na cztery części. Gdybyśmy przyjęli inną postawę, nie byłoby dla nas ratunku wobec bizantyjskich poborców, berberyjskich emirów, wicekrólów hiszpańskich. To musiało wyrzucić swoje piętno i tacy już jesteśmy.” napisał w “Lamparcie”, bestsellerze XX wieku, jego autor, książę Palmy i Lampedusy. Bo historia Sycylii



Świątynia Zgody w Agrigento, na pierwszym planie “Ikar” autorstwa polskiego rzeźbiarza Igora Mitoraja

mieszkańców do krycia się za zamkniętymi okiennicami, gdy bali się wypuścić dzieci, by bawili się na powietrzu.

Gdyż: Sycylia jest być może jedynym na świecie obszarem cywilizacyjnym, w którym przeszłość i terażniejszość współżyją ciągle w nierozzerwalnym, konwulsyjnym uścisku. Kto wie, czy nie dlatego Sycylijczycy zachowani są równocześnie w śmierci i w życiu. napisał w opowiadaniu Zielona Kopuła i Wieża wielki Gustaw Herling-Grudziński.

Trudna i fascynująca historia

“My, Sycylijczycy, przywykliśmy od dawien

Nie po wszystkich ludach zostało na Sycylii widoczne dziedzictwo i można ją podzielić na dwie wyraźne strefy wpływów: południowo-wschodnią grecką i rzymską i północno-zachodnią arabsko-normandzką. Obie z domieszką późniejszego przepięknego baroku, który łączy wyspę w harmonijną i spójną całość.

Sycylia grecka

W Taorminie antyczny teatr położony tak, by widzowie na horyzoncie, za sceną, zobaczyć mogli Etnę, do dziś służy jako sala koncertowa na specjalne okazje. W Katanii też półkole amfiteatru wkomponowuje się w krajobraz miasta i w jego kulturalne życie. Ale najpiękniejsze są Syrakuzy. Co prawda kamień, z którego je budowano nie okazał się odporny na stulecia gorącego, wilgotnego wiatru i czas start z powierzchni ziemi miasta, które jeszcze za czasów Cyncerona było największym w Grecji i jednym z najwspanialszych na świecie. Upadające Syrakuzy grabione w dodatku przez Rzymian, Bizantyjczyków i Arabów, z biegiem lat obróciły się w pył, a wiejące z Sahary sirocco rozwiało ów pył po morzu. Zachował się jednak wielki teatr - kiedyś mieściło się w jego rzedach 24 tysiące widzów, a wewnątrz barokowej cudownej katedry na wyspie Ortigia zdobią ogromne doryckie kolumny liczące sobie dwa i pół tysiąca lat. I tu, jak w wielu innych miejscach na świecie, miejsca religijnego kultu przechodzą z pokolenia na pokolenie, z jednej kultury w drugą, a bogowie, w słowach Stanisława Jerzego Leca, dziedziczą po sobie świątynie i wiernych.

Syrakuzy to także miasto Archimedes, najwybitniejszego matematyka antyku. Tu się urodził i tu zmarł w trzecim wieku przed naszą erą, tu wykrzyknął swoje wiekopomne eureka! znalazłem! gdy odkrył prawo wyporu, powszechnie znane po prostu jako jego prawo. Ciało zanurzone w wodzie traci pozornie na wadze tyle, ile waży woda wyparta przez to ciało. Studia odbył jednak po drugiej stronie morza, w Aleksandrii - innym wspaniałym ośrodku hellenistycznej nauki i kultury, z legendarną biblioteką, pewnie największą w starożytnym świecie. Archimedes był nie tylko matematykiem i fizykiem, ale także znakomitym inżynierem i w czasie drugiej wojny punickiej Rzymianie myśleli, że to sami bogowie bronią Syrakuz, kiedy skonstruowane przez niego i ukryte za murami katapulty, rzuciły bardzo skutecznie rażące pociski.

Spacerując po pięknym starym mieście, które całe mieści się na Ortigii połączonej z resztą Syrakuz dwoma mostami, można na południowym cyplu, przy samym morzu, odnaleźć źródło Aretuzy, któremu Karol Szymanowski poświęcił jedną trzech z kompozycji na skrzypce i fortepian w cyklu Mity, a Jarosław Iwaszkiewicz wspominał je w swoich *Sonetach Sycylijskich*.

Innym miastem, w którym można podziwiać rozmach greckiej cywilizacji, jest Agrigento, a właściwie znajdująca się w jego pobliżu Dolina Świątyni. Nazwa nieco niefortunna, bo świątynie naprawdę leżą na długim grzbiecie wzgórza tworząc imponujący łańcuch, z najlepiej zachowanymi sanktuariami Hery i Zgody. To przed świątynią Zgody umieścił Igor Mitoraj swoją rzeźbę upadłego Icara, obecnie zwracającą uwagę turystów może intensywniej niż antyczna budowla. Ale majestatyczne budynki należą do najlepiej zachowanych poza Grecją i wpisane są na listę światowego dziedzictwa Unesco. Jak pisał Zbigniew Herbert: “Świątyni greckiej obce jest słowo ruina. /.../ Bęben kolumny zaryty w piach, oderwana głowica - mają doskonałość skończonej rzeźby.”

Agrigento, greckie Akragas, założone w 582 roku p.n.e. należało obok Syrakuz do najznakomitszych greckich kolonii. To stąd pochodził poeta, lekarz i filozof Empedokles, twórca koncepcji czterech żywiołów, próbujący znaleźć złoty środek między teorią niezmienności Parmenidesa i Heraklitemską wizją wiecznej zmiany: Panta rei, wszystko płynie - a więc nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki. Wszystko rzeczywiście nieustannie się zmieniało i Akragas stracił swoje znaczenie i zamożność, zaplątany w

C.d.

wojny punickie Rzymian z Kartaginą, przeżył jeszcze wstąpienie pod panowaniem rzymskim, ale ostatecznie upadł wraz z Zachodnim Cesarstwem, przechodząc w barbarzyńskie wówczas ręce Wandalów i Ostrogotów.

Sycylia arabska i normańska

Choć grecka przeszłość budzi zadumę i szacunek, jej zabytki spotykamy poza samą Grecją w różnych krajach wzdłuż wschodniego wybrzeża Morza Śródziemnego i także w kontynentalnych Włoszech. Sycylia pokazuje je pięknie, ale nie wyłącznie. Zachodnia jej część, natomiast, zdominowana przez dwa stulecia przez kulturę mauretańską, a później normandzką oferuje przysmak trudny do spotkania i przeżycia gdzie indziej.

Arabowie dokonali podboju Sycylii w IX wieku i przez prawie dwieście lat żyli tu spokojnie i szczęśliwie przekształcając przez ten czas biedniolą pod władzą Bizancjum wyspę w czarodziejskie królestwo, o którym opowieści budziły zazdrość i pożądliwość narodów północnych. *“Kiedy całe Włochy tkwiły jeszcze w głębokim barbarzyństwie”*, pisze w *Obrazach Włoch* rosyjski kulturoznawca, Paweł Muratow, *“na dworze panormitańskim kwitły nauki i sztuki. Palermo liczyło wówczas 350 tysięcy mieszkańców i 500 meczetów. Długobrodzi, poważni podróżni, teologowie i uczeni zajeżdżali tu w drodze z Kairu do Kordoby, chcąc ujrzeć jeden z cudów święta muzulmańskiego.”* Nic nie zapowiadało kresu tej prosperity, ale on nadszedł.

Normanowie pojawili się w południowych Włoszech około roku 1017 w drodze powrotnej z Ziemi Świętej i w następnych latach coraz większe tereny stają się ich łupem wojennym. Zadają oni ciężką klęskę wojskom papieskim i flocie cesarza bizantyjskiego i z czasem małe rozdrobnione księstwa południowych Włoch znikają w stworzonym przez nich pospiesznie nowym państwie. Na jego czele staje ród Hauteville'ów, 10 synów prostego Tankreda, którzy wyprawili się na południe Europy w dążeniu do sławy i bogactwa. Możemy wyobrazić sobie ich wygląd, gdyż zachował się entuzjastyczny portret syna jednego z nich pozostawiony przez bizantyjską księżniczkę Annę Komene, która widziała go na dworze swojego ojca:

“Ani wśród nas, ani wśród cudzoziemców nikt nie może równać się z Boemundem. /.../ Jest o ćwierć wzrostu wyższy od najwyższego ze znanych mi mężczyzn. Choć cienki w pasie, ramiona i pierś ma szerokie, ma silne ręce i mocne nogi. Włosy ma jasne, a jego twarz okrywa miły rumieniec. Włosy nie opadają mu na ramiona, jak to zwykle bywa u barbarzyńców (ach, względność tego pojęcia) lecz są krótko przycięte powyżej uszu. Spojrzenie jego niebieskich oczu jest przenikliwe i śmiałe /.../ Choć jego piękne rysy odznaczają się szlachetnością i życzliwością, wzrost i płonące spojrzenie budzą lęk. Jego uśmiech przeraża bardziej niż gniew innych”. Nietrudno wyobrazić sobie tego pięknego Wikinga, bo wszak Normanowie, to nikt inny, ale osiedli na północy Francji potomkowie skandynawskiego plemienia, którzy przez 300 lat przejęli język i kulturę francuską, zanim dokonali pod Wilhelmem Zdobywcą podboju Anglii, a z rodem Hauteville'ów południowych Włoch, w końcu także Sycylii.

Najmłodszy z braci, Roger, miał zaledwie 30 lat. gdy zaczął się przygotowywać do wyprawy na wyspę leżącą tuż za Cieśniną Mesyńską. Był rok 1061, a dwadzieścia lat później cała Sycylia znalazła się w rękach Normanów. Ostateczne zwycięstwo odnieśli oni dzięki niezwykłym zdolnościom wojennym, sile fizycznej i odwadze. W bitwie pod Castrogiovanni siedmiuset północnych wojowników pokonało 15 tysięczne wojsko arabskie. Zajęli oni Palermo w 1072 r, na kilka lat przed podporządkowaniem sobie południowych prowincji i na następne pokolenia zapewнили panowanie swojej dynastii. Podczas ich królowania powstały wszystkie najważniejsze zabytki Palermo. Umieili oni bowiem nie tylko wojować. Dzieci i wnuki Rogera I, który nie schodził z konia i nie miał czasu na nic innego poza wojną i układami, okazały się znakomitymi budowniczymi,



Kaplica Palatyńska (wł. Cappella Palatina) - rzymskokatolicka kaplica w Pałacu Normanów w Palermo, pierwotnie prywatna kaplica urządzona dla króla Sycylii Rogera II

twórcami świetnego dworu i opiekunami sztuki i nauki. Rozumnie nie zniszczyli oni dorobku mauretańskiego, ale wykorzystali go i wchłonęli. Syn zdobywcy Sycylii, Roger II, po długim panowaniu umarł jednogłośnie optakiwany w trzech językach, jakimi mówili

kony, misternie ułożony z płytek złota, kafla, innych cennych materiałów. Podobnie reszta ścian pokryta jest niezliczonymi, wydają się, mozaikami, wykonanymi ze starannością przez wybitnych artystów, kochających swoją sztukę i czujących nad sobą życzliwe

zentyjsko-normandzki, który w XII i XIII wieku dominował w architekturze sycylijskich budowli. Piękny jest też dziedziniec klasztorny z najcenniejszymi rzędami krużganków. Arkady wzniesione są na podwójnych kolumnach wykonanych w bardzo zróżnicowany sposób: niektóre są proste, bez zdobień, inne pokryte spiralnym lub zygzakowatym żłobieniem, bądź bogato inkrustowane i przyozdobione mozaikami. W rogu dziedzińca znajdujemy altanę wiodną z trzema arkadami na każdym boku - ten zakątek jest na wskroś mauretański, jakby przeniesiony z Kordoby czy Alhambrą.

Barok sycylijski

Obrazy Sycylii, jakie zostają tuż pod powiekami na długo, które niespodziewanie budzą nową tęsknotę, to może przede wszystkim skapanie w stońcu barokowe katedry i pałace w pięknych miasteczkach, nierzadko na zboczach wzgórz. Na tle szafirowego nieba biały piaskowiec, marmur, granit. Bazalt starych ulic. Kaskady bougainvillei. A barok sycylijski, rozkwitł w siedemnastym i osiemnastym wieku po trzęsieniach ziemi, ze swoją elegancką, falującą linią, ma wdzięk, jakiego pewnie



Dziedziniec klasztoru w Monreale. Jeszcze wyżej, z wieży, widać też pięknie miasto

jego poddani: w dopiero co kształtującym się włoskim, w zgrzybiałym już wówczas greckim i kwitnącym jeszcze arabskim. Za jego rządów Sycylia zażywała długotrwałego pokoju i dobrobytu, w oczach ówczesnej ubogiej i wojującej Europy była doprawdy wyspą szczęśliwą.

Zwiedzając Pałac Normandzki Rogera II, a zwłaszcza jego niezwykłą kapticę, widzimy przepych i kunszt łączący sztukę Wschodu i Zachodu. Budowla jest romańska w stylu - z łagodnymi łukami, mocnymi murami, wzniesiona najwyraźniej także w celach obronnych, ale wnętrze jest wschodnie. Podzielone na trzy nawy wysokimi korynckimi kolumnami, króluje nad nim ogromny wizerunek Chrystusa Wszchemogącego w konwencji bizantyjskiej i-

oko mecenasa. Tylko kilka późniejszych nie dorównuje im jakością. Polichromia na drewnianym stropie ukazuje kunstowne motywy arabskiej ośmiokątnej gwiazdy ułożone w kształt chrześcijańskiego krzyża. Wystrój kaplicy, nad którym pracowali zgodnie artyści bizantyjscy, greccy i arabscy poraża wchodzącego swoją precyzją i bogactwem, eklektycznym pięknem.

Z podobnym zachwytem zwiedzamy zbudowaną przez Wilhelma, zwanego Dobrym, wnuka Rogera II, katedrę, siedzibę biskupią i klasztor w pobliskim Monreale. I choć można zauważyć, że wpływ sztuki wschodniej słabnie z czasem, wciąż jeszcze jest wyraźnie obecny. I tu przecie imponująco prezentuje się styl arabsko-bi-

nie znajdziesz poza Polską. Bo cóż tu dużo mówić, nie mamy poza Gdańskiem i Krakowem liczącego się gotyku, a i tam nie wytrzymuje on porównania z gotykiem francuskim, romańskich kościołów przetrwało niewiele. Ale barokowe świątynie Warszawy, a zwłaszcza polskich kresów, są przedcudne. Bez ciężkości manierizmu hiszpańskiego, bez kąpiącego złota francuskich pałaców, całe piękno ukryte w linii, w dystynkcji form. Kiedy patrzy się na Noto, pachnącą czekoladą Modikę, Ragusę, Ortigię doznaje się tej niemal fizycznej przyjemności, poczucia spełnienia, jakie daje nam kontakt z prawdziwym pięknem. I w nasze zmysły wkradają się jak przyprawy, bez których najwspanialsze danie nie smakuje tak samo: zapach morza, biel schodów tureckich, błękit, kwiaty, wino.

Profesjonalne porady

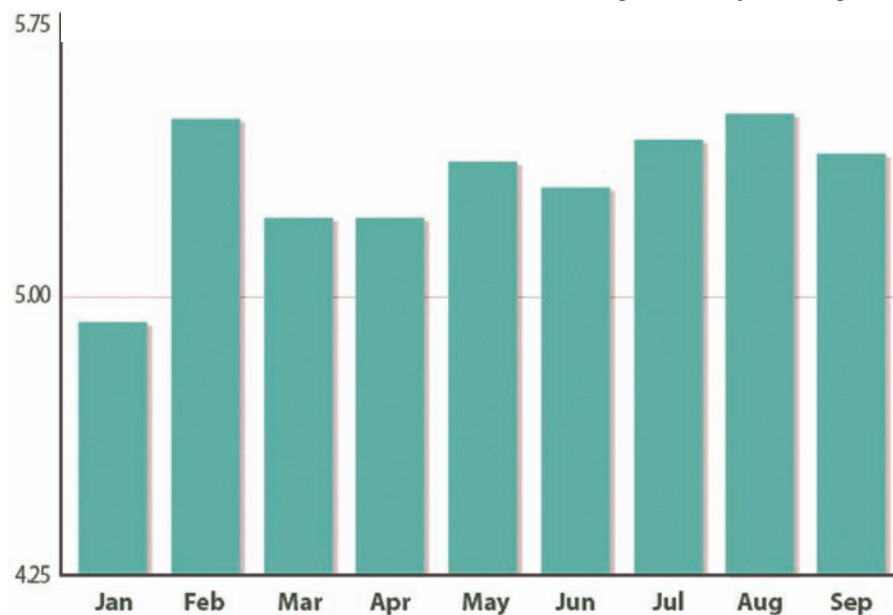
Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Socjalistyczna sprawiedliwość społeczna. Wyborcza krucjata 2020

Dzisiaj zaczniemy zupełnie racjonalnie. Kto by nie chciał aby było sprawiedliwie i dobrze? Na początek wniosę trzy podstawowe postulaty, które w najbliższych miesiącach z wielkim hukiem nam się „rozdzwonią”; 1. Powszechna służba zdrowia. 2. Powszechnie szkolnictwo. 3. Oba programy finansowane z redystrybucji budżetowej - powiększonej o „sprawiedliwą dopłatę” zamożnej części społeczeństwa. Brzmi zupełnie ludzko, czyż nie? Mało tego, część zamożnej części społeczeństwa pragnie pomóc i wyraża zgodę w partycypowaniu przy realizacji, tego jakże wzniosłego celu. Skoro tak, to dlaczego nie? Otóż trzy, wymienione punkty są zaledwie zacytowanym większej całości. Czubkiem góry lodowej, z której bardzo łatwo jest się poślizgnąć. Aby z niej nie spaść, reformujemy kolejne społeczne projekty wymagające naprawy. Oczywiście robimy to, w myśl tej samej, „sprawdzonej” już koncepcji. W ten to właśnie sposób, wyrównują się dysproporcje i rodzi się socjalizm. Siejąc społeczną sprawiedliwość, równamy pięknie... w dół. Z kolei proces redystrybucji „bogactwa” potrzebuje redystrybutorów i tak powstaje rozpasła biurokracja. Ten metaforyczny „wąż”, który stale pożera swój ogon, nigdy się nie może najeść. Czym więcej „sprawiedliwości” tym więcej biurokratów do jej zarządzania. I tak, czarne bo zdrożne; przepisy, ustawy, wytyczne, rozporządzenia zaczynają kierować dziewiczą produkcją białego mleka. Gospodarcza gangrena, a wszystko to dlatego, że na samym początku odrzuciliśmy rachunek ekonomiczny i postawiliśmy na wymyśloną sprawiedliwość. W wyniku czego łóżka pacjentów stawiane są w szpitalnych korytarzach. Szkolne klasy są przepełnione, wykształcenie wyższe jest powszechne (prawie każdy je ma). A budżetówka, która nie wytwarza wartości dodatniej, stale przyjmuje do pracy. Brzmi znajomo? Argument



Sprzedaż domów USA 2019r. (w milionach) | Foto: Zillow

- wiania odrobiny socjalizmu w kapitalizm (w celu jego uzdrowienia) jest równy dodaniu łyżeczki dziegciu do beczki miodu. Skoro jest taki dobry, to po co go mieszać? Wielu z nas, jeszcze do dzisiaj czuje jego posmak.

Socjalistyczni demokraci bagatelizują rachunek ekonomiczny na rzecz idei sprawiedliwości społecznej. Najnowsze prezydenckie prognozy, po lewej stronie politycznej układanki klasyfikują; 1. Joe Biden, 2. Elizabeth Warren, 3. Bernie Sanders. Przewaga dwóch pierwszych kandydatów nad trzecim wydaje się być znacząca i uzasadniona. Ich przyczyna to poważne kłopoty zdrowotne senatora z Vermont. Jednak gdy zaczniemy śledzić pieniądze wpływające do poszczególnych komitetów wyborczych (lipiec – wrzesień 2019) to odkryjemy iż bezsprzecznym liderem z tej trójki jest pan... Sanders 28 milionów, Warren 24 miliony, Biden 15 milionów. A skoro pieniądze przeważnie nie kłamią, to na dzień dzisiejszy Bernie nadal jest w prezydenckim natarciu. Socjalizm u wrót naszych! Tylko co na to powiedzą lekarze?

Ekonomia USA 2019

Aby krótko zdefiniować, należy powiedzieć – bez zadyszki. Generalnie możemy rozważać tu wiele aspektów oraz wiele regionów kraju. Dlatego nie

należy generalizować i ujednoclić. Jesteśmy na fali wieloletniego wzrostu gospodarczego. Rok 2019 dobrze się w ten wzrost wkomponował. Ekonomisci jednak coraz częściej zadają sobie pytanie; jak długo jeszcze będzie dobrze? Jeżeli nie popuszczą tego politycy, to źle być nie powinno. Inną obawą są uwarunkowania zewnętrzne.

Zbliża się termin Brexitu. W ostatnich miesiącach wiadomości o wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej spowodowały nerwowość rynków, jednak do ich załamania było daleko. Ustawodawcy już od trzech lat ścierają się aby przyjąć uchwałę Brexit przed planowanym terminem separacji 31 października. Najnowsza propozycja została odrzucona przez brytyjski parlament. Ponieważ ani urzędnicy z UE, ani z Wielkiej Brytanii nie chcą niepewności wynikającej z odejścia bez zawarcia umowy, wielu analityków spodziewa się, że nastąpi kolejne przedłużenie terminu. Każdy brak stabilizacji negatywnie wpływa na ekonomię świata.

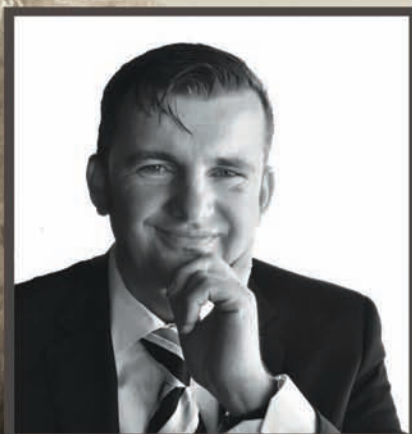
USA. Najnowsze dane z sektora nieruchomości zawierały dobre i złe wiadomości. We wrześniu sprzedaż domów w porównaniu z sierpniem spadła więcej niż oczekiwano, ale wciąż była o 4% wyższa niż we wrześniu 2018. Średnia cena krajowa domów wzrosła o 6% w porównaniu z rokiem poprzednim i wyniosła 278,200 dolarów. W sierpniu na rynku było 1,86 miliona domów, co oznacza spadek o 2,6% w porównaniu z rokiem 2018. Przy sierpniowym tempie sprzedaży wyczerpanie obecnych zapasów zajmie 4 miesiące, w porównaniu z 4,3 miesiąca rok temu. Podaż trwająca od sześciu do siedmiu miesięcy jest postrzegana jako zdrowa równowaga między podażą a popytem. Wynika z tego jednoznacznie, że w dalszym ciągu mamy do czynienia z rynkiem sprzedawcy. Spadek oprocentowania kredytów hipotecznych przez większą część lata pomógł kupującym. Rezerwa Federalna Stanów Zjednoczonych obniżyła stopy procentowe po raz pierwszy od ponad dekady w lipcu 2019. 30-letnia stała stopa oprocentowania kredytów hipotecznych spadła we wrześniu do około 3,5%. Kupujący obok niskiego oprocentowania mogą korzystać również z przyjaznej gospodarki kraju o rekordowo niskim bezrobociu, rosnących płacach oraz wolniejszym wroście cen domów.

Ciekawostki

Związki zawodowe.
Jaka jest rola związków zawodowych w kapitalizmie?
- Mają bronić robotników przed ustrojem.
A jaką spełniają rolę w socjalizmie?
- Odwrotną

Pięć cudów socjalizmu.

1. Każdy miał pracę.
2. Mimo tego, że każdy miał pracę, nikt nie pracował.
3. Mimo tego, że nikt nie pracował, plan zawsze był wykonany w 100%.
4. Mimo tego, że plan wykonywany był w 100%, nie można było niczego kupić.
5. Mimo tego, że nie można było niczego kupić, wszyscy mieli wszystko.



Waldek Tadla
Managing Broker

"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:



www.TadlaRealty.com

Tel: (720) 935-1965

Porady prawne z Polski



Zasiedzenie nieruchomości pozostawionej w Polsce

ADWOKAT WOJCIECH STROJEK | WARSZAWA

Zasiedzenie nieruchomości pozostawionej w Polsce

Zdarza się, że opuszczając Polskę pozostawiamy różnego rodzaju nieruchomości. Przebywając przez wiele lat za granicą, często nie mamy nawet świadomości, że w tym czasie ktoś inny może korzystać z naszego domu, mieszkania czy też zajmować

że nieruchomość posiada prawowitego właściciela.

Nieruchomość można również zasiedzieć w tzw. „złej wierze”. Wskazana sytuacja zachodzi, gdy określona osoba wiedziała, że nieruchomość posiada prawowitego właściciela, a mimo to nieprzerwanie jej używała. W takim przypadku konieczny jest upływ co najmniej 30 lat.

w celu przerwania biegu zasiedzenia. Należy do nich zaliczyć złożenie w sądzie wniosku o zawezwanie do próby ugodowej, złożenie pozwu o uzgodnienie treści księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym, złożenie wniosku przez współwłaściciela o zniesienie współwłasności nieruchomości. Jak widać istnieje wiele możliwości do wyboru dróg prawnych, które uchronią nas przed utratą naszej własności,

spóźnione. Do zasiedzenia dochodzi bowiem z mocy samego prawa, z chwilą upływu wskazanych powyżej terminów. Z tym momentem posiadacz nabywa prawo własności. Osoba, która wcześniej była właścicielem nie może zatem nawet z formalnego punktu widzenia wnieść po tym terminie np. powództwa o wydanie nieruchomości, gdyż utraciła już prawo własności.



całość bądź część naszej działki. Na taką sytuację należy zwrócić szczególną uwagę, bowiem może ona doprowadzić do zasiedzenia naszej nieruchomości przez obcą osobę, a tym samym do bezpowrotnego utracenia przez nas jej własności. Co więcej, w takim przypadku nie będziemy mogli domagać się zapłaty jakiegokolwiek ceny za nieruchomość. Czym jest zasiedzenie nieruchomości oraz jak się przed nią ochronić? Na te oraz inne pytania odpowie poniższy artykuł.

Warunki zasiedzenia nieruchomości

Zacznijmy od przybliżenia definicji zasiedzenia nieruchomości. Zasiedzenie to jedna z form nabycia własności rzeczy poprzez jej długotrwałe, faktyczne posiadanie. W drodze zasiedzenia można nabyć własność każdej nieruchomości (gruntowej, budynkowej i mieszkaniowej) oraz każdej rzeczy ruchomej. Należy pamiętać, że nabycie własności przez zasiedzenie może dotyczyć jedynie przedmiotów, które mogą być przedmiotami odrębnego prawa własności. Dlatego też nie można zasiedzieć np. jednego pokoju w mieszkaniu, czy też klatki schodowej.

Określona osoba może nabyć własność naszej nieruchomości przez zasiedzenie, jeżeli włada rzeczą jak właściciel, traktuje ją jako swoją własność oraz podejmuje takie czynności, które zazwyczaj wykonuje właściciel np. opłaca podatki, uprawia rośliny na nieruchomości, wykonuje inwestycje takie jak wybudowanie ogrodzenia czy utwardzenie podjazdu. Wykonywanie tego typu czynności musi trwać nieprzerwanie przez 20 lat. Koniecznym jest również, aby wskazana osoba weszła w posiadanie naszej nieruchomości w tzw. „dobrej wierze”, tj. nie wiedząc,

Jak uchronić się przed zasiedzeniem nieruchomości?

Nie tracimy nigdy prawa własności w wyniku zasiedzenia, jeśli określona osoba korzysta z naszej nieruchomości na podstawie jakiegokolwiek tytułu prawnego jak np. umowa najmu, dzierżawy czy użyczenia. Nawet, gdyby dysponowała ona nieruchomością w ten sposób przez okres 20 czy 30 lat, to nigdy nie uzyska jej własności w wyniku zasiedzenia. Należy przy tym pamiętać, aby przez cały okres najmu lub dzierżawy nieruchomości stale pobierać od najemcy lub dzierżawcy czynsz z tego tytułu.

Właściciel nieruchomości może bronić się przed utratą własności poprzez wykazanie, że nie są spełnione wymagane prawem warunki zasiedzenia, jak chociażby wykazanie braku posiadania nieruchomości przez określoną osobę przez okres 20 lub 30 lat.

Przerwanie zasiedzenia - jak to zrobić?

Jeżeli dowiemy się, że nasza nieruchomość, która pozostawiona została w Polsce, weszła w posiadanie osoby trzeciej bez naszej zgody i wiedzy, powinniśmy niezwłocznie dokonać odpowiednich czynności prawnych, które doprowadzą do przerwania terminu zasiedzenia. Bieg terminu zasiedzenia przerywa się przez każdą czynność przed sądem lub innym organem powołanym do rozpoznawania spraw, dokonaną bezpośrednio w celu dochodzenia lub ustalenia przysługującego nam prawa. Najbardziej klasycznym przykładem takiej czynności jest złożenie do sądu pozwu o wydanie naszej nieruchomości. Istnieją również inne skuteczne czynności prawne, jakie możemy podjąć

a wybór konkretnej z nich zależy od sytuacji faktycznej w jakiej się znaleźliśmy.

Przerwanie zasiedzenia a sprawy spadkowe

Do zasiedzenia nieruchomości dochodzi najczęściej w sytuacjach nieuregulowanych spraw spadkowych. Przykładowo jeden ze spadkobierców zajmuje dom rodzinny, który wszedł do spadku, drugi natomiast nie interesuje się sprawą. Pierwszy spadkobierca faktycznie posiada całą nieruchomość, mieszka w niej, dba o nią, inwestuje w nią, płaci w całości podatki i inne opłaty. W takim przypadku po upływie 30 lat nieprzerwanego posiadania doszłoby do zasiedzenia udziału we własności nieruchomości przysługującego drugiemu spadkobiercy.

Samo wniesienie sprawy do sądu o stwierdzenie nabycia spadku przez spadkobiercę nieposiadającego nieruchomości nie wystarczy, żeby nastąpiło przerwanie zasiedzenia. Podobnie, dokonanie wpisu w księdze wieczystej poprzez ujawnienie prawa własności dwóch właścicieli (spadkobierców) również nie wywoła takiego skutku, że nastąpi przerwanie zasiedzenia. W takim przypadku jedynym skutecznym działaniem będzie złożenie do sądu wniosku o przeprowadzenie podziału spadku.

Działania po upływie terminu zasiedzenia

Należy przy tym pamiętać, że opisane powyżej czynności podejmowane przez nas po upływie 20 lat (przy tzw. „dobrej wierze”) albo 30 lat (przy tzw. „złej wierze”) nie doprowadzą do przerwania zasiedzenia, będą one bezskuteczne i

Co istotne, przerwanie zasiedzenia nieruchomości może nastąpić tylko wtedy, gdy czynności są podejmowane przez właściciela nieruchomości. Tym samym skutek ten nie nastąpi, jeśli czynności prawnej dokona inna osoba. Nie jest przy tym konieczne nasze osobiste działanie i przyjazd do kraju, może to w naszym imieniu uczynić ustanowiony w tym celu profesjonalny pełnomocnik. W takim przypadku wystarczy udzielenie pełnomocnictwa procesowego w zwykłej formie pisemnej, bez konieczności uzyskiwania klauzuli apostille.

Podstawowym i najważniejszym działaniem jakie powinien od czasu do czasu podejmować każdy właściciel nieruchomości jest cykliczne dokonywanie jej audytu, poprzez sprawdzenie co się z nią dzieje. W przypadku pozostawienia nieruchomości w Polsce może tego dokonać członek naszej rodziny lub zaufana osoba. Wszystko w myśl zasady, że lepiej zapobiegać niż leczyć.

Zapraszam serdecznie do kontaktu



Adwokat Wojciech Strojek
Auris Kancelaria
ul. Krucza 16/22 lok. 7
00-526 Warszawa
tel.: +48 697 945 877
e-mail: adwokat@auriskancelaria.pl
www.auriskancelaria.pl

Pod lupą

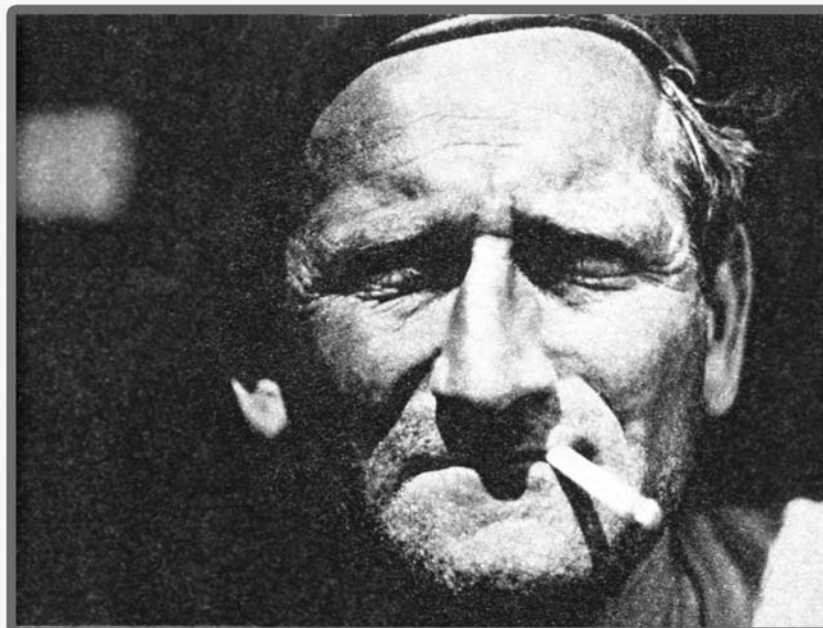


Druga strona lustra

KAZIMIERZ KRAWCZAK

Panie i panowie! Witam w listopadzie – miesiącu upoważniającym do zachowania ciągłości mojej październikowej publikacji z uwagi na kolejne dwa ważne święta osób zmarłych, czyli, Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Począwszy od ostatniego października i zgodnie z listopadowym przysłowiem - *W listopadzie liście opadają, a ludziczka na grobach stawiają* mamy nadal szczególną okazję na wspomnianie Tych, którzy już Tam są. Następnie, listopad również oferuje nie mniej ważną uroczystość, która dla nas Polek i Polaków ma wyjątkowe **znaczenie**, jest nią Narodowe Święto Niepodległości obchodzone 11 listopada. Narodowe Święto Niepodległości ustanowiono dla upamiętnienia odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 r. na mocy Traktatu Wersalskiego i jednoczesnym zakończeniem I wojny światowej. Natomiast równoległe, to znaczy, 11 listopada, świętuje się w USA Dzień Weteranów (ang. *Veterans Day*). To święto ma na celu uhonorowanie weteranów służących w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych. A, 28 listopada mamy kolejne święto jakim jest *Thanksgiving* czyli, Dzień Dziękczynienia lub Święto Dziękczynienia. To Święto zawdzięczamy pielgrzymom z Anglii, którzy w 1620 r. przyплыли do Ameryki na statku *Mayflower*. Pierwsze Święto Dziękczynienia pielgrzymi celebrowali wspólnie z Indianami z plemienia *Wampanogów*, którzy pomogli im przetrwać pierwszy rok na amerykańskiej ziemi. W zakończeniu listopadowej listy ważniejszych dni, należy jeszcze wymienić stosunkowo nowy zwyczaj - *Black Friday*, czyli Czarny Piątek. Od początku XXI wieku obyczaj ten ma na celu otwarcie sezonu przedświątecznych zakupów, gdzie duże sklepy promują obniżone ceny na swoje towary. Ta w miarę nowa, typowo amerykańska tradycja, w zadziwiającym tempie rozprzestrzenia się na inne kraje, powodując początek jednego w swoim rodzaju „spontanicznego szału” przedświątecznych zakupów.

Skoro ta specyficzna część listopada jest już załatwiona, czas na oficjalne przedstawienie miesiąca. Zgodnie z tym co wyjąłem z Wikipedii, listopad jest jedenastym miesiącem w roku według kalendarza gregoriańskiego i ma 30 dni. Listopad jest na półkuli północnej miesiącem jesiennym, a na południowej wiosennym. Nazwa miesiąca pochodzi od opadających z drzew jesienią liści. Natomiast łacińskie słowo *November* zostało zapożyczony przez większość języków europejskich w celu nazwania



Fot. 1 (Wikipedia)

Jan Himilbach polski aktor niezawodowy, pisarz i scenarzysta z zawodu kamieniarz miał w dowodzie osobistym wpisaną datę urodzenia 31 listopada (listopad ma tylko 30 dni). Ten absurdalny wpis według oficjalnej metryki komentował słowami: *Jeden dzień w tą, jeden dzień w tamtą, co za różnica...*

listopada. Niektóre przysłowia listopada:

Jaka pogoda listopadowa, taka i marcowa.

Jak jest deszcz na św. Hieronima, to pod koniec listopada pada albo deszczu nima.

W listopadzie jak na autostradzie.

Symbolicznym kamieniem listopada jest topaz, a listopadową ciekawostkę prezentuje Fot.1

W poprzednim wydaniu Życia Kolorado (z października) obiecałem dokończenie niedokończonego końca, w postaci życzenia dotyczącego zdrowia. Panie i panowie! Zagadnienie zdrowia to temat rzeka, którego nie potrafię załatwić za jednym zamachem, z tej ważnej przyczyny, że zanim zacznę o tym pisać, moja wiedza na ten temat powinna być rozszerzona, czyli trzeba zajrzeć do źródeł i się tego sukcesywnie uczyć – żeby „rejs po rzece” bezpiecznie zacząć. Natomiast teraz, wyjaśniam, co ukryłem w pozostawionym „ale” w poprzedniej publikacji pt. *Pij bracie pij*. A więc, chodzi mi o to, że życząc komuś tylko zdrowia (bez określenia jakiego) już góry się zakłada, iż osoba obdarzona tym życzeniem może tego zdrowia nie mieć. Taka sugestia w formie wspomnianego powyżej życzenia, czasami ma szansę pogorszyć aktualny stan ogólnego samopoczucia danej osoby i także osoby, która zna głębsze znaczenie szerokiego pojęcia jakim jest zdrowie. Myślę, że większość osób składając w ten sposób życzenia zapomina o tym lub, nie zdaje sobie z tego sprawy, ponieważ tak nakazuje, np. tradycja. A wystarczy dodać dwa słowa, i jeśli życzenie ma się spełnić, to właśnie spełni się w tej postaci, że dana osoba otrzyma więcej dobrego zdrowia, niż tylko zdrowia – bo w sumie i z godnie z tradycją, nadal nie wiadomo jakie zdrowie (w tym wypadku) się komuś życzy: dobre? - złe? czy, normalne. Tak to (co powyżej) widzę w logicznym uzasadnieniu. Owszem, ładnie ten logiczny wywód wygląda – ale tak szczerze: kto się bawi w logikę? – po kilku „głębszych” ... Utarta tradycja ma swoje miejsce w naszym życiu i proponowanie zmiany to prawdopodobnie walka z wiatrakami, ale ... właśnie, te kolejne „ale” mam nadzieję, że będzie - kiedy będę lepiej przygotowany do tematu – cóż, nie Święci garnki lepia ... Zatem teraz szanowni Państwo, z innej „beczki” ...

Poeta i powieściopisarz Ignacy Krasiński (1735-1801) w krytyce szlacheckiego sarmatyzmu, czyli po mojemu: rubaszości, prostoty czy krewkości szlachty w tamtych czasach, w dziele pt.

C.d.

Do króla - napisał:

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka. Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.

Nawiązując do ilustracji 1, powyższe słowa poety pośrednio wyrażają to z czym należy się zgodzić, iż ten osąd o prawdy daleko nie odbiega. Czyż nie jest tak, że w królestwie ślepych jednooki jest królem? I jeśli ten król nadal rządzi (ale już z awansu) w świecie daltonistów czy, chorych na kataraktę i ci poddani pod jego władzą mają nadal „zielone

światło” na podobne uczynki przedstawione w dialogu ilustracji 1, to jaki z tego wniosek? - Przykro pisać ..., ale spróbuję. Tak więc, w zasadzie nie mam zastrzeżeń do instytucji jako takiej, lecz uważam, że nie jest dobrze kiedy zatrudnieni na kierowniczych stanowiskach myślą, iż takie możliwości (wynikające z tych stanowisk) upoważniają do: manipulacji, oszustw czy, czynów o nie czystych intencjach. Jest rzeczą zrozumiałą, że osoba ma prawo do swojego rozwoju, bo nie jesteśmy na tym świecie po to, żebyśmy wyszli z niego puści i w związku z tym, progres

powinien się odbywać według potrzeb czyli, uczciwie, a nie na wyrrost!

Mam tu na myśli nieodpowiednie osoby, które mają dostęp do zaawansowanej technologii, stwarzając swoją działalnością zagrożenie nie tylko dla siebie, ale również dla reputacji reprezentowanej instytucji. A w porównaniu, wygląda to tak: - dając małpie brzytwę, będzie tylko kwestią czasu, kiedy się nią pokaleczy lub gorzej, poderżnie sobie gardło - próbując się nią posługiwać. - Szkoda, bo można by takie skrajności omijać ...

Życzę WIĘCEJ dobrego zdrowia, jeśli komuś jest lub będzie potrzebne, a jak dobrze pójdzie to spotkamy się ponownie za miesiąc i również będzie o czym pogadać.

SZANOWNI PAŃSTWO
Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, opinie, komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzacją nauki.
Kazimierz (Kaz) Krawczak

Pocztówka z Polski



Największy w Europie

HALINA DĄBROWSKA

Dawniej z ciężkimi torbami w obu rękach, z tobołami na plecach, piechotą, furmankami, pociągami, a dziś ciężarówkami i samochodami gromady ciągną na jarmark do Miasta.

Dla ludzi Podhala nie Kraków ani nawet Warszawa, a Nowy Targ jest Miastem. Tak było zawsze, tak jest i teraz.

Nowy Targ leży w widłach spływających z gór Dunajców. Na południe stąd linie horyzontu zamykają wzbijające się w niebo szczyty Tatr, na zachodzie jak dorodna gaździna rozsiadła się Babia Góra, od północy lesiste stoki Gorców z kulminacją Turbacza obejmują miasto, a na wschodzie wapienne gniazdo Pienin przecina wstęgą Dunajca.

„Nowy Targ, Nowy Targ, piękne położenie” - śpiewają górale. To prawda, sceneria malownicza, ale warunki do życia bardzo trudne.

Surowy klimat, na skalnym podłożu słabo wykształcone, nieurodzajne gleby, przeszkody terenowe nie zachęcały do zasiedlania tego obszaru. Skrawkiem Podhala o najlepszych warunkach dla rozwoju rolnictwa była dolina Dunajca w okolicach dzisiejszego Nowego Targu.

I tu właśnie w 1346 roku z woli Kazimierza Wielkiego założono miasto Nowy Targ. Król, wiedziony gospodarczą mądrością, ustanowił także dla nowej osady przywilej jednego jarmarku w roku. Rozpoczął się 25 listopada w dniu św. Katarzyny, patronki miasta, i trwał osiem dni. Kolejni władcy przydawali różnych przywilejów, podnosili liczbę jarmarków, co wpływało na rozwój osady.

W tej „krajnie wiecznej nędzy” jak pisał Władysław Orkan, z roli trudno było wyżyć. Mieszczanie nowotarscy, jak i pozostali mieszkańcy Podhala, imali się innych zajęć: fiakrowania, różnych rzemiosł, nawet i zbójowania, a handlu przede wszystkim. Tradycje handlowe stały się symbolem Podhala, a Nowy

Targ największym ich ośrodkiem. Place targowe w mieście zmieniały swoje miejsca. Po wojnie targowano w parku, później na rynku, a w ostatnich latach na Berekach. Tu na dunajcowej terasie, na południe od wylotowej ulicy Waksmundzkiej, na straganach rozkładano towary. Barwny tłum przelewał się pomiędzy poszczególnymi sekcjami stoisk, po targu zwierzęcym i wpływał

czyszczalni ścieków lub tartaku. Radni wybrali najbardziej konkretny projekt spółki Nowa Targowica. Jak każde nowe wyzwanie decyzja ta wyzwoliła wiele emocji, dyskusji i czarnowidztwa, od nazwy o złych historycznie skojarzeniach poczynając do wyboru miejsca na odludziu, prawnych ustaleń pomiędzy miastem a spółką. Rozemocjonowani byli udziałowcy, nie mając pewności, jak

umożliwiają łatwe przemieszczanie się po suchym terenie. „Czysto, fajnie, kostka, nic nas nie zalewa, nie musimy już stać w gumowcach”- mówi wieloletni właściciel straganu.

W środkowej części placu zlokalizowano duży obiekt Kupiecki Dwór, gdzie pełno sklepów, butików z polskimi i zagranicznymi towarami, gdzie zachwycają wyroby regionalne, gdzie można dokonać zakupów w ciszy, posilić się i wypocząć. A obok Czarna Owca - największa drewniana restauracja w Polsce. Stylizowane na starą karcznię pomieszczenia, bogaty jadłospis zadowalają klientów indywidualnych, jak i tych uczestniczących w zbiorowych, okolicznościowych imprezach.

Jarmark - Nowa Targowica jest miejscem, gdzie znalazło pracę około czterech tysięcy osób. Wielka galeria pod gołym niebem wyrosła z tradycji, lokalnego kolorytu, potrzeb regionu i wizji pasjonatów, którym przewodzi Janusz Chowaniec.

Targ funkcjonuje w czwartki, soboty i niedziele. Soboty nazywają tu słowackim targiem. Sąsiedzi zza miedzy zawsze stanowili potężną grupę klientów. W niedziele odbywają się giełdy samochodowe.

Barwność, różnorodność artykułów przemysłowych, wyrobów regionalnych, trochę tańszych niż w tradycyjnych sklepach i jeszcze można coś utargować i usłyszeć w pięknej gwarze prowadzony monolog kupiecki - wszystko to sprawia, że nowotarski jarmark jest wielką atrakcją dla krajowych i zagranicznych turystów.

I chociaż Nowa Targowica funkcjonująca od 2016 roku reklamuje się jako największy jarmark w Europie nie jest wolna od problemów wynikających z lokalnych układów, krajowych i ogólnoswiatowych trendów gospodarczych. I tylko od ludzi zależy, czy wizja udziałowców spółki Nowa Targowica będzie rosnącą atrakcją miasta i źródłem dochodu regionu.



w sąsiednie ulice, co prowadziło do różnych perturbacji w ruchu. Dokonywano transakcji w deszczu, błocie, słońcu, a często ostatnim jej aktem było wstąpienie do kultowej jadłodajni „U Rumcajsa”.

Przed władzami miasta stanęło poważne wyzwanie przeniesienia jarmarku i dostosowania miejsca do potrzeb handlu na miarę XXI wieku. Konieczność ta wynikała również z planów budowy obwodnicy prowadzonej częściowo przez targowisko. O tym mówiło się od lat.

W 2012 roku władze przyjmowały oferty od przedsiębiorców chętnych do budowy nowego placu. Wybrano dwie propozycje przeniesienia jarmarku do wschodniej części miasta w okolice o-

będzie przebiegała realizacja projektu i jego końcowy efekt tym bardziej, że całe przedsięwzięcie wymagało znaczących wkładów finansowych i sporego wsparcia kredytowego.

Z wielką determinacją przystąpiono do zagospodarowywania pięciohektarowej działki będącej własnością miasta. Myślą przewodnią kompozycji nowego targowiska było logiczne i czytelne przestrzenne rozmieszczenie jego funkcji.

Na południowej i północnej stronie jarmarku zlokalizowano parking dla około czterech tysięcy samochodów. Zawarty między nimi teren podzielono na segmenty zabudowane pawilonami, straganami. Szerokie „ulice” wyłożone kostką

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

JENNIFER ANISTON ROZWAŁILA INSTAGRAM

Wszyscy wiemy jaki znaczenie ma dobrze postrzegana strona portalu społecznościowego. Gwiazdy filmu i estrady posuwają się nawet do tego, że zatrudniają specjalnych pracowników którzy nie robią nic poza zarządzaniem konta Facebooka, Twittera czy Instagrama. W Internecie możemy oglądać codzienne westchnienia i opinie niemal wszystkich celebrytów oraz polityków a do tego grona ostatnio dołączyła popularna aktorka: Jennifer Aniston. Gwiazda niezwykle popularnego w latach dziewięćdziesiątych serialu Friends postanowiła zaistnieć na Instagramie co skończyło się zapisem w księdze rekordów Guinnessa - w ciągu czterech dni aktorka została „oznaczona” przez 14 milionów fanów. Liczba fanów nie jest rekordowa, bo choćby Kim Kardashian posiada ponad 50 milionów śledzących ją fanów ale Jennifer A nazbierała 14 milionów w zaledwie cztery dni co przedtem nie miało miejsca.

NIELEGALNY GRÓB PIOTRA WOŹNIAKA-STARAKA

Niemal pół wakacji polskie media trąbiły o tragicznej śmierci Piotra Woźniaka-Staraka, męża prezenterki TVN, Agnieszki niegdyś Szulim i w końcu kiedy WOPR odnalazł ciało producenta filmowego, wydawało się, że po pogrzebie temat ucichnie na dobre - nic z tego. Urna z prochami zmarłego została umieszczona w specjalnym rodzinnym grobie na terenie posesji Woźniaków-Staraków a do tego doczepił się Sanepid. Podobno grób nie ma „formy” katakumby i złożenie w nim prochów jest nielegalne. Rodzina będzie musiała teraz odbudować, czy raczej przebudować sarkofag i ponownie pochować Piotra.

MEGHAN MARKLE I KSIĄŻĘ HARRY W KONFLIKCIE Z RODZINĄ KRÓLEWSKĄ?

Nie jest łatwo Haremu i Meghan w pałacu Buckingham. Para coraz to łamie sztywne reguły, których muszą przestrzegać członkowie rodziny królewskiej. Meghan z pewnością nie tak wyobrażała sobie życia w królewskim pałacu, rozdmuchany przez prasę konflikt z księżną Kate, zakaz u-

bierania się wbrew dworskim standardom oraz co chwilę ukazujące się w prasie brukowej artykuły poświęcone nieczuwalnym słowom ojca Meghan. Ostatnio dziennikarze zauważyli, że z sali widowiskowej Pałacu Buckingham zaginął portret księżęcej pary, który był wystawiony w bardzo eksponowanym miejscu. Niechybnie jest to oznaka ciemnych chmur zbierających się na księżęcą parą.

WYNAŁAZEK ARMII IZRAELSKIEJ TESTOWANY W USA

Od czasów kreskówki „The Jetsons” ludzkość czeka na latające samochody. Miały być super szybkie pociągi w tubach aerodynamicznych, miały być drony przenoszące ludzi z jednego miejsca w inne ale jak na razie wyżej wymienione pomysły są niczym więcej niż sceptycznym pomysłem kolidującym z prawem. Być może przetomem okaże się wehikuł militarny wymyślony przez armię izraelską, który stanowi połączenie lekkiego pojazdu opancerzonego ze śmigłowcem. Takie cudo miałyby szansę na szybkie dotarcie do sytuacji takiej jak na przykład zakorkowana autostrada lub niedostępne skrzyżowanie ulic w wielkim mieście, gdzie ma miejsce zamach terrorystyczny. Latający pojazd został już wprowadzony do wyposażenia Armii Izraela i dzielnie sobie radził w walce z Hezbollahem. Latające transportery w USA? Bring it on.

MODELKA PLAYBOYA PREZYDENTEM?

W 1981 roku Jan Pietrzak razem z kabaretem Pod Egidą przytoczył ogłoszenie wyborcze komika francuskiego, niejakiego Couliche’s, który jako kabareciarz postanowił wystartować w wyborach prezydenckich pod hasłem „...wszyscy razem nakopimy im w d...pę”. Było super śmiesznie i co najważniejsze niewiarygodnie. Minęło kilka dekad i mamy na Ukrainie prezydenta-komedianta - bo taki właśnie zawód ma obecnie siedzący na tronie w Kijowie pan Zelinski. Dużo ciekawiej może się stać w Chorwacji, gdzie startu w wyborach prezydenckich nie wyklucza 31-letnia Ava Karabatic. Niedawny królczek Playboya nie ukrywa, że polityka jest jej drugą miłością i zamierza wystartować

Krzyżówka Życia Kolorado

AKROBACJE NA LINIE SKWARKI W KAPUSZCIE	SOS DO SAŁATEK PRZYGODA MIŁOŚNA	DAWNY DYKTATOR PORTUGALSKI	UPOSAŻENIE AKTORA	PRACA WYKONANA ZŁE, NIEDBALE	SŁODKI WYPIEK NP. ZE ŚLIWKAMI
			SALA AKADEMICKA		
PODRÓŻNIK	9		3	RZECZ JEDYNA W SWOIM RODZAJU	POD KRANEM W KUCHNI
MIASTO KOŁO BOLONII KLUB SPORT. W TORUNIU			INTENSYWNE ŻYWIENIE ZWIERZĄT		14
			RODZAJ WYMIENNEGO PAKIETU CZEGOS		
HISZPAŃSKA AGNIESZKA			SKRZYDLATA BOGINI		
			TKANKA WYŚCIELAJĄCA JAMY NARZĄDÓW	10	6
			16	18	DAWNY BEBEN WOJSKOWY
POSIADACZ WIELKIEGO MAJĄTKU ZIEMSKIEGO	STOLICA EGIPTU	METALOWA SZTABA PRZY BRAMIE	BOGINI KANANEJSKA		PATROL WYZNACZONY DO SPRAWOZDANIA CZUJNOŚCI WART
	13		TAJNE OSKARŻENIE PRZED WŁADZĄ	CZECH, ZAŁOŻYŁ SŁYNNĄ FIRMĘ OBUWNICZĄ	2
ROŚLINA MOTYLKOWA LETNI BUT			4	JAKOŚĆ, WYGLĄD SKÓRY TWARZY	
JOSIP BROZ ... - POLITYK Z BYŁEJ JUGOSŁAWII		8	SKLEPIENIE NIEBIESKIE	BORYS GODUNOW	12
	5, 19				7
CIEMIEŻKA NADWYŻKA	LUCIA... WŁOSKA AKTORKA FILMOWA		11	PRZEDWOJENNY BOKSER POLSKI	17
			MAŁA PORCJA W FIZYCE	1	
15					

	1	2	3	4	5	6	7	8		
9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19


pod hasel zalegalizowania marihuany oraz prostytucji. W końcu pojawi się prezydent, który dostownie nie ma nic do ukrycia.

OLGA TOKARCZUK Z NOBLEM

Również w tym samym programie kabaretu pod Egidą, w którym Jan Pietrzak cytował kampanię prezydencką francuskiego komika Wojciech Pszoniak nawiązując do nagrody Nobla, którą otrzymał Lech Wałęsa stwierdził „A jakiego farta miał ten nowy minister kultury, ledwie objął tekę a tu pierdut Polak dostał Nobla.” Paradoksalnie mamy podobną sytuację w roku 2019. Olga

Tokarczuk wielokrotnie krytykowała obecną sytuację polityczną w Polsce, przez co nie jest ona pupilkami ministra Głińskiego. Idąc jeszcze dalej można stwierdzić, że większość czytających Polaków ma nikłe pojęcie o Księgach Jakubowych nie mówiąc już o Biegunach. Tym bardziej możemy być dumni z tego że mamy kolejną noblistkę piszącą w naszym ojczystym języku. Z tej nagrody powinni być dumni wszyscy Polacy bez względu na poglądy polityczne, bo Noble to wieczny zapis w historii literatury światowej. Gratulacje pani Olgo!

OGŁOSZENIE



**CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!**
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.



Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:
303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!

Filmowe recenzje Piotra



Mining Cinematic Gold

- Polish Films at the Denver Festivals

PIOTR GZOWSKI

With the arrival of Fall and Winter, many take to singing a requiem for the demise of Summer, voicing their regrets for the days growing shorter, for the weather growing colder, and for the confinement of activities to the indoors. Others, like myself, on the other hand, welcome the changes with enthusiasm. In the last quarter of the year the mountains are awash with golden foliage, there's the smell of smoke from wood burning fireplaces, and the clear crispness of the air, all which feed into the anticipation of the upcoming holidays. Furthermore, for moviegoers, like myself, it is an ideal time because it is the period when all the major contenders vie for the upcoming Oscars nominations. It is absolutely the best time to go to the movies.

It is also film festival time in Denver.

For the past 42 years, Denver has hosted one of the most prominent gatherings of international films. Of significance is the fact that among all the leading festivals in the U.S. (Sundance, Tellu-



Polish Nobel Prize winning author living in Tuscany amid what she experiences as a decline of European democracy.

- Iron Bridge (Monika Jordan-Młodzianowska, director) - a film about a love affair riddled with guilt and remorse amidst the tragic events of a mine disaster
- Acid Rain – a 26-minute animated feature, included in a larger anthol-

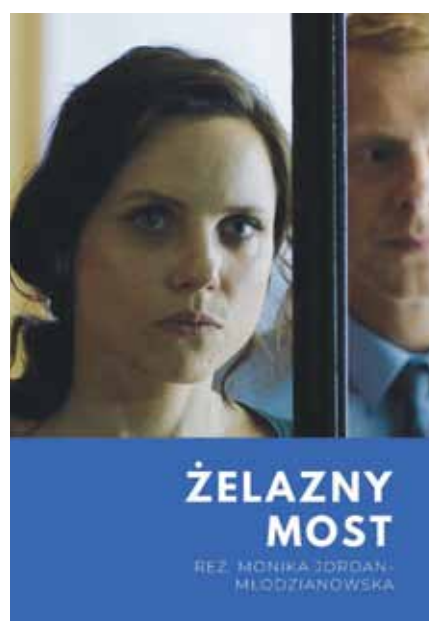
ish films have debut in Denver at the historic Mayan Theater on south Broadway and at the Polish Club of Denver on west Alameda. One last film remains in the series:

- Corpus Christi (Boże Ciało) – Jan Komisa's (director) presentation about a reformed criminal who after he is refused an application to the seminary, disguises himself as a priest and ministers in a small-town parish. The 37-year-old Komisa,

Polish films rank behind other European, Eastern-European and Far Eastern countries as offerings. And yet, Polish films are bold, controversial, provocative and evocative. Polish filmmakers are the most daring in addressing contemporary social issues while maintaining the highest artistic cinematic standards. The scripts are crisp, the cinematography is mesmerizing, and the acting is superb. And, Denver, via its Festivals, is becoming a virtual goldmine for prospecting the opportunities to see Polish films.

Therefore, my dear friends, let me propose to you that you not only patronize every single opportunity to see a Polish film, but when you do, bring along at least one non-Polish film buff with you. Denver Polonia is very loyal in supporting Polish cinema when it is available. However, if that availability is to increase, then influence must extend beyond the ethnic circle. It is not enough for Polonia just to attend the festivals. It should also promote and support whenever possible.

Four opportunities in November re-



ride, Tribeca, etc.) the Denver Festival is foremost in the presentation of Polish films. The Festival has consistently demonstrated an appreciate of Poland's contribution to world cinema. (The annual prize awarded for the best feature film is name after the late Polish director – Krzysztof Kieslowski). For years, it has been the only place to see a variety of Polish films in Colorado.

At this year's Festival (Oct 31 through Nov 10) there are three Polish features:

- Dolce Fine Giorinata (Jacek Borcuch, director) – a Polish Italian language collaboration starring Krystyna Janda as an expatriated

ogy, about a young runaway somewhere in Eastern Europe who after escaping from her depressing hometown teams up with a young outlaw living outside the system.

All three films are slated for various times in the first half of the Festival. Actual times are available both on-line at the Festival's website denverfilmfestival.denverfilm.org and in the free programs available at the Festival venues (Denver Pavilions and the Sie Film Center).

Concurrently, to the Denver Film Festival, a new, much smaller, privately funded Polish Film Festival has arrived on the scene. Since October 15th six Pol-

who attained notoriety as a Polish filmmaker when he was only 23, will himself be present at the viewing of the film at the Mayan Theater (scheduled for only one viewing on Monday, Nov 11th, 7PM – advanced tickets available at bozeczialo.brwontickets.com)

It is my opinion, dear reader, that Polish films are the most underrated of all the international films presented within the U.S. mainstream. Despite the fact that Polish films consistently appear on the list of Oscar nominations, even capturing the Oscar in the Best Foreign Film category, as an item menu in theaters, even in arthouses like the Landmark,

main to see Polish films. Try to see all of them. But also, make one extra effort, - invite someone to come with who normally would not see a Polish film. It should not cause any problems. All the films that are displayed are sub-titled. And, speaking from the personal experience of someone who does many times bring along someone who rarely sees a Polish, you will find the outcome pleasantly surprising.

But... as always, dear reader, this is only my opinion. Attend these films, support the festivals, bring along someone who ordinarily would not see a Polish film, and then judge for yourself.



Kasia M Kolodziejska
 Financial Representative
 2329 W Main St Ste 202
 Littleton, CO 80120-8200
www.countryfinancial.com/kasia.kolodziejska
kasia.kolodziejska@countryfinancial.com
 (303)347-8250



The Good Life

Real world. Two words that will make any college student stop and take a deep breath. Here's another two words that should make you do the same thing: life insurance.

Whoa. Slow down. That's for people who listen to '50s music, not 50 Cent. Right? Wrong.

There are many reasons to have life insurance. Dying is not something you like to think about, but it is a fact we all must face. No matter what your major is, death is the final exam we all have to take. And like any other exam, a lot depends on how prepared you are.

Let's say you were no longer alive. What kind of debt do you currently have? Add together student loans, credit cards, car loans and any other debts you have. Who would pay for those things? They don't just vanish like your roommate when the phone bill comes. Your family members might be stuck with the check. That's on top of grieving over you.

You are probably fairly young and, for the most part, healthy. Purchasing a life insurance policy now is the best time because rates are pretty inexpensive. The older you get, the more expensive life insurance gets because you are more likely to die.

Just how much does life insurance cost? It depends on several factors, such as your medical history and whether you are a smoker, but it can be as cheap as the price of a pizza every month.

But what is life insurance? The basic ones are term and whole life. Term insurance is just that - it lasts for a certain term. If you die during the term (let's say twenty years), whoever you named as a beneficiary would receive the money. After those twenty years the life insurance is gone, unless it is converted to a whole life policy.

Whole life insurance you can potentially keep your whole life. Premiums are more expensive because your chances of dying are hovering right around 100 percent.

[If you have more questions about life insurance, give me a call at 303.347.8250](tel:303.347.8250)

Policies issued by COUNTRY Life Insurance Company® and COUNTRY Investors Life Assurance Company®, Bloomington, IL.

ALLIANCE MEDICAL SUPPLY

SKLEP Z ARTYKUŁAMI MEDYCZNYMI

Dla pacjentów Medicaid and Medicare potrzebne jedynie skierowanie od lekarza

- Buty ortopedyczne i dla cukrzyków
- Skarpety dla cukrzyków, rajstopy przeciwżylakowe
- Pieluszki dla dorosłych, podkłady, prześcieradła, rękawiczki jednorazowe
- Do łazienki: uchwyty, raczki, przenośne ławeczki i podnośniki do toalety
- Aparaty do mierzenia ciśnienia
- Ortopedyczne opaski na kolana, nadgarstki i plecy

1402 S. PARKER ROAD, UNIT A-104, Denver CO 80231

303-750-0804 ■ allhomecarellc@gmail.com

Mówimy po polsku, angielsku i rosyjsku

Darmowa dostawa do domu lub odbiór w sklepie

